

Książka VIII cz. 2
**«Nowa cywilizacja»,
Obrzędami miłości**

MIŁOŚĆ jest KOSMICZNĄ ISTOTĄ

Człowiek ten stanął na drodze jakoś nagle. Stał prawie pośrodku pasa drogi plecami do zbliżającego się do niego jeepa. Natychmiast zaczynałem hamować, żeby ostrożnie objechać dziwnego siwowłosego człowieka.

Kiedy do niego pozostawało razem metrów dziesięciu, staruszek spokojnie obrócił się w moją stronę i mimo woli ściąć trawę pedał hamulca.

Przed mną na drodze stał dziadek Anastazji. Natychmiast poznałem go. Siwe włosy i broda w żaden sposób nie szły w parze z niezwykle iskrzącymi się młodymi oczami, taka niezgodność natychmiast wydzielala staruszka wśród licznych starszych ludzi. I długi szary płaszcz z niezrozumiałej tkaniny nieokreślonego fasonu mi też był dobrze znajomy. Tym nie mniej nie wierzyłem na własne oczy. No jak mógł trafić ten starzec z syberyjskiej tajgi tu, w centrum Rosji, na drogę, czołową z miasta Władimirze do miasta Suzdal. Jak? Na jakich pieriekładnych? Jak z lekkością może orientować się syberyjski pustelnik w perypetiach naszych transportowych umowności? Przecież on nie ma absolutnie żadnych dokumentów.

Pieniądze, oczywiście, on zdobyć mógł, sprzedając suszone grzyby, cedrowe orzechy, jak to robiła jego wnuczka Anastazja. Ale bez dokumentów ...

Oczywiście, u nas wielu bezdomnych nie mają dokumentów i milicja z tym niczego porobić nie może. Ale dziadek Anastazji nie jest bardzo-tym podobnym na bezdomnego.

Ubrany on, oczywiście, w stareńką podniszczoną odzież, jednakże ona jest zawsze czysta i wygląd jego wystarczająco zadbanym, twarz jest jasna, na policzkach jest lekki rumieniec.

Ja tak i siedział, zamierając za rulom jeepa. On sam podszedł do samochodu i otworzył mu drzwiczki.

- Dzień dobry, Władimirzeze, jedziesz do Suzdal? Podwieszisz mnie? - Zapytał staruszek jak ani w czym nie było.

- I, oczywiście, podwożę, siadajcie. Jak okazaliście się tu? Jak dotarli tu z tajgi?

- Jak dotarł, znaczenia nie ma, główne po co?

- No, po co?

- Żeby na wycieczkę w prawdziwą historię Rosji z tobą schodzić i obrazę twoją na mnie rozsiać. Tak wnuczka Anastazja kazała. Ona powiedziała: «To ty, dieduleczka, w obrazie winny». Oto ja i jadę z tobą na wycieczkę. Czy Przecież do Suzdal za tym kierujesz się?

- I, chcę zwiedzić muzeum. A obraza rzeczywiście była, tylko przeszła ona.

Jechaliśmy jakiś czas milcząco. Przypominałem, jak zimno rozstaliśmy się z dziadkiem Anastazji w tajdze. Nawet nie pożegnali się. A zdarzyło się następne.

Dziadek Anastazji poradził mi założyć partię i zaproponował ją nazwać «Bliska partia».

W ogóle propozycja o stworzeniu partii, założonej na ideach Anastazji, postępowała już dawno od różnych ludzi.

Liczni liczyli: Partia jest niezbędna, w tym celu, aby ułatwić ludziom otrzymanie ziemi dla budownictwa rodowych posiadłości i w przyszłości ogrodzić ich od przeróżnych urzędniczych zamachów. Tak jak ani jedna z istniejących partii, do wielkiego żalu, tymi pytaniami nie zajmuje się.

Obliczając to, co niejaki siły okazują przeciwdziałanie ideom Anastazji, próbują wszelkimi sposobami dyskredytować sam idee, ludzi, którym oni przysilis' według duszy, mnie i Anastazji, wnoszone propozycje stworzyć partię, nie robiąc akcentu w jej regulaminie, w rozdziale «Celu i zadania», na pytania stworzenia

sprzyjających warunków dla budownictwa rodowych posiadłości. I w ogóle proponowało się nie wspominać o ideach Anastazji, o książkach serii «Dzwoniące cedry Rosji».

Mnie przekonywano, że w wstrętym razie partii nie zarejestrują. Oto ja i zdecydowałem poradzić się dziadka Anastazji według tego pytania, a także poradzić się na przedmiot struktury, najpilniejszych celów i zadań partii. Pomyślałem: Raz on dobrze zna dzieje kapłanów, którzy cały czas tworzyli przeróżne społeczne formowanie, religii, suszczest-wujuszczyje nie jedno tysiąclecie, to on, prawdopodobnie, wie i o tajnych organizacyjnych zasadach, dzięki którym te formowanie okazały się tak żywotni.

Do tego sam on i sam nie są ostatnim kapłanem. I, można, posilnieje tych, kto teraz rządzi światem. A jeśli tak, to jemu powinny być znane zasady, po którym powstawała nawet żrieczeskaja organizacja, okazująca się bardziej żywotnej, niż religii.

Faktycznie, żrieczeskaja organizacja - nadrieligioznaja struktura, była i jest teraz, tak jak kapłani i przyjmowali bezpośredni udział w stworzeniu pewnych religii i światowych formowania. To jasno z historii Dawnego Egiptu i innych krajów.

Więc, dziadek Anastazji mógłby założyć niejake zasady «Bliskiej partii», zrobiwszy jej najpotężniejszą organizacją, a może być i samej potężnej.

Szczerze chciałem usłyszeć jego rady, dlatego, znalazłszy moment, kiedy, jak mi wydawało się, on nie był pogrużon w swoje namysły, przemówił z nim:

- Oto o partii mówiliście. Czytelnicy też o niej dawno mówią. Ale pewni proponują nie wspominać w jej regulaminie o Anastazji, jej ideach, o książkach. Żeby rejestracja bez zakłócenia przeszła.

Siwy staruszek stał przed mną, opierając się na ojcowski kij i milczał. On nie po prostu milczał, on zaczepnie rozglądał mnie, jak niby widział po raz pierwszy. Spojrzenie nim było jakimś nie bardzo dobrym, szybciej krytycznym.

I kiedy, wytrzymawszy długą pauzę, on przemówił, w głosie jego też są czute nutki lekceważenia:

- Rejestracja, mówisz. Rady, znaczy, przyszedł pytać? Zdradzać czy zdradzać?

- Przy czym tu jest zdrada? Przyszedłem poradzić się, jak postąpić, żeby rejestracja partii przeszła bez zakłócenia.

- Rejestracja przecież nie cel i i partia też nie cel. Bez idei, mówisz, bez wspomnień, a jak że wtedy czytelnicy dowiadują się, że ta ich bliska partia? A nie partia merkantylistyczny zdrajców? Tobie zaproponowali zrobić niejake bezsensowne formowanie, bez podstawy, bez idei, bez symboli, przy pomocy których już z góry ustalane pozycja lidera na powieki. I przyszedłeś zapytać mnie, nie kosztuje podążyć ich radzie. Nie był w stanie zorientować się sam z najprostszym podstępem?

Rozumiałem, że dostał się do trochę głupkowatego położenia i, spróbowawszy jakoś wyjść z niego, zadało inne pytanie:

- Chciałem w ogóle -to poznać, moglibyście jakie wy poradzić założyć zasady przy formowaniu struktury partii, jej celów i zadań?

To, że wydarzyło się w najdalszym, po prostu wyprowadziło mnie z siebie. Jak mi wtedy wydało się, starzec nie po prostu nie zaczynał odpowiadać na moje pytania, on zaczął nad mną wyniośle szydzić. Najpierw udiwlonno popatrzył na mnie, chrząknął jakoś z rozdrażnieniem, odwrócił się. Nawet krok w stronę od mnie zrobił. Potem wszystko że obrócił się i powiedział:

- Czyż nie rozumiesz, Władimirzeze, wszystkie odpowiedzi na zadane przez ciebie pytania w tobie samym powinni rodzić się i w każdym, kto z tobą zdecyduje strukturę budować. Podpowiedzieć ci mogę, oczywiście. A jutro da inny podpowiedzenie i śladem trzeci, nie działać będziecie, a tylko słuchać podpowiedzeniu. Iść w prawo, potem w lewo, naprzód posunawszy się, wstecz wróćcie znów albo w krąg nagle przestępować z nogi na nogę zostaniecie od lenistwa rozumu.

Oto to wyrażenie «od lenistwa rozumu» mnie mocno obraziło. Po pierwszym spotkaniu z Anastasja oto już nie jeden rok ja ten rozum swój napinam i dniem i kiedy spać kładę się. Może, on pieriegriewatsa zaczyna od nieprzerwanej napiętej pracy. Napisałem osiem książek, nad powiedzianym w nich sam zastanawiał się. Czasami po nieskolku razów sprawdzał na wierność sens oddzielnych fraz. I staruszkowi wszystko to przecież wiadomo.

Obraza zaczynała rozpalać się i wszystko że, powstrzymawszy się, objaśniłem:

- I w rodzaju by wszystkich myślą, zastanawiają się, różne organizacje powstają: Komunistyczni, demokratyczne, centrystowski. Ale jak jeden człowiek powiedział: «Jaką by my partię ani tworzyli, wszystko jedno w końcowym wyniku KC KOMUNISTYCZNA PARTIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO staje się».

- Dobrze powiedział. Oto i tobie mówię: W krąg przestępujecie z nogi na nogę od lenistwa rozumu.

- I przy czym tu jest lenistwo rozumu? Może, informacji po prostu nie wystarcza?

- Znaczy, nie wystarcza informacji i przyszedł do mnie otrzymać ją. A będziesz w stanie uświadomić rozleniwionym rozumem?

Obraza kontynuowała narastać, ale, powstrzymując rozdrażnienie, odpowiedziałem:

- I już spróbuję, napnę mózgi.

- Wtedy słuchaj. Struktura być winna podobnej na wiec Nowogrodzki w jego okresie wczesny. A większe uświadomienie potem.

Taka odpowiedź mnie nawet rozzłościła. Staruszek pięknie wiedział: Historycznych dokumentów o Rosji przedchrześcijańskiego okresu nigdzie nie, oni są zniszczeni. Więc, jak pracował ten Nowogrodzki wiec i jeszcze w wczesnym swoim okresie, nikt nigdy nie powie. Znaczy, on nad mną szydzi. Ale dlaczego? Co zrobiłem taki, żeby oto tak ... Starając się mówić spokojnym tonem z szacunku do niego wzrosną, powiedziałem:

- Wybaczycie, że przeszkodził, wy, prawdopodobnie, sprawą jakimś ważnym zajmowali się, poszedłem.

I obrócił się, żeby pójść, a on mi w ślad:

- A celem albo zadaniem «partii Bliskiej» należy być stworzeniem warunków dla zwrotu w rodziny energii Miłości. Koniecznie trzeba jest zwrócić obrzędy i święta, zdolnych pomóc swoją drugą połowę odszukać.

- Co? - Obróciłem się znów do staruszka. - Miłość? W rodziny? Rozumiem, nie chcecie mówić o znaczonej ze mną. Ale szydzić-to po co?

- Nie szydę, Władimirzeze. To ty zrozumieć nie w siłach: Jeżeli nie nauczysz się sam zastanawiać się, na opamiętanie się tobą być potrzebnym lata.

- Jakie opamiętanie się? Czy Chociaż mniej więcej wiecie, jacy w swoich regulaminach partii razem świata piszą cele i zadanie?

- Mniej więcej wiem.

- Tak proszę powiedzieć, jeśli wiecie, no proszę powiedzieć.

- Oni upewniają, jak dobrobyt wszystkich obowiązkowo podwysić, wolności więcej ludziom przynieść.

- Oto właśnie. A konkretnie: Przemysł rozwinąć, mieszkaniami dostarczyć, inflację zapobiegnać.

- Dur niestworzona, - chrząknął staruszek.

- Dur? Tak, dur będzie, jeśli według waszej rady wniosę w regulamin partii w charakterze podstawowego zadania punkt: «Partia będzie decydować się zadanie, jak odszukać swoją połowinkę każdemu człowiekowi».

- I jeszcze dodaj: «Partia zwróci narodowi sposób życia i obrzędy, zdolnych na zawsze w rodzinach zachowywać miłość».

- I wy co?! Wy ... Chcecie na pośmiewisko mnie przed narodem wystawić? Tymi pytaniami, poszukiwaniami każdego tam połowinok zajmują się różne małżeńskie agencje na komercyjnej podstawie. I nie partia wyjdzie z takimi celami i zadaniami, a małżeńska agencja. A miłość w rodzinach - osobiste podziła rodziny i nikt w rodzinnych podziła mieszać się nie ma prawa, żadna partia. Nie państwowe ta sprawa.

- A państwo twoje czy nie z rodzin składa się? Czy rodziny nie są podstawą każdego państwa?

- Są, są, oto państwo i należy podnosić dobrobyt rodzin i oddzielnych obywateli.

- I co że, dobrobyt w kraju podwysić, miłość zwrócić mnóstwu rodzin?

- Nie wiem. Ale przecież przyjęte liczyć, że troszczyć się winnych wszystkie państwa o dobrobycie swoich obywateli.

- Włodzimierz, wmyślić w sens słowa «dobrobyt». Spokojnie wniknij w sens jego. Teraz powiem to słowo troszeczkę inaczej: Dobry stan. Albo: Stan błagosti. Pomyśl i zrozum: Jedna miłość zdolna podnieść do najwyższego punktu błagosti każdego człowieka. Nie pieniądze, nie pałace, a tylko Twórcą podarowane człowiekowi uczucie - stan miłości.

Miłość jest kosmiczną istotą. Żywa, myśląca, z wysokim intelektem. Ona jest potężna i nie darmo Bóg zachwycił się nią, człowiekowi jej energię wielką w dar wręczył. Miłość zrozumieć próbować koniecznie trzeba, nie wstydzić się i na państwowym poziomie uwagę jej udzielać.

I państwo, składające się z mnóstwa rodzin, w miłości rodzących dzieci, Miłości są przestrzenią tworzących, nie będzie od inflacji cierpieć i bandytyzmu. Jemu, takiemu państwu, nie przydatności z wadami walczyć: Znikną w społeczeństwie oni. I wszyscy prorocy, że mędrkują chytrze, zamilkną. Po niedomysliju o głównym nie wspominali albo nie wiedzieli, nie z powagą, ale oni ludzi od głównego uprowadzali tam, gdzie nie ma miłości.

Kapłani o tym wiedzieli i dlatego prorokom pobożali.

Powiekami ludzkość obrzędy w pomoc życia i miłości tworzyła. Przez twórcę obrzędy były tych podpowiedziane albo narodu mądrość ich do punktu wyższej przyprowadziła, nie z powagą. Oni rzeczywiście w powiekach tworzyli dobry stan i pomagali młodym miłość i radość życia zyskać na zawsze. Każdy obrzęd nie przesądem okultystycznym, jak teraz, był charakterystyczny. On szkołą wyższej był, egzaminem Światowym.

Obrzęd ślubu kościelnego wiedrusskij z głębokości wieków tobie opowiedziała Anastazja. W książce tylko jednej jego przyprowadziła, a on godny w każdej wspomnianym być książce. Póki jego nie do końca uświadomili nynieżywuszczyje i ty.

Patrz: Ona jeszcze tobie o sposobach najdawniejszych poszukiwań ukochanych opowiedziała. Ale i oni uświadomionymi wami do końca nie zostali. Powiedziała wnuczka: «Ja, widać, sposoby nie silnymi stworzyła». Ona winu wszystką na siebie bierze, ale powiem, winna w tym i lenistwo twojego albo waszego rozumu.

Niech najlepší uczeni mężowie obrzęd ślubu kościelnego wiedrusskij według każdej litery rozbiorą. I nie znajdą, uwierz, Władimirzeze, nie znajdą w nim ani jedyne okultyzmu albo przesądnego diejańja. Racjonalistyczny on i ostrzony dla miłości tworieńja. Na jego tle zobaczysz absurdalność, okultyzm i przesady nowoczesnych uroczystości. Powinieneś rozumieć: Anastasja niezmiernie więcej wie, czym mówi ci. Jej diejańja, logikę jej czynów nie natychmiast rozumieją i kapłani, następnie tylko dziwiąc się stworzonemu wnuczce.

Zapytaj ją i natchnij pytaniem. Zapytaj: Obrzęd jaki wiedrussow miał przy urodzeniu dzieci?

Ona sama tobie o tym nie opowie. Liczy, mówić o tym tylko podąża, że interesującym schi-topniejesz. Ale nie wiesz, jaka skryta mądrość wieliczajązaja wieków w obrzędach dawnych. Oni kosmicznych światów tworieńje.

Priezrieńje może zasłużyć naród, który zapomniął mądrość wiekowych praojców swoich. Przy czym nie z powagą, sam każdego zapominał albo pod oddziaływaniem kapłanów, okultystycznymi naukami posiadających.

Zapytaj i natchnij pytaniem wnuczkę. I partię zdołaj wezwać do miłości tworieńju. A tymczasem ty mało interesujący mi. Musiany długo objaśniać zupełnie już najbardziej oczywiste rzeczy. Ty staruszkowi wybacz. Idź. O nieprzyjemnym mówić i myśleć nie pożytecznie mi.

Starzec obrócił się i zaczynał powoli oddalać się. Stałem jeden w tajdze, jak opłowannyj. Obraza, która powstała na samym początku rozmowy z nim, nie dała możliwości uświadomić wszystko powiedziane. Ale następnie, już wróciwszy do domu, często w myśli wracałem do rozmowy w tajdze, zastanawiałem się i analizowałem. Bardzo chciało się udowodnić i może być nie tyle dziadkowi Anastazji, ile samemu sobie, że nie zupełnie rozleniwił się rozum.

Chciało się w sobie samym obalić im powiedziane albo potwierdzić.

Starzec w tajdze mówił, że tymczasem ludzie będą słuchać tylko podpowiedzenia i każdy sam nie zacznie zastanawiać się nad istotą życia, nie wybratsa społeczeństwu z szeregu społecznych kataklizmów. I nie być człowiekowi szczęśliwym.

Podobne, to tak i jest.

Jeszcze on mówił o istnieniu niejakiego programu Boga. Co to takie? O ile życie dzisiejszego człowieka odpowiada temu programowi?

NASZE ŻYCIE BOSKIEMU PROGRAMOWI ODPOWIADA?

Człowiek urodził się na pierwszym piętrze w operacyjnej położniczego domu. Do zdziwienia lekarzy, niemowlę okazało się absolutnie zdrowym.

Sekundami przemknęły dni i miesiące, maluch poszedł do przedszkola, szkołę, instytut. W niego «mądrzy» wychowawcy, pedagodzy i profesora założono niejaki program życia.

Człowiek zdecydował: Główne w życiu - mieć wiele pieniędzy, które pozwolą mu dobrze odżywiać się, mieć mieszkanie, samochód, odzież. I on starał się dużo pracować, czasami nawet w dwie zmiany.

Tym czasem sekundy odliczyły lata i, przepracowawszy do emerytury, on był w stanie zarobić pieniądze na zakup dwupokojowego mieszkania i używanego samochodu.

Jeszcze do emerytury on zakochał się, żenił się, rozwiódł się, jeszcze raz żenił się. Od pierwszej żony urodziło się dziecko, ale przy rozwodzie został z matką. Od drugiej żony urodziło się dziecko, ale odjechał daleko na Północ, dzwonią do jego jeden-dwa razy w rok. Sekundy odmierzały lata starości. Człowiek chorował i umarł. Taki smutny los większości żyjących na Ziemi ludzi.

Jest mniejszość, którym udaje się zostać znanymi artystami, politykami, prezydentami, milionerami. Życie tej kategorii ludzi liczy się szczęśliwszej, ale to iluzja. Trosk i u nich nie mniej, niż przy pozostałych i absolutnie jednakowy koniec: Starość, choroby i śmierć. Czyż taka dola dla żyjących na Ziemi ludzi jest założona w Boskim programie? Nie!

Nie mógł Twórca przesądzić dla swoich dzieci podobnej okrutnej i smutnej doli.

Ta sama ludzka społeczność pod oddziaływaniem niejakich sił ignorowała Boski program i wstała na drogę samozagłady i samoistnizacji.

Ktoś może zwątpić w istnienie Boskiego programu życia ludzi. Przecież o niej nie mówią uczeni, polityki.

Religie interpretują zamiar Boży, ale zawsze przez pośredników i często różnie. Oni jedyne tylko w tym, co Bóg istnieje.

W istnienie najwyższej, najrozumniejszej, najbardziej intelektualnej istoty, stwarzającej widziany przez nas świat i ziemskie życie, wierzą filozofi i liczni naukowcy. I w to nie można jest nie wierzyć. Już zbyt rozumnie wzajemnie powiązane wszystko istnie w naszym świecie. A raz tak, to wysokorozumna istota mogła tworzyć tylko z sensem, tylko wieczne, z góry ustalając radosną perspektywę wszystkim i, w pierwszej kolejności, swojemu lubimemu, sobie podobnemu człowiekowi. Innymi słowami, człowiekowi przyimkowy opriediolennyj sposób życia na Ziemi, pozwalający poznać siebie, wszystko mirozdaje. Poznać i przedłużyć wykonywać Boski program, wprowadzając w nią swoje wspaniałe tworieńja. Bóg chce od syna-człowieka wspólnego tworieńja i radości dla wszystkich od postrzegania jego.

Program Boga, niewątpliwie, istnieje i zapoznać się z tym programem mogą nie osobno wybrani ludzie, a każdy chętny. Przedstawiona Boski program nie literami albo hieroglifami na papirusowych liściach, a właściwymi tylko samemu Bogu żywymi znakami stworzonej Im przyrody.

Rozum i intelekt ludzi staroruskiego okresu jeszcze pozwalał czytać tę wielką Boską książkę. Obecni ludzie w swojej większości z miliardów tych znaków-liter znajome tylko z pewnymi i musimy od nowa zaczynać studiować Boski alfabet.

Książka, którą teraz piszę, nie religijnej tematyki. Ona nie jest próbą pofilozofować. Ta książka jest powołaniem do badania, do poznania Boskiego programu.

Nie zbieram się kogoś uczyć albo coś głosić. Chcę tylko zapoznać swoich czytelników z informacją o kulturze naszych praojców, przez policzone przez guślarzy obrzędy, przeznaczonych przechowywać w rodzinach miłość i wezwać wszystkich skoryktować albo zatwierdzić zrobione wnioski.

Na publikację danego materiału mnie popchnęły wypowiedzi i logiczne wnioskowania tajożnych pustelników i w pierwszej kolejności - Anastazja.

Publikacja niezbędna dla tego, żeby odczuć informację na poziomie własnych uczuć i wspólnymi siłami zacząć działać zgodnie z logiką życia. I z nadzieją, że nasze pokolenie zacznie zastanawiać się, przyspieszy budownictwo nowej cywilizacji dla siebie i swoich dzieci.

Anastazja koncepcyjnie wyłożyła, można, tylko pierwszy punkt programu rozwoju ludzkości, polegający w sledujuszczem: «Ludzką społeczność należy nauczyć się Boski program, używając przedstawiany przez Boga materiał i przekształcić całą planetę w wspaniałą rajską oazę. Stworzyć harmonijnie zespoloną społeczność wszystkich żywych istot. Przy osiągnięciu takiego poziomu życia w człowieku otworzą się zdolności do stworzenia życia na innych planetach i w innych galaktykach».

Mając w wyglądzie tak potężną koncepcję, Anastazja najpierw zaproponowała budować rodowe posiadłości.

Proszę dawać i zaczniemy swoje badania z przysłowiowych i zewnętrznie prostych problemów.

**DLACZEGO PRZYCHODZI
I ODCHODZI MIŁOŚĆ?**

Ach, jak dużo poświęcone temu uczuciu wierszy i filozoficznych traktatów. Trudno znaleźć literacki utwór, gdzie w tej albo innym stopniu nie zatrągiwałaś ten temat. Prawie wszystkie religie mówią o miłości. Liczy się, że to wielkie uczucie jest podarowane człowiekowi przez Boga.

Ale rzeczywistość obecnego ludzkiego bytu pokazuje uczucie miłości jak sam sadistskoje zjawisko.

Popatrzmy prawdzie w oczy. Statystyka świadczy: 60-70% małżeńskich sojuszków rozpada się. Rozpadowi poprzedzają lata niedorzecznego życia dwóch byłych zakochanych. Czasami te lata przeciekają z wzajemnymi obrazami, skandalami i nawet mordobiciami.

Pierwotne, wspaniałe, natchnione uczucie odchodzi, na zmianę - lata złości, obraz, nienawiści i jak wynik - nieszczęśliwe dzieci.

Taki smutny rezultat obecnej miłości.

Można taki rezultat uważać prezentem Boga? Zupełnie nie!

Ale, może, to my sam uchylamy się od niejakiego sposobu życia, właściwego człowiekowi, a dlatego odchodzi miłość, podając tym samym nam znak: «Nie mogę żyć w takich warunkach. Wasz sposób życia mnie zabija. I samych umieracie».

Wracając w myśli do tajożnomu rozmowie, przypominałem, jak niezwykle mówił o miłości siwy pustelnik: «Miłość to wieliczajszaja według siły kosmiczna energia. Ona nie bezmyślna. Ona ma myśli i własne uczucia. Miłość to żywa, samowystarczalna istota, żywa istota.

Po wole Boga ona wysłana na Ziemię i gotowa darować swoją wielką energię każdemu żyjącemu na Ziemi człowiekowi i zrobić jego życie w miłości wiecznej.

Ona przychodzi do każdego, próbując opowiedzieć językiem uczuć o Boskim programie i, jeśli jej nie będzie słuchał człowiek, ona odchodzić musiana, po wole nie swojej, po wole człowieka».

Miłość! Uczucie zagadkowe i, pomimo tego, czego doznać go trafiło się prawie każdemu kiedykolwiek żyjącemu na Ziemi człowiekowi, - chorowane.

Z jednej strony, temat miłości zatrągiwajetsa w większości prozaicznych, poetyckich utworów, w większości gatunków sztuki. Z innej strony, cała informacja w nich tylko konstatuje fakt takiego zjawiska, jak miłość i w najlepszym razie opisuje jego zewnętrzne przejawy i warianty zachowania się różnych ludzi pod oddziaływaniem ukazującego się w nich uczucia.

Ale tak już powinni badać wszyscy znajome uczucie miłości?

Niezwykła i nigdzie wcześniej nie spotykająca się informacja, otrzymana w syberyjskiej tajdze, świadczy: Badania są krańcowo niezbędne. Koniecznie trzeba jest nauczyć się rozumieć miłość.

Myślę, jedną z najślusznieszych odpowiedzi na pytanie, dlaczego odchodzi miłość, będzie prosta odpowiedź: Odchodzi, nie znalazłszy rozumienia.

A ludzie w przeszłości ją rozumieli.

Posądzacie sami: Powyżej dziesięciu tysiące lata temu wiedrussy posiadali znajomości, przy pomocy dokonywały działania, wzmacniające miłość i, mało tego, robiący jej wiecznej. Jedno z takich działań jest drierwniewiediczeskij obrzędem ślubu kościelnego. Po jego publikacji w jednej z moich książek liczni uczeni-badacze zaczęli pochyłać się do zatwierdzeń, że dany obrzęd zdolny transformować początkowo zapalające się uczucie w wieczne. Porównując jego z obrzędami różnych narodów zeszłego i współczesności, więcej zaczynałem ustalać się wszystko w myśli: drierwniewiediczeskij obrzędem ślubu kościelnego jest przemyślanym narodową mądrością racjonalistycznym czynem, zdolnym i dzisiaj pomóc liczny rodzinny parom zyskać wieczną miłość. Jednakże proszę dawać o wszystkim według porządku.

I zaczniemy z głównego.

TRZEBA SZUKAĆ
SWOJEJ POŁOWINKU?

«Moja połowinka» - takie wyrażenie bytuje w narodzie. Określijmy się, że to takie «moja połowinka». Liczni, myślę, mogą zgodzić się z następnym określeniem: To człowiek, mężczyzna albo kobieta, bliski wam według ducha, spojrzeniom na życie, przyjemny w obcowaniu, wlokący was do siebie, w tym i powierzchownością, zdolny natchnąć was na miłość.

Podąża szukać swojej połowinku, czy po wole losu ona powinna znaleźć się sama?

Jak pokazuje wielowiekowe doświadczenie ludzkości, celonaprawlenyj poszukiwanie jest niezbędne. O tym świadczą liczne legendy, w których dobrych młodziani udawali się w dalekie marsze na poszukiwania swoich sużenych.

Jest dawne obrzędy, pomagające w samym głównym życiowym poszukiwaniu.

Istnieją i najdawniejsze obrzędy, pomagających określić, nie błędny wybór? Nie od przewrotnego podeszła do ciebie twoja połowinka?

Pewnych z nich przyprowadzałem w poprzednich książkach. Mówiąc o obrzędach, nie wdawałem się w przysłowiowe przedstawienia, a nie przyprowadzałem głównie nigdzie wcześniej nie spotykających się i nie znane działania. W tej książce główny - obrzęd ślubu kościelnego i równocześnie obrzęd sprawdzenia prawidłowości wyboru - powtórzę w innym kontekście.

«Tak dawaj przedstawiaj natychmiast obrzędy cudodziejstwiennyje, - pomyśli część czytelników, - po co nam jakieś rozważania?» A rozważania jak raz i potrzebni! Trzeba widzenie dzisiejszej rzeczywistości, analiza, inaczej nie zrozumieć wielkiego sensu mądrości narodowej. Wszystko na świecie stosunkowo, a dlatego i niezbędnego porównania.

Oto proszę dawać i popatrzymy, jakie życiowe sytuacje nowoczesnego świata mogą sprzyjać spotkaniu i jacy - przeszkadzają.

Jak ani dziwnie, ale właśnie w naszym nowoczesnym, wydawałoby się informacyjnym czasie, sytuacji, sprzyjających spotkaniu dwóch połowinok, staje się wszystko mniej.

Żyjący są w większych, gustomasjonych miegalopolisach ludzie jak oddzielone od siebie niewidocznymi przegrodami.

Człowiek, żyjący w nowoczesnym mieszkaniu wielopiętrowego domu, często nie znakiem nawet z sąsiadem po klatce schodowej. Jadących do społecznego transportu, nawet kosztujące, ciasno przytuliliwszy się do siebie, pasażerowie pogrążone każdy w swoje problemy.

Idącym po ulicy przechodnim także nie podziła do siebie.

W Ameryce, na przykład, nie wolno zaczepnie rozglądać kobietę, tak jak to może być oszacowane jak seksualne pretensje.

W ten sposób, siedząc w mieszkaniu albo po drodze na naukę, pracę znaleźć swoją połowinku praktycznie nie można.

Dopuszczimy, wasza praca przypuszcza mnóstwo kontaktów. Dopuszczimy, siedzicie za kasowym aparatem w wielkim supermarkecie. Ale każdy z przechodzących koło nabywców nie przypuszcza znajomości z wami, szybciej jesteście wyceniani jak dodatek do kasowego aparatu.

Instytut albo uniwersytet, gdzie jest rozprawiana wielka ilość młodych ludzi, chociaż i daje możliwość obcować z sobą i tworzyć pary, nie jest masowym miejscem wyboru, tak jak funkcja szkolnej instytucji wszystko że inna.

Teraz do przyjęcia miejscami dla znajomości przyjęte liczyć bary, restauracje, dyskoteki, uzdrowiska. Ale z takich znajomości, nawet zakańczających się małżeńskim sojuszem, szczęśliwego życia w miłości i zgodzie, zazwyczaj, nie staje się. W dziewięćdziesięciu wypadkach, według świadectwa statystyki, takie małżeństwa rozpadają się.

Przyczyna pod wieloma względami kryje się w fałszywym sposobie. Co to takie? Oto przykład.

FAŁSZYWY SPOSÓB

Jeszcze do znajomości z Anastasją dokonałem rejs po Śródziemnym głodzę.

Za stolikiem kruiznogo spalinowiec wszystkie czternaście dni podczas stołu siedział w kompanii dwóch dziewczyn i młodego mężczyzny, pracujących w projektowym instytucie Nowosibirsk. Każdego dnia dziewczyny pojawiali się w restauracji w nowych eleganckich strojach, z interesującymi fryzurami. Obcowanie z nimi dostarczało przyjemność. Nadia i Wala, tak ich wołano, byli zawsze życzliwymi i wesołymi. Pewnego razu, znajdując się w kajucie sąsiada po stole, powiedziałem mu:

- Jakie piękne i przyjemne dziewczyny za naszym stołem, być może, poflirtować z nimi?

Na co on odpowiedział:

- Nie u mnie życzenia z tymi wydiergami flirtować.

- Dlaczego wydiergami?

- Tak że z nimi w jednym instytucie pracuję i wiem, jacy oni tak naprawdę.

- Jacy?

- Po pierwsze, awanturnicy. Po drugie, niechlujni i leniwe. To tu oni starają się obserwować siebie, dobrzeńkich, umnieńkich z siebie budują. Jawnie i pojechali specjalnie, żeby znaleźć sobie męża pobogacze. Ty popatrz, jak oni z mężczyznami z ormiańskiej grupy kokietują.

O ile dziewczyny wyglądają inaczej podczas pracy w instytucie, mi trafiło się przekonać się, kiedy po przejażdżce przyszedłem do końca dnia do instytutu, żeby ujrzeć swoich znajomych według rejsu.

Oni rzeczywiście byli, delikatnie mówiąc, zewnątrznie nie tak efektowni, jak podczas rejsu na spalinowiec i i wesołość z dobrocią dokądś zniknęli.

Znaczą, na spalinowiec oni demonstrowali fałszywy sposób.

Życzenie znaleźć swoją drugą połowinkę przy pomocy zewnętrznego sposobu, nie odpowiadającego naturalnemu, w nowoczesnym świecie właściwe licznyim mężczyznom i kobietom. Można, takie zgubne zjawisko i ukazało się na skutku zapomnienia innych sposobów? W wyniku okłamanymi okazują oba.

Mężczyzna daruje kwiaty i drogie prezenty podobającemu się jemu sposobowi i nawet proponuje rękę i serce, a żeniwszys', nagle widzi realnego człowieka, który zupełnie jemu nie według charakteru, wzywa w nim uczucie rozdrażnienia i tęsknoty po iszczesznuwszemu sposobowi.

Kobieta nagle widzi, że niedawny dobry i uważny uchażor jej zupełnie nie lubi, nie rozumie. Dlaczego to wydarzyło się? A on nigdy i nie lubił jej, on lubił sposób.

Rażącą różnicę sztucznego sposobu od naturalnego człowieka zwłaszcza dobrze można obserwować na przykładzie estradowych gwiazd, zwłaszcza tym, komu trafiło się zobaczyć ich w bycie.

Nie mniej smutna sytuacja składa się i dlatego, że często kobieta ostro wymienia swój wygląd zewnątrzny po zamążpójściu.

Kiedy mężczyzna zakochuje się w kobiecie, zwłaszcza z pierwszego spojrzenia, trudno powiedzieć, że właśnie w nim wezwało uczucie miłości. Można, napięty warkocz i kolor jest włosom, można, oczyma. Przyjęte przypuszczać, że uczucie miłości jest wezwane całym ogółem zewnątrznych i wewnętrznych linii. I kiedy kobieta wymienia swoją wniesz-nost', ona sprząta część podobającego się, tym samym osłabiając miłość. Nawet wtedy, gdy po radykalnej zmianie strojów, fryzury i makijażu wszyscy dookoła powiedzą: Jaka ty zostałaś piękna, pociągająca i nawet jeśli podobnymi wypowiedziami będą sootwietstwowat' rzeczywistości. I nawet jeśli mąż zachwyci się nową powierzchownością żony, przez jakiś czas jego miłość może znacznie osłabnąć albo zniknąć zupełnie.

Ślicznotki widział on efektowniejszych, czym jego terazniejsza żona, jednakże pokochał on właśnie ją i w tym wyglądzie, w jakim ona była wcześniej. I nagle dawnym sposobem nie zostało. I zgodzicie się, pokochawszy nowy sposób, on zdradza dawny.

Dlaczego w starożytności ludzie bardzo ostrożnie wymieniali swoje stroje? Nie było wystarczającego wyboru tkanin? Był wybór. I jedwabie są przywożone zza dwudziestu siedmiu morz i sami mogli tkąć płótna, grubi albo cienkie. Rysunki mogły nanosić przeróżnych na tkaninie różnymi barwnikami albo haftować ich.

Nie wystarczało fantazji czy środków? Fantazje chwytalo i z nadmiarem. Każdy drugi był wspaniałym malarzem i projektantem. Dostyc popatrzeć na starodawne domy: Wszyscy oni są ozdobieni rzeźbą po drzewie.

I każda kobieta umiała haftować. Co do środków, to nie tylko ludzie średniego dobrobytu, ale i dosyć dostatni nie nadużywali zmianą strojów i różnorodnością fryzur. Oni odnosili się bardzo ostrożnie do zmiany własnej powierzchowności, starając się zachować sposób.

Świat nowoczesnej mody, jak w kalejdoskopie, wymienia sposoby, zwłaszcza kobiet.

Przemysłu, wypuszczającego odzież, ostra zmiana niezwykle korzystna: Jeszcze solidne rzeczy ludzie wysyłają na śmietnik, kupując nowi, modne, mając nadzieję, że z nimi przyjdzie coś nowe, podobne na szczęście. An nie ma, nie przychodzi. Pojawia się tylko nowy, sztucznie stworzony przez kogoś sposób, który i napialiwajet na siebie są samym człowiekiem, znajdując się pod oddziaływaniem masowanej propagandy.

Nie znajdowałem w nowoczesnych realiach życia zgrabnego systemu przedsięwzięć, pomagających człowiekowi w poszukiwaniu satelity albo towarzyszk życia. Mało tego, zaczynało składać się wrażenie, że nowoczesny byt, cały sposób życia kierowani na to, żeby nie spotkały się nigdy te połowinki. Można, komuś takie położenie nawet korzystnie. Nieudowletworionny życiem człowiek, nie mającego celu, sensu życia, korzystny licznym, kto robi pieniądze. Korzystny on i władza imuszcym.

I odpowiadając na pytanie: Szukamy swojej połowinku, - myślę, podąża powiedziec - nie, nie szukamy. Nie umiemy szukać. I nie ma warunków dla poszukiwania.

Spróbował znaleźć racjonalistyczne zjorna po poszukiwaniu sużonych w obrzędach najbliższych stuleci. Przyprowadzę tu trochę typowych weselnych obrzędów. Popatrzmy, o ile oni racjonalistyczne albo, naprzeciw, prymitywni. Będę robić w trakcie swoje komentarze, ale jeśli nie zgodzicie się z nimi, to możecie bezpośrednio w książce przekreślić ich albo zamalować bielami, napisawszy swoich.

Coś mi wszystko więcej jest myślane: Praw dziadek Anastazji - jeśli my sam nie zaczniemy myśleć, to tak i będziemy kontynuować przyswajać każdą achinieju jak mądrość życia.

Nie będę opowiadać o nowoczesnym ślubie. Tam, oprócz popijawy, położenia kolorów do tak zwanego «wiecznemu ogniovi», jazdy na samochodach, niczego więcej nie występuje.

Spróbujemy obejrzeć wcześniejsze weselne obrzędy.

WESELNE OBRZĘDY

Ja przyprowadzę typowy dla przedrewolucyjnej Rosji obrzęd, żeby obejrzeć na niego z punktu widzenia dye-gradacje społeczeństwa odnośnie miłości.

Swatowstwo piermiakow. Dla piermiakow ślub złożona różnego rodzaju wstępnymi operacjami: Trzeba uzyskać zezwolenia przy swoich władzach i u parafialnego kapłana, kiedy ojciec priiskiwajet swojemu synowi narzeczoną. Podobnego rodzaju ślub zawsze decyduje się bez udziału że nicha, zaczynało więc, według starodawnego obyczaju i ogranicza się tylko zdaniem krewnych i bliskich znajomych, z którymi i zdarza się rada. I decyduje się los przyszłego dobrobytu najbliższego ich krewnego.

Zdarza się, że narzeczony dowiaduje się swoją sużenuju tylko na rukobit'je, a czasami i w dzień ślubu; Rzadko zdarza się, żeby młody piermiak sam namawiał sobie narzeczoną. Ojciec narzeczonego sam namawia synowi dziewczynę z bogatym posagiem, przy czym szuka charakteru i przykładności w przypilnowanej im dziewicy.

Po ostatecznej decyzji - jaką dziewczynę zalecać się - zaczyna się sama swatowstwo (korasjom). To podziało zawsze ufa starszemu w rodzinie albo, za nieposiadaniem takiego, chrzestnemu ojcu, a to jednemu z starszych krewnych i w ogóle człowiekowi, doświadczonemu w podobnych sprawach.

Dalej opowiada się, jak i co powinni mówić swaci, ale mi wydaje się: To są już doskonałe bezsensowne działania, tak jak zakłócone pierwotnie główne.

Jak widziany, nie i aluzji na miłość młodych ludzi przy dokonaniu tego obrzędu. Smutny także i ten fakt, że przy całym obraźliwym stosunku do energii Miłości domieszcją Boga.

Do czasu urlopu narzeczonego matka albo starsza w domu krewna przynosi na stół, nakryty obrusem, czelpan chleba, przeznaczony dla błogosławieństwa narzeczonego, sól, piwo i bragu i zapala przed ikonami świecy. Narzeczony MO litsa, kłania się ojcu i matce w nogi, ispraszywaja błogosławieństwa i, przeczytawszy lisusowu modlitwę, staje się za stół, do którego z tego sam modlitwą podchodzą wszystkie pojezzanie i oddają, jeden za innym, narzeczonemu przez stół obu ru kami przyniesione prezenty albo prezenty: pie czjonuju łopatkę albo kawałek wilgotnej wieprzowiny i zawsze jest na chlebie, przy czym każdy mówi: «Primi-ka, książę jest młody, drogie prezenty» i towarzyszy modlitwą «Pewnie Jezusie Christie» i pozostałe. Na to narzeczony odpowiada każdemu: «Amen - twojej modlitwie», zatem przyjmuje, oraz obu rękami, prezenty, kładzie ich najpierw na głowę, potem na stół i częstuje każdy pojezzanina piwem i bragoj, rzadko winem, tworząc lisusowu modlitwę i skazując: «Piej-ka na zdrowie (taki to)». Na to, oczywiście, odzywa się każdy pojezzanin, do którego zwraca się narzeczony, słowami: «Amen - twojej modlitwie» - i, przyjąwszy szklankę, kłania się narzeczonemu, skazując: «Daj ci Pewnie długi powieki, szczęście jest wielkie, żyć i być i szczęścia dorobić się, bydła, brzucha, chleba i soli, księżną-młódkę po łuczyti, z księżną w cerkiew jechati, pod złotymi wieńcami stojati, prawo Bożego priniati!»I potem każdy częstowany pije.

A oto jeszcze interesująca informacja.

Komi -Permiaczka rzadko zachowują dziewictwo, ale narzeczeni na to nie obracają szczególnej uwagi i nie unikają, a naprzeciw, biorą z chęcią i nawet ciężarnych, obliczając, że szybko pracownik będzie. Opowiadają i takie rzeczy, że ojcowie rodzin postanowili: W rodzinie, licząc córki swoich niewinnymi, są obrażane swatowstwom, besztają i nawet wypędzają swatów, czasami nawet walą, mówiąc: «Co, raz jest córką mojej pienna?», Czyli winna (od słowa «skargi», «wina»).

Staje się nie kontynuator rodzaju, w miłości jest poczęty, niezbędny, a pracownik jest w gospodarce.

I liczne typowe elementy weselnych obrzędów charakteryzują naszych przodków jak dzikich barbarzyńców. Jednakże chcę zauważyć, że wszystkie znanymi nam obrzędy nie są tradycyjnie słowiańskimi, chociaż i nazywają się czasami tradycyjnymi w różnej literaturze. Oni są z tego czasu, kiedy były zabronione Cerkwią rzeczywiście tradycyjne mądre obrzędy, a zamiast niczego rozumnego nie przedstawiane. Tak, na przykład.

Zdejmwowanie jest butem. W rosyjskim rdzennym obyczaju zadawało się i teraz miejscami zadaje się, że młoda małżonka winna razuwat' swojego małżonka. Ten obyczaj jest w starożytności, w ogóle mówiąc, przedstawiał pokorę, niewolnik skoje stosunek, nawet poniżenie, ponieważ kto że ściąga innemu buty, jeśli nie człowiek jest zupełnie podporządkowujący się. Z historii wiemy, że ten obyczaj istniał podczas Władimirzeze, a także i to, co córki Połockogo księcia nie zechciała razut' męża.

Ten sam w Niemczech podczas Lutiera był obyczajem, żeby w pierwszą noc małżeństwa ściągała młodego małżonka buty i kładła ich na niebo pościeli (w wezglowie) jak znak panowania małżonka nad samiotką, mężczyzny nad kobietą (porabo szczonnoj).

Omarij i Gierbiensztiejn mówią o tym, co w ich pobyt w Moskwie nawet na książęcych i bojarskich ślubach zdarzał się obyczaj razuwania i trzykrotnego akcentu biczem, który razem z prezentem kładziono w skrzynkę. Obrzęd ten trwał w Litwie do Jagiełłona i dotąd zachowuje się w chłopskim bytowi.

Jak widziany, jest zdejmowanie butem i czczeniem narzeczonej rabynie błędnie jest wręczany jak tradycyjnie rosyjski obrzęd. W ogóle w dokniażeskiej Ruś niewolnictwa nie istniało. Więc, ten obrzęd nie jest tradycyjnym dla naszego narodu, a dzielący i nie przyjęty narodem.

Ale jeszcze głupszej, okrutniejszej i bardziej niemoralnej mi jest wyda się następna sytuacja, typowa dla weselnych obrzędów nawet w ChWIII-ChICh powiekach przy licznych narodach.

Jak tylko podają na stół ostatnią potrawę, czyli gorące, to družba, owinąwszy potrawę z pieczenią, a także kołacz i solniczkę obrusem, odnosił go w siennik do pościeli, dokąd w ślad za nimi odprowadzali i młodych. W drzwiach siennika posażonny jest ojciec, przekazawszy z rąk na ręce młodą małżonkę mężowi, robił jej przyzwoite moralizowanie i dawał rady, jak żyć w małżeństwie. Po przybyciu młodych do pościeli żona tysackogo, ubranej w ten czas w dwa futra, jedna jak podąża, inna jest nawyworot, obsypała ich osypałam (ziarnem, pieniędzmi i chmielem), karmiła młodych na pościeli.

Na drugi dzień z raną wszyscy uczestnicy ślubu byli w siennik, strzałą wznosili się kołdrę nowożeńców i określali po znanych oznakach niewinność młodej małżonki.

Tę część obrzędu można uważać samej potwornej i spaczoney, nawet jeśli nowożeńcy lubią się. Na wyglądzie u wszystkich gości młodych, napili się i najadające się, winne iść do pokoju, żeby na pewno dokonać intymną bliskość. Lubieżnymi spojrzeniami, jak zboczeńcy, goście odprowadzają i zwracają się z pożegnalnym słowem ich.

Po pierwsze, po wszystkich przedswadebnych i weselnych perypetiach, uczt spirytusowego i obfitego użycia jedzenia najlepiej w ogóle na jakiś czas wstrzymać się od bliskości dla uniknięcia poczęcia dziecka w takim stanie.

Po drugie, dlaczego w ogóle nowożeńcy powinni wstępować w bliskość na pewno w ten dzień, a potem jeszcze i zdawać sprawozdanie przed zbierającymi się za swoje działania? A jeśli u dziewczyny właśnie ten dzień jest po kobiecemu niekorzystnym? W ogóle wszystko to podobne na kopulację zwierzęcych i nawet gorzej.

Nikomui w głowę nie przyjdzie poprowadzić do psa samiec suki, krowy do byka albo owcy do barana, jeśli oni mają nie cieczi. A tu idź, zdarzaj się, inaczej skompromitowana będziesz. Oto jaką historię, poznawszy, że studiuję różne obrzędy, opowiedział mi jeden siedemdziesięcioletni staruszek:

- Na wsi żyłem, kiedy żenił się. Wyswatano mi narzeczoną według miłości, cicha taka, dobra ona była, Ksiusza ją wołali. Jej dziewiętnastu wtedy było, mi dwudziestu. Połgoda z nią przyjaciel do družby przyglądaliśmy się, prawdopodobnie pokochali.

Pierwszy dzień ślubu, kiedy do końca podchodził, nas i wysłali w oddzielny pokój spać. Przy drzwiach stróża postawili, a z poranka powinni byli za prostynioj naszej przyjść, żeby wszystkim pokazać: W krwi ona panieńskiej albo nie. Odpowiedzialny moment dla nas z Ksiusza nastał. I ja, może, od wzruszeń weselnych, a może, zjadł czego niepotrzebnego, tylko czuję: Niczego z Ksiusza mi nie zrobić. Ona i tak i siak i pierś nieumiejętnie pokazywać zaczynała i pocałowała mnie, a potem wszystka rozebrała się.

Tylko niczego potrzebnego w mnie tak i nie odreagowało na jej pieścizocie i rozbieraniu. Od tego jeszcze więcej do niepokoju przyszedłem. Siadł na łóżko, do ściany głowę odkręcił. Słyszę, przylgnęła Ksiusza liczką do moich pleców, drży, a po plecach mojej łyzy ją płyną. Tu ja i sam od biedy zapłakał. Tak oto siedzimy na pościeli i płaczem. Potem mówię jej:

- Ty, Ksiusza, nie bój się, przyznaję się przy wszystkich, to ja winny.

A ona w odpowiedź:

- Nie trzeba, śmiać się z ciebie będą zaczynali.

A przed świtem ona palcem sama sobie podarła, że trzeba, krew poszła. Prześcieradło potem pokazano rano gościom, na opochmiełku przychodzącym. Oni nas półpijani wzywają, żartują i «gorzko» krzyczą przed kolejnym kieliszkiem.

Połgoda przeżyli my z Ksiusza na wsi, potem do miasta poszli, rozwiedli się. Tak u mnie przez pół roku niczego i nie wyszło. Z inną kobietą ożenił się, czterech dzieci teraz u mnie, trzech synowie i córeczka, wnuki jeść. Ale tego obrzydliwego ślubu w życie nie zapomnę. A Ksiusza dotychczas przypominam.

W POCZĘCIU CZŁOWIEKA UCZESTNICZY NIE TYLKO CIAŁO

Ci, kto czytał «Rodową książkę», powinni pamiętać: wiedruskij weselny obrzęd ślubu kościelnego kończył się poczęciem zakochanymi Lubomiłoj i Radomirom dziecka.

Ale wtedy nie zaczynałem pytać przy Anastazji, Wiedruskiej cywilizacji czy ma jakieś właściwości stosunkowo poczęcie dzieci i w ogóle, kosztuje udzielać temu szczególna uwaga? Ale ona, jak poczuwszy możliwość pytania, sama powiedziała :

- wiedrusow miało wielkie rozumienie istoty poczęcia swoich dzieci. Ale tymczasem nie wiem, jak zrozumiałym językiem powiedzieć o tym.

Następnie, już po rozmowie z dziadkiem Anastazji i poszukiwania obrzędów przy różnych narodach, zdolnych zachowywać w rodzinach miłość, otrzymałem informację o poczęciu i zrozumiałem: Nie Anastazja, a jeszcze nie byłem w gotowości do rozumienia nią powiedzianego i i teraz to pytanie naszą nowoczesną nauką w wystarczającym stopniu nie nauczył się.

Uczeni próbują klonować człowieka, ale, podobne, zrobiwszy to, oni otrzymają istotę, skoro zewnątrznie podobne jest na człowieka. Tak jak w momencie poczęcia uczest-wujut nie tylko plemnik i jajeczko, ale i coś niewidoczne, nie dotykane jak materia.

Najdalsze przedstawienie otrzymanej informacji, można, kogoś może szokować, rozmyślałem się pół roku, kosztuje dzielić się z czytelnikami nią albo nie. W końcu zdecydował - kosztuje. A podziało oto w czym.

Obecnie mnóstwo żyjących na Ziemi rodzin, samego tego nie wiedząc, wychowują nie zupełnie swoje dzieci. Temu są ciężkie dowody.

W naukowym świecie jest termin «tielegonija». W medycynie on nazywa się «zjawiskiem pierwszego samca». O zjawisku tielegonii starają się mówić jak można mniej. Co to takie?

Otwarcie zaczęło się z ten, mniej więcej 150 lat temu w Anglii lord Marton zdecydował wyprowadzić rasę najwytrzymalszych koni. Dla tego on skrzyżował rasową angielską kobyłę z ogierem-zebrą. Ale potomstwa nie wyszło z powodu genetycznego niedopasowania tych dwóch wyglądów. Przez jakiś czas tę rasę angielską kobyłę skrzyżowali z rasowym angielskim ogierem. W wyniku przy kobyle urodził się źrebak, ale ... z jawnie wyrażonymi śladami pasów, jak przy zebrze.

Lord Marton i nazwał to zjawisko tielegoniją.

W praktyce swojej działalności specjaliści żywotnowodstwa z tym zjawiskiem zderzają się wystarczająco często. Na przykład, każdy sobakowodczeski klub brakuje byłą wcześniej samej rasowej sukę, jeśli ona wstąpiła w związek z nieporodistą kundlem. Od takiej suki już nigdy nie będzie rasowych szczeniąt, nawet jeśli parzyć ją z najbardziej rasowymi psami samiec.

Gołubiatniki natychmiast zabijają nawet najdroższą i najbardziej samą czystopородnują gołąbkowi, jeśli ją postąpić nieporodistą «sizar». Praktyka pokazuje: Ona już nigdy nie będzie miała czystopородnych piskląt.

Uczonymi różnymi krajami jest przeprowadzane mnóstwo badań, pokazujących, że to zjawisko także rozpowszechnia się i na ludzi.

Znani i wypadki urodzenia u białych małżonków dzieci z czarnym kolorem skóry. Bywają wypadki, kiedy na światło pojawia się czarnoskóry maluch na skutku związku z czarnoskórym mężczyzną babci albo matki położnicy. Zawsze przyczyną takiego zjawiska okazuje przedślubny związek dziewczyny albo jej prostych przodków, jeśli ich pierwszy mężczyzna był czarnoskórym.

Ale to jest jawnie wyrażone fakty. A ilu ich nie jawnie wyrażonych? Staje się, wielkie mnóstwo. Przecież dzisiaj przedślubne związki w porządku wieszczę. A raz tak, to nie wolno winić kobietę, jeśli ona wychodzi za mężem niedziwicą. Nasze społeczeństwo, straszna propaganda seksu, seks-przemysł zrobili jej taki.

Na Zachodzie rodzice zaopatrują swoje dzieci-uczników prezerwatywami, wiedząc, że oni już nieprawiczki. Ale oni nie wiedzą, że żadna prezerwatywa nie ratuje od «zjawiska pierwszego samca», albo tielegonii. O tym mówią konkretne wypadki z życia ludzi i zwierzęcych.

Liczne dawne nauczania i religie też mówią o zjawisku tielegonii, nazywając jego innymi słowami. Ale to w żaden sposób istoty nie wymienia. I uczeni i dawni mędrcy liczą: Pierwszy mężczyzna w życiu dziewczycy zostawia jej swój sposób ducha i krwi. Psychiczny i fizyczny portret dzieci, które ona urodzi. Wszyscy inni mężczyźni, którzy będą wstępować w intymny związek z tą kobietą z celem poczęcia dziecka, dają jej tylko siemię i zmysłowe choroby.

Nie tu kryje się masowe niezrozumienie ojców i dzieci? I i degradacja razem nowoczesnej ludzkiej społeczności?

Masa konkretnych przykładów mówi o udziale w poczęciu niejakiej energii. Ale jeśli to tak, to nie tylko nauka, ale i wszyscy ludzie winni są o niej wiedzieć. Nasi niedawni przodkowie to, prawdopodobnie, przypuszczali. Oni starali się surowo obserwować ten, żeby wstępując w małżeństwo dziewczyna na pewno była dziewicą. Można, właśnie z tego powodu przy licznych narodach była tradycja podczas ślubu zamykać w oddzielnym pokoju nowożeńców, potem wynosić z pokoju i pokazywać będący obecnym prześcieradło z plamami krwi, która potwierdzała dziewictwo młodej małżonki. Jednakże dawniejsi nasi przodkowie uważali dziewictwo niewystarczającym czynnikiem dla urodzenia kontynuatora rodzaju. Oni zatwierdzali, że jeśli kobieta podczas intymnej bliskości z jednym mężczyzną będzie myśleć o innym, to urodzi się dziecko, podobny jest na o tym, ona myślała.

Takie zatwierdzenia mówią o ten, dawni ludzie przypuszczali, a może być i twardo wiedzieli: Głównym w poczęciu jest myśl. Dokładniej, energia myśli.

Zjawisko tielegonii także mówi o tym. Kobieta, można na podświadomym poziomie, przechowuje w swojej pamięci wiadomości o swoim pierwszym mężczyźnie, w wyniku rodzi się dziecko, całkowicie albo częściowo podobny jest na niego.

Początkowo przypuszczałem: Pisać na ten temat nie podąża, żeby nie wezwać u dzieci, ich rodziców i małżonków nieprzyjemnych do siebie pytań. Niech będą szczęśliwe w swoim niewiedzieńje. Jednakże szczęścia-to jak raz i nie występuje.

I, można, nie występuje w tym i z powodu niewiedzy o kulturze poczęcia.

Już dawno stawia się pytanie o seksualnym wychowaniu dzieci w szkołach: Sprzeczą się, trzeba jego wprowadzać albo nie. Jeśli ten kurs przypuszcza tylko naukę dzieci korzystaniu z prezerwatyw, to nie wprowadzać go nie ma potrzeby. Jeśli że dzieciom będą opowiadać o głównym przeznaczeniu kobiety, o poprawnym podejściu do pytania poczęcia dzieci - taki przedmiot życiowo niezbędny. Ale dla tego wykładowcy powinni znać samą istotę pytania, mieć odpowiednią literaturę. Koniecznie trzeba jest o tym mówić, a w środkach masowej informacji, niestety, obecnie widzimy tylko propagandę seksu.

W tak zwany demokratycznych krajach dużo mówi się o wolności człowieka. Ale można liczyć wolnym człowieka, od którego chowają się życiowo ważne pytania bytu, a w zamian podsuwają się z pomocą niby wolnej propagandy zboczenie, wydawane za dobro? Przy takiej sytuacji człowiek wolny czy co od prawdziwego, szczęśliwego ludzkiego życia.

I wszystkiego że nie zaczynałbym pisać o tielegonii, gdyby nie poznał od Anastazji o tym, jak można naprawić sytuację, nawet jeśli wychodząca za mężem kobieta już miała związek z innym mężczyzną.

I co więcej, okazało się, że wiedrussow miał wstrząsający obrzęd, z którego pomocą można zrobić «nyeswoich dzieci» bliskimi po krwi i według ducha.

O zjawisku, które w nowoczesnej medycynie nazywają «zjawiskiem pierwszego samca», nasi przodkowie-poganie i tym więcej wiedrussy dobrze wiedzieli. I przy pomocy specjalnych obrzędów strzegli od niego młodzież.

Guślarze także przy pomocy pewnych przedstawień-obrzędów mogli wytrzeć genetyczny kod «pierwszego samca» i robili nawet zgwałconych podczas najazdów wrogów dziewczynek absolutnie czystymi. W dowód oni nie bali się zenić na nich swoich synów.

Ale jest jedno «ale». Pogańscy i tym więcej driewniewiedrusskije obrzędy nie można jest zrozumieć i powtórzyć tylko przy pomocy znajomości ich zewnętrznej strony. Ich koniecznie trzeba jest odczuć.

Co tłukę napisać - koniecznie trzeba jest lubić, koniecznie trzeba jest przygotowywać się do pojawienia się dziecka, koniecznie trzeba jest rodzić na pewno domy, w tym miejscu, gdzie on był poczęty.

Co tłukę po prostu napisać, że «dla zachowania miłości w rodzinie na zawsze koniecznie trzeba razem złączyć trzech punkty, trzej są uczuciami, trzy plany bytu». Po prostu rozumem zrozumieć to niedostatecznie, to koniecznie trzeba jest czuć. Czuć filozofię przodków.

I pierwszym niezbędnym działaniem może być tylko skrucha przed swoimi przodkami, których teraz nazywają pogan, których zniesławiono, których wydaliśmy. Wydano tradycyjną słowiańską kulturę naszych ojców i matek. Kultura, która istniała dziesiątki tysięcy lat.

Nazwaliśmy tradycyjnym dla Ruś chrześcijaństwo. A ono tylko tylko jeden tysiąc lat istnieje na Ruś i w żaden sposób nie podpada pod termin «tradycyjne».

Dlaczego koniecznie trzeba skrucę? I z tego prostego powodu, że, jeśli będziemy kontynuować uważać naszych przodków dzikimi, łepymi barbarzyńcami, jak to nam usilnie będą podsuwali, ale przy tym weźmiemy ich obrzędy, oni nie będą skuteczni. Przecież wszystkie ich obrzędy założone na znajomości kosmosu, przeznaczenia planet, na znajomości są siły psychicznej energii, siły myśli.

Przy pomocy ich obrzędów spróbujemy włączyć kolosalną energię naszej myśli, ale pozytywnego rezultatu nie otrzymamy, tak jak okaże konfrontacja naszej myśli inna nasza myśl: Oni byli głupimi.

Paradoks. Jesteś głupim durniem, ale działania twoi wspaniałe. Jedno wyłącza inne albo jedno przeciwstawia się innemu.

Być może, nie przypadkowo ukrywają od nas kulturę naszych praojców? Niewykształconymi i zmieszanymi, oderwanymi od swoich korzeni ludźmi łatwiej kierować. Być może, to kara Boża naszej cywilizacji? Narodowa mądrość głosi: «Co posiejesz, to i poźniesz». Rozerwaliśmy związek z swoimi przodkami, w wyniku rwą się łączące nici z nami nasze dzieci.

Posądzać o wyższej kulturze naszych przodków-pogan w pytaniu poczęcia dzieci można według jeszcze zachowujących się tradycji w nowoczesnych Chinach i zwłaszcza Japonii, gdzie mężczyzna i kobieta przed wstąpieniem w intymną bliskość do poczęcia dziecka przechodzą specjalny obrzęd oczyszczenia. Wierzenia Dawnych Chin, Japonii, Indii, Dawnej Grecji, a to tradycyjnie staropogańskie kraje, udzielają ogromną uwagę pytaniu poczęcia.

Tak co że robić każdemu człowiekowi, życzącemu pozyskać dobre potomstwo? Koniecznie trzeba jest najpierw wydać dużo czasu dla nauki mnóstwa traktatów na ten temat? A jeszcze koniecznie trzeba jest wydać dużo czasu dla nauki traktatów, pomagających w wyborze sużenoi, wychowaniu dzieci?

Powiem natychmiast: Konieczności tracić na ich naukę część własnego życia nie. Trochę lot wydałem nie na naukę, a tylko na zapoznanie z nimi i nagle zrozumiał: Wszystkie ogromne prace wiedrussy po prostu ścisnęły w system prostych, wesołych i racjonalistycznych obrzędów na wszystkie wypadki życia. Powstaje wrażenie, jak w formowaniu tych obrzędów pomagał im sam Bóg, jak i w rozumieniu istoty bytu ludzkiego.

Zanim próbować używać doświadczenie naszych przodków, koniecznie trzeba jest określić się - jakich.

Mam na myśli: Ile lata temu, jakie terytorium obecnej Rosji zaludniali nasi praojcowie?

Jak wiadomo, historyczna literatura, w tym i rosyjskojęzyczny, opowiada o życiu ludzi w Egipcie i Rzymie pięcioletniej dawności. W tych krajach odbywali się i odbywają się archeologiczne rozkop, do niego kierują się ogromne potoki turystów.

O Ruś nawet w bliskiej historycznej literaturze wyświeta się zaledwie tysiącletni okres.

Jakieś ubóstwo jest na terenie naszego państwa, powiadają, było albo w ogóle niczego nie było. Ale tak to? Czy ktoś umyślnie ukrywa od nas naszą historię? Tak, ukrywa. Już pisałem o tym, ale teraz przedstawię archeologiczną informację.

Opowiem o Arkaimie, miejscu, które ma bezpośredni stosunek do pytania o tielegonii. Według dziadka Anastazji, właśnie tam trzech z połową tysiąca lat temu było zrobione wieliczajwsze otwarcie.

W GŁĘBA HISTORII

ARKAIM - AKADEMIA GUŚLARZY

W 1952 roku satelity przekazały na Ziemię fotografii kilku niezwykłych kręgów, wyraźnie wydzielających się na powierzchni Južno-uralskiej stepu. U nikogo sztucznego pochodzenia tych kręgów nie wzywało wątpliwości. Ale nikt istotnie nie mógł powiedzieć, że to takie.

W ten czas w naukowych i okultystycznych kręgach rozpalał się spór o tym, gdzie szukać ojczyzny indoeuropejce. Uchone niebezpiecznie przypuszczali, że przy licznych europejskich narodach, a także narodów Indii, Persji i części Azji kiedyś było jedyne źródło - zagadkowy naród - praindoeuropejcy.

Liczni badacze marzyli znaleźć resztkę kraju, gdzie żyła legendarna biała aryjska rasa. Badacze staraliby się dotknąć do utierannym dawnym ukrytym znajomościom, koimi posiadali dawne arie.

Kiedy zaczęła się rozkop w arkaimskiej dolinie, archeolodzy zakomunikowali uczonemu światu, że wykryty najdawniejsze miasto, wiek którego jest powyżej czterdzieści wieków i co w nim zamieszkiwali ludzie najdawniejszej indoeuropejskiej cywilizacji. Badacze zaczęli nazywać Arkaim miastem, świątynią, obserwatorium równocześnie.

Komu interesującej hipotezy uczonych, może zapoznać się z nimi w specjalnej literaturze.

Przekażę to, co opowiedział mi o Arkaim dziadek Anastazji. Logika jego myślenia znacznie dokładniej i bardziej interesujący, niż logiki, na założeniu są robione naukowe hipotezy.

On natychmiast powiedział:

- Arkaim - to nie miasto i nie świątynia. Stosunkowo obserwatorium słusznie, ale ona jest tu zupełnie niegłówna. Arkaim - to akademia, tak można nazwać jego dzisiejszym terminem. W Arkaimie żyli i pracowali nauczyciele guślarzy. Tu oni zajmowali się badaniami Wszechświata, określano związek wzajemny kosmicznych ciał, ich wpływ na człowieka. Swoje wieloletnie otwarcia oni nie zapisywali i nie występowali na publiczności z długimi mowami. Z wieloletnich badań oni prosiły obrzędy, wręczali ich narodowi, obserwując potem, o ile oni są skuteczni. Przy konieczności wnosili korektywa. Długotrwałe badania oni mogli w końcu nazwać jednym albo dwoma krótkimi słowami, za którymi stała istota otwarcia.

Na przykład, są bardzo dawne obrzędy: Miodowy Uratował, on jest świętowany przez 14 lipca, a 19 lipca - Jabłkowy Zbawiciel.

Do Jabłkowego Zbawiciela ludzie nie używali w jedzenie jabłoki nowego urodzaju, do Miodowego - miód z nowymi wzjatkow.

Podczas długotrwałych badań i obserwacji guślarze określili: Do nazwanej daty jabłko nie przynosi znaczącego pożytku człowiekowi, nawet jeśli ono dojrzało. I nie podziło tu tylko w samym jabłku. Do Jabłkowego Spasa dojrzewają liczne pożyteczne dla człowieka jagody i jadalne trawy i kornieplody. Jeśli człowiek zaczyna używać w jedzenie jabłoki, to nie zostawia miejsca dla pożyteczniejszego w ten moment produktu.

Właśnie guślarze określili, że w przyrodzie nie na próżno istnieje pewna kolejność dojrzewania owoców. Właśnie ta kolejność i jest tę Boską dietą dla człowieka, którego następnie w powiekach próżno będzie szukać nauka.

O tym, jak są przeprowadzane te badania, można zestawić wielotomowe traktaty.

Ale guślarze nie zestawiali ich, ludzi nie utrudniano z ich znajomością: Oni ludziom wręczali gotowy wniosek w kilka słów. A ludzie wierzyli guślarzom. Rady ich zawsze życie zatwierdzało.

Do tego sam u guślarzy wiedrusskich, w porównaniu do mędrkami Grecji, kapłanami Egiptu i obecnymi naukowcami, liczącymi się wielkimi, różnice niesoizmierimy były. Guślarz nie otrzymywał za swoimi wieloletnimi otwarciami żadnych tytułów i nagród, nie mógł oszczędzać bogactwo i władzy żaden nie mieć, jak, na przykład, kapłani Egiptu. I nigdy nikt nie czcił guślarzowi, jak częścią dzisiaj licznym tak zwanym duchowym hierarcha. Jedyne, że otrzymywał guślarz, przyszedłszy do jakiegoś osiedla, tak to

piszczę, odzież, obuwie, jeśli na nim zniszczona była i miejsce, gdzie on mógł odpocząć, ale czasami odmawiał guślarz dachu i spał pod otwartym niebem.

Jeszcze on otrzymywał szczery, autentyczny ludzki szacunek.

Takie położenie w powiekach i odbierało lepszych z myślicieli narodowych i nauczycieli.

Według projektu guślarzy, ludzie, im wdzięczni i budowały budowy podobne Arkaimu, dokąd i przychodzili dla namysłów guślarze, gdzie myślami z sobą mogli wymieniać. Gdzie opowiadali, jak na najwyższej uczonej radzie, o swoich otwarciach, opisywały policzone na ich podstawie obrzędy.

Ludzie często nawet nie wiedzieli, kto kosztuje za tym albo innym obrzędem, komu dziękować za mądry, skuteczny obrzęd.

Na przykład, jeden guślarz, wieliczyszyj w historiach ludzkości, filozofie, astronomie i psychologu, dziewięćdziesiąt lat poświęcił badaniem, jakim sposobem można pokonać zjawisko, dzisiaj nazywanego tielegoniję.

On znalazł ten sposób i wręczył ludziom skuteczny obrzęd, według długotrwałości wszystkiego miną piętnastu. Prawda, przygotowanie do niego jest znacznie dłuższe. Ty, Władimirze, poproś Anastazję, można, ona opowie o nim.

Tylko natychmiast powiem: Zrozumieć, poczuć ten obrzęd można tylko przez rozumienie uczuć miłość, które nasi dalecy przodkowie mieli, filozofii ich miłości. Czym dalej do przeszłości tobie uda się przeniknąć swoją myślą, tym więcej i obrzęd zrozumiałym będzie.

Żeby przekonać się o wierności powiedzianego przez dziadka Anastazji stosunkowo przeznaczenia Arkaima, proszę dawać zapoznamy się z jego architekturą.

Arkaim miał formę kręgu, zewnętrzną średnicą koło 160 metrów. Jak widziany, dla miasta to bardzo mało. Ale będę nazywać jego miastem, jak to robią tymczasem uczeni.

Otoczał jego dwumetrowy obwodowej rów z wodą. Zewnętrzna ściana jest bardzo masywna. Przy wysokości 5,5 metra ona miała pięciometrową szerokość. W ścianie były zaznaczone cztery wejścia. Największy - południowo-zachodni, pozostali trzej pomniejsze, byli leżeli na przeciwnych stronach.

Wchodzący do miasta natychmiast trafiał na jedyną pierścieniową ulicę, szerokością koło 5 metrów, oddzielającą przylegający do zewnętrznej ściany mieszkania od wewnętrznego pierścienia ścian.

Ulica miała briedwienchatyj pokrycie, pod którym według wszystkiej jej długości był wykopany dwumetrowy rynsztok, soobszczawszajasa z zewnętrznym obwodowym rowem. W ten sposób, miasto miało liwniewuju kanalizację: Nadmiary wody, przesączając się przez briedwienchatuju mostową, trafiali w rynsztok i potem w zewnętrzny obwodowej rów.

Wszystkie mieszkania, które przylegały do zewnętrznej ściany, jak cząstki cytryny, miały wyjścia na główną ulicę. Razem mieszkań zewnętrznego kręgu było ukazane 35. Nawet dla wsi takiej ilości mało.

Dalej widzimy zagadkowy pierścień wewnętrznej ściany. Ona była jeszcze masywniej zewnętrznej. Przy trzymetrowej szerokości ona osiągała siedmiometrową wysokość.

Ta ściana, według danych rozkop, nie miała przejścia, oprócz niedużego zerwania na południowym wschodzie. W ten sposób, 25 wewnętrznych mieszkań, identycznych mieszkaniom zewnętrznego kręgu, stawali się praktycznie izolowanymi od wszystkich wysoką i grubą ścianą. Żeby podejść do małego wejścia w wewnętrzny pierścień, trzeba było przejść według całej długości pierścieniowej ulicy. To miało skryty sens. Wchodzący do miasta powinien był przejść drogę, która przechodzi Słońce. I, wreszcie, wieńczy Arkaim centralny plac prawie kwadratowej formy, mniej więcej 25×27 metrów.

Posądzając po śladach ognisk, rozmieszczonych w pewnym porządku, to był plac dla dokonania niejakich obrzędów.

W ten sposób, schematowo widzimy Mandalu - kwadrat, wpisany w krąg. W dawnych kosmogonicznych tekstach krąg symbolizuje Wszechświat, kwadrat - Ziemię, nasz materialny świat. Dawny mądry człowiek, pięknie wiedzący urządzenie Kosmosu, widział jak harmonijnie i naturalnie on urządzony. I dlatego przy budownictwie miasta jak od nowa tworzyłby Ulokowaną w miniaturze.

Arkaim budował się według zawczasu zaprojektowanego planu jak jedyny złożony kompleks, przy czym zorientowany na astronomiczne obiekty z wieliczyszej dokładnością! Rysunek, utworzony czterema wejściami w zewnętrznej ścianie Arkaima, przedstawia sobą swastykę, kierowanego w trakcie Słońca.

Swastyka (sansk. - «związana z dobrem», «najlepsze powodzenie») - jeden z najbardziej archaicznych sakralnych symboli, spotykający się już w okresie górnego paleolitu przy licznych narodach świata. Indu, Dawna Ruś, Chiny, Egipt i nawet państwo zagadkowych Maja w Centralnej Ameryce - oto niepełna geografia tego symbolu. Swastykę można widzieć na starych prawosławnych ikonach. Swastyka jest symbolem Słońcami, powodzenia, szczęścia, tworzenia. I odpowiednio, swastyka przeciwnego kierunku symbolizuje ciemność, niszczenie, «nocne Słońce» przy dawnych rusicz. Jak widać z dawnych ornamentów, w szczególności na aryjskich dzbanach, znalezionych w okolicach Arkaima, przystosowywały się oba swastyki. To ma głęboki sens. Dzień zmienia noc, światło zmienia ciemność, nowe urodzenie zmienia śmierć - i to naturalny porządek wieszczu w Wszechświecie. Dlatego w starożytności nie było «złych» i «dobrych» swastyk - oni przyjmowali się w jedności (jak energii Iń i Jana na Wschodzie).

Arkaim na zewnątrz był piękny: Idealnie okrągłe miasto z wydzielającymi się priwatnymi wieżami, palącymi się ogniami i pięknie załatwionym formalnie «fasadą». Na pewno, tym był jakkolwiek sakralny deseń, niosący sens. Bo wszystko w Arkaimie jest przeniknięte sensem.

Każde mieszkanie przylegało jeden torcom do zewnętrznej albo wewnętrznej ściany i wychodziło na główną, pierścieniową, ulicę albo centralny plac. W improvizowanej «przedpokoju» był specjalny spływ wody, która odchodziła w rynsztok pod główną ulicą. Dawne arie były dostarczone kanalizacją. Mało tego, w każdym mieszkaniu była studnia, piec i nieduży kopułowy magazyn.

Z studni nad poziomem wody odgałęziały się dwaj ziemne rury. Jedna prowadziła w piec, inna - w kopułowy magazyn. Po co? Wszystko genialne po prostu. Wszystkie my wiemy, że z studni, jeśli do niego zajrzeć, zawsze ciągnie chłodnym powietrzem. Tak oto, w arijskiej piecowi to chłodne powietrze, przechodząc po ziemnej rurze, tworzył ciągnięcie takiej siły, że ona pozwalała topić brąz bez wykorzystania futeł! Taka piec była w każdym mieszkaniu i dawnym kowalom pozostawało tylko naostrzyć rzemiosło, współzawodnicząc w swojej sztuce! Inna ziemna rura, czołowa w magazyn, zabezpieczała w nim ponizenną temperaturę.

Znany rosyjski astroarcheolog Do. Do. Bystruszkin przeprowadzał badania Arkaima jak astronomicznemu obserwatorium i przyszedł do następnego wniosku.

Arkaim jest budowę nie po prostu złożone, ale nawet wytrawnie złożone. Przy nauce planu natychmiast że ukazało się jego podobieństwo z znanym pomnikiem Stouchiendź w Anglii. Na przykład, średnica wewnętrznego kręgu Arkaima jest wskazywana wszędzie równym 85 metrów, tak naprawdę - ten pierścień z dwoma promieniami - 40 i 43,2 metra. (Proszę Spróbować nakreślić!) Tymczasem, promień pierścienia «łunok Obri» w Stouchiendź - 43,2 metra! I Stouchiendź i Arkaim jest rozmieszczone na jednej szerokości, oba są w centrum kielichowej doliny. I między nimi prawie 4000 kilometrów ...

uczeni-badacze mówią: «Zsumować wszystkie otrzymane fakty, można powiedzieć: Arkaim jest prigorizontnaja obserwatorium». Dlaczego prigorizontnaja? Ponieważ przy pomiarach i obserwacjach eksploatowały się momenty wschodu i zachodu ciał niebieskich (Słońca i Księżycy) za horyzont. Przy czym jest nacinany moment «oderwania» (albo dotknięcia) dolnego brzegu dysku, że pozwala najbardziej istotnie naciąć miejsce tego zdarzenia. Jeśli poobserwować za wschodami Słońca, to zauważymy, że punkt wschodu każdego dnia będzie smieszczatsa od poprzedniego miejsca. Dochodząc maksymalnie do sjewieru 22 czerwca, ten punkt potem ruszy się do południa, doszedłszy do innego znajdującego z brzegu oznaczenia - 22 grudnia. Taki kosmiczny porządek. Liczba wyraźnie widzianych punktów obserwacji Słońca jest czterema. Dwaj są punktem wschodu 22 czerwcem i 22 grudniem i dwoma taki samymi punktu zachodu - po innej stronie horyzontu. Proszę dodać dwa punkty - momenty równonocy 22 marca i 22 września. To dawało dosyć dokładne określenie długości roku. Jednakże w roku jest wiele innych znaczących zdarzeń. I ich można oznaczać z pomocą inny świeciła - Księżycy. Nie zważając na złożoności w jej obserwacji, wszystko że dawni ludzie znali prawa jej ruchu po sklepieniu niebieskim. Oto pewni:

1) Pełni księżycy, prichodiaszczyjesa jest blisko do 22 czerwca, występują przy punkcie zimowego przesilenia (22 grudnia) i odwrotnie.

2) Zdarzenia Księżycy migrirujut przy punktach przesilenia z cyklem w 19 lat («wysoka» i «niska» Księżycy).

Arkaim jest jak obserwatorium pozwalając odczytywać i Księżyc. Wszystek na tych ogromnych ścianach-kręgach można było utrzymywać 18 astronomicznych zdarzeń! Sześciu, związane z Słońcem i dwunastu, związane z Księżycem (włączając «wysoką» i «niską» Księżyc). Dla porównania: Badaczom Stouchiendza udało się wydzielić tylko 15 niebiańskich zdarzeń.

Oprócz tych zadziwiających zdarzeń-faktów były otrzymane następne dane: arkaimskaja miara długości - 80 centymetrów, centrum wewnętrznego kręgu smieszczon stosunkowo centrum zewnętrznego na 5,25 arkaimskoj miary, że blisko do kąta nachylenia księżycowej orbity jest 5 stopniami 9 plusa-minusa 10 minut. Według zdania Do. Do. Byst-ruszkina, to odbija współzależności między orbitami Księżyca i Słońca (dla ziemskiego obserwatora). Odpowiednio, zewnętrzny krąg Arkaima poświęcony Błotniak, a wewnętrzny - Słońcu. Mało tego, astroarcheologiczne-skije pomiaru pokazali związek pewnych parametrów Arkaima z przeprawomocnieniem ziemskiej osi, a to już najwyższy pilotaż nawet w nowoczesnej astronomii.

Otóż, widzimy: Arkaim nawet z wielkim naciąganiem nie podpada pod nazwę «miasto».

W bardzo małym pokoiku nie możliwości rozmieścić z rodziną.

A oto dla namysłu filozofów ona podchodzi idealnie.

To, że w starożytności guślarze być uważanym mędrkami i nauczycielami, historykom jest wiadomo. Więc, Arkaim, jak jeden z wieliczących naukowych centrów, mógł należeć tylko guślarzom. Innych naukowców za tych czasów po prostu nie było.

To, że guślarze prosczytywać i korygowały obrzędy na bazie znajomości Kosmosu, oraz wiadomo.

Pytanie jest w tym, gdzie teraz te unikalne obrzędy? Jaki obskurantyzm ich zniszczył czy chowa od ludzi?

O CZYM CHCIAŁ POWIEDZIEĆ SUNGIRB?

A teraz przedstawię waszej uwadze bardziej sensacyjną informację, przed którą blakną piramidy Egiptu i ruiny Dawnego Rzymu.

Ta informacja także niezbędna i dla tego, żeby, jak mówił syberyjski pustelnik, lepiej rozumieć zjawiska i poziom znajomości jest o mirozdanii naszych praojców. A dla tego koniecznie trzeba jak można głębiej pójść w historię.

On mówił:

- Będzie w stanie myśl pogłębić się na trzy tysiące lata, zaczniesz stopniowo czuć znajomości trzech tysiącleci. Na pięciu - pięciu, ale nie wszyscy oni tobie zrozumiali będą. Koniecznie trzeba, jak minimum, dziewiętnaście tysiącleci.

Takie zagłębienie w historyczną przeszłość naszego kraju jest wydało się absolutnie nierealnym. Gotowy już byłem jechać w Indie, na Tybet, mówią, tam można więcej poznać o naszych przodkach, czym u nas w kraju. Jednakże nigdzie jechać nie przytrafiło się. Wszystko okazało się szeregiem i teraz proponuję każdemu czytającemu te linijki wywieść swoją myśl o naszych praojcach więcej niż na dziewiętnaście tysiącach latach jest wstecz.

Archeologiczna rzecz znaleziona, o której wam opowiem, była zrobiona przypadkowo pod miastem Włodzimierz, któremu, według różnych oficjalnych danych, w przybliżeniu 1015 lat.

W 1955 roku przy opracowaniu kamieniołomu po wydobywaniu gliny dla Włodzimierskiego ceramicznego zakładu ekskawatorszczyk A. F. Naczarov zauważył w czerpaku kości bardzo dużego zwierzęcia, które kładło się na głębokości 3 metry. O rzeczy znalezionej zakomunikowali archeologom ...

Pierwszy że rozkop oszołomiłaś uczonych. Znalezione w pogrzebaniu zwłoki ludzi, ozdoby i przedmioty bytu świadczyły o niejkiej najdawniejszej kulturze. Najdalsze badania pokazały: Nasi przodkowie przyszedli na brzegi rzeki Kłazmy jeszcze w epokę dawnej kamiennej powieki, około 25 tysięcy lat temu.

Ktoś może pomyśleć: Oni biegali na czworakach albo w roztaczanych piękno skórach z lagami. Nie. Uczone byli ugodzone innym faktem.

Dookoła szkieletów i na nich samych było mnóstwo ozdób, z ich pomocą była odbudowana odzież dawnych ludzi. Ona okazała się podobną na kombinezon albo zupełnie cywilizowana odzież.

Rzecz znaleziona jest taka, że łatwiej odnieść te zwłoki do pogrzebania kosmitów, w wstrętnym razie trzeba przeglądać wszystek nasz historyczny światopogląd.

Włodzimierskie państwowe istoriko-krajoznawczy muzeum розміściло w jednym z swoich sal ekspozycję, poświęconą tym unikalnym rzeczom znalezionym. Wypuścił folder, w którym mówi się, że postój Sungir - najbardziej interesujący archeologiczny pomnik Rosji - dobrze znana archeologom razem świata. Tu niejednokrotnie są przeprowadzane międzynarodowe naukowe sympozja.

Sungir jest jednym z najbardziej północnych osiedli dawnego człowieka w strefie Rosyjskiej równiny i na terenie Włodzimierskiego obwodu. Według bogactwa przedmiotów i stanu nienaruszonego tak dawnych zwłok jemu nie ma równych na świecie.

Dzięki wspólnym siłom archeologów, geologów, paleontologów i paleobotaników, możemy wyobrazić sobie, jak żyli ludzie w to, niezmiernie daleki czas.

Tu, przy brzegu lodowca, zaczynała się tundra, pokryta rzadkimi wysepkami lasów jodłowych, sosnowych, brzoźowych i olchowych lasów. Różnorodny był zwierzęcy świat.

Jak powiedziane w folderze: «Dawne sungircy polowali na reniferze, dziką koń, piesiec, rosomaka, bizona, burego niedźwiedzia, wilka, zajca-bielaka; Biły cietrzewie, dziką kurę, srebrzystą mewę. I, oczywiście, zdobywano mamuta - ogromne, wymarłe obecnie zwierzęce, prawie czterometrowego wzrostu i 6 ton wagi. To było pragnięte trofeum: Mięso, skóra, niezastąpiona jest przy budownictwie mieszkań i kły są trwałym i szlachetnym materiałem dla wyrobu broni i ozdób».

Bardzo interesujący inwentarz z kości i rogu: wy-priamiteli drzewc, motyżki, ostrija, końcówek i koralu z kła mamuta, ozdoby są z kłów piesiec. Rzadkim utworem pierwotnej sztuki została mała płaska figurka wielkogłowego konia. Słynna sungirskaja konik ozdobiona toczecznym ornamentem i czerwoną ochrą. Ilość punktów jest na figurce, wielokrotnych pięciu, świadczy o istnieniu piatiercznoy systemu rachunku u mieszkańców postoju. A sjemiricnoje - o znajomościach ludzi, którzy żyli 25 tysięcy lata temu. Ale światową sławę postojowi Sungir przyniosły unikalne pochówki dawnych ludzi.

W 1964 roku na potężnej warstwie rasy koloru ochry wykryty czaszka kobiety, a niżej są zwłoki starszego mężczyzny. Na piersi on miał zawieszenie z otoczaka, na rękach - 25 płytkowych bransolet z kła mamuta, na czaszce, wzdłuż rąk i nóg, na tułów szeregiem leżały prawie 3,5 tysięcy paciorków. Ich rozmieszczenie na szkielecie pozwoliło zrekonstruować haftowany garnitur dawnego sungirca. On przypominał futrzaną odzież nowoczesnych arktycznych narodów. Na dnie niegłębokiego grobu wykryci nóż i skrobało z krzemienia.

Tak że bogatym okazał się pochówek, otwarte pięć lat po upływie.

W grobie pogrzebani zwłoki dorosłego człowieka bez czaszki. Obok niego - koralu z kła, pierścień i para rogów renifera. Ale dalej, na głębokości jest 65 centymetrów pod górnym pochówkiem, znajdowały się dwa dziecięce szkielety.

Chłopiec 12 jest 13 lat i dziewczynka 7-9 lat położone w grób w wyciągniętym położeniu, ciasno przyciśnięte głowami do siebie. W «pozagrobowy świat» dzieciom towarzyszyła myśliwska broń z kłów mamuta: 11 dziřyt, 3 sztylet i 2 kopia. Zwłaszcza interesujący jednolite kopie z rozszczepionych i wyprostowywanych kłów długością 2,5 i 1,5 metra. W pogrzebaniu także znalezione wytwarzane z kła mamuta «łaski», bardzo wyraziste figurki konia i mamuta, prorzeźbione dyski, mających, widocznie, ceremonialne znaczenie i związanych z kultem Słońca i Księżyca. Odzież dzieci też była haftowana tysiącami paciorków, a na piersi zapinała się kostnymi szpilkami. Z tyłu na niej były naszyte nici koralu, imitujące ogony zwierzęcych.

Ta rzecz znaleziona świadczy o złożonym obrzędzie pogrzebania i rozwiniętych religijnych wierzeniach dawnych ludzi kamiennej powieki. Można z pewnością przypuścić, że oni wierzyli w pozagrobowe życie.

Od 1956 roku i według prawdziwego czasu, z niedużymi przerwami, na Sungirie są przeprowadzane kompleksowe archeologiczne badania. Prawie 20 lat tymi pracami kierował znany archeolog, doktor nauk

Otton Nikolajewicz Badier. Antropologowi, akademikowi M. M. Gierasimowu i jego uczniom, G. Wsch. Lebiedinskiej i T. S. Surninowej, udało się zrekonstruować zewnętrzny wygląd dawnych sungrców.

Jak wiadomo, antropolodzy po czaszkach z wystarczającą dokładnością mogą odnawiać twarz ludzi. Ukazała się rzadka możliwość popatrzeć na twarz dawnych ludzi. Skorzystałem z tej możliwości. Zupełnie uświadomione, mądra twarz dorosłego mężczyzny. Z lekką smutną jest dziewczynką i zamyśloną - chłopcą.

A oto przypuszczenia o chęci i zwłaszcza na mamuta, podobne, trochę nietoczny.

Przyprowadziłem w unikalną salę Włodzimierskiego muzeum dziadka Anastazji. Starzec powoli przeszedł się wzdłuż wszystkich stojaków, nie zatrzymawszy się ani przy jednym, potem wstał pośrodku sali i uklonił się cztery razy, obracając się przy każdym ukłonie na dziewięćdziesiąt stopni. Kiedy opowiedziałem mu o wnioskach uczonych, on licznie obalił, powiedziawszy następujące:

- Ci ludzie, Władimirze, nigdy na mamuty nie polowali. Mamuty były ich domowymi zwierzętami, bardzo dobrymi pomocnikami w gospodarce, środkiem do przewożenia ładunków. Oni robili wielki od wygładów prac, czym terazniejsze słonie w Indiach, którymi kierują poganizacje.

Kosztując na mamucie, ci ludzie mogli zbierać owoce z wysokich drzew i składać ich w plecione worki i kosze, a potem przetransportować w potrzebne miejsce.

Mamut propalał rodzinne polany od młodej porośli następującej na polanę lasu albo, otrzymawszy zadanie, kołysał, a potem wyrwał drzewa, rozszerzając polanę. Przy konieczności przesiedlenia z jednego miejsca na inne na mamuta ludzie objuczali domowe manatki, sprzęt i zapasy żywności.

To bardzo dobre i pracowite domowe zwierzę. Nawet małe dziecko mogło paluszkami wziąć miękkie koniuszek jego trąby i prowadzić za sobą.

Dzieci często grały z mamutem, zmuszając jego nabierać trąbą wodę, a potem polewać ich wodą.

Mamutowi dostarczała przyjemność patrzeć, jak skaczą i radośnie piszczą małe dzieciaki.

Ogromna błogość dostarczała mamutowi, kiedy specjalnym instrumentem, podobnym na grabie, wyczesywali jego sierść. Człowiek przemywał ją, wysuszał, a potem używał dla własnych potrzeb, na przykład do urządzenia pościeli.

Polować na mamuty u tych ludzi nie było konieczności. Nawet według tej informacji, którą przeczytałem w folderze, można to określić. W niej jedno przeczy innemu.

- Dlaczego przeczy?

- Sam rozważ. Pierieczyslajetsa masa przeróżnej zwierzyny, którą można z lekkością złapać przy pomocy specjalnych pułapek i w potrzebnej ilości. Zabiwszy mamuta, wagą w 6 ton, człowiek nie byłby w stanie zjeść natychmiast wszystkiego jego mięsa.

- A jeśli wielu ludzi?

- Dużo być nie mogło. Nie żyli ludzie w starożytności tak skuczenie, jak teraz w miastach albo osiedlach. Każdy rodzaj miał swoje użytki. Każda rodzina ma swoje terytorium, swój dom. Na placu w 3 kilometry mogło zamieszkiwać nie powyżej 100 ludzi. Zjeść szestitonnu gasz oni nie mogli za 2-3 dni, nawet jeśli by oprócz mięsa niczego więcej w jedzenie nie używali. Psujące się mięso zaczęłoby rozkładać się, przyciągać do siebie ogromną ilość owadów, mogło wezwać epidemię.

- Ale, można, oni zapraszali do siebie w gościach na ucztę ludzi z innych terytoriów?

- Jaki sens iść trochę kilometrów zaledwie dla tego, żeby pojeść mięsa, którego i w domu do woli?

- Ale jeśli mówicie, że rozkładająca się tusza mamuta mogła przedstawiać groźbę powstania epidemii, to taki samemu groźbę mógł przedstawiać i domowy mamut, kiedy umierał.

- Włodzimierz, mamut nigdy w rodzinie nie umierał. Kiedy starzał się on, pribliżenie śmierci czuł, od domu odchodził niedaleko, trąbił trzy razy, a potem siedł daleko na cmentarz dla mamutów i umierał. Winny jesteś to znać i sam, przecież i teraz tak robią dzikie indyjskie słonie. Przed śmiercią protruhiw, oni opuszczają swoje stado.

- Tak znaczy, u nas bardzo priewratnoje rozumienie o wyżywieniu dawnych ludzi?

- I, to tak. Być może dlatego, żeby dzisiejsze barbarzyństwo w odniesieniu do zwierząt usprawiedliwić. Czym dalej w głębi historii, tym mniej ludzi, używających mięso, można spotkać. Im w wystarczającej ilości chwytano roślinnego jedzenia. A z zwierzęcej tylko to jest używane, że człowiekowi oddawały same zwierzęta, mleko i jajka, na przykład. Żołądki ludzi pierwszych ucierpieć mogli od mięsa.

Jeszcze dowodem tego, czym chęć dla pierwotnych ludzi nie była podstawowym źródłem wydobycia jedzenia, jest jej antiracionalność w porównaniu do innym sposobem otrzymania jedzenia.

- Jakim innym?

- Od priruczjonnych, udomowionych zwierzęcych. Wyobraź sobie człowieka, w gospodarce którego jest mamonticha, krowa, koza, którą można doić, otrzymując codziennie pierwszego gatunek świeży produkt. Jest u człowieka w gospodarce i udomowiony ptak: Gęś, kaczka, kura, przynoszące jemu jajka, nie żądające za sobą szczególnego odejścia. Jest możliwość wziąć część miodu i pyłcy przy pczoł, mnóstwo kornieplodow i jadalnych traw też znajdują się nie daleko. I nagle człowiek niby schodzi z rozumu. On zabija wszystkich domowych zwierząt, które, oprócz razem pozostałego, jeszcze i chroniono jego sen, zjada ich i zaczyna polować na dzikich, poddając się niebezpieczeństwu i już nie gwarantując sobie i swojej rodzinie regularności wyżywienia świeżymi produktami.

W miejsc przyjaznym otoczeniu i miłości do niego domowych zwierząt on otrzymuje wyłącznie agresywną srodę, w której wyżyć jego rodzinie, można powiedzieć, prawie nie można.

- Ale czy pierwsi ludzie natychmiast zaczęli zajmować się osławianiem i tresurą zwierzęcych? Być może, takie wydarzyło się w późniejszym okresie?

- Tak nie byłoby dla człowieka żadnego późnego okresu, jeśli by on natychmiast wykazał się jak agresor. Ty że znakiem, Władimirze, z faktami, kiedy okazujący się w lesie niemowlęcia mogły wykarmiać nawet drapieżne wilki, a w tym sam lasowi dorosłego wilcze stado mogło rozerwać. Dlaczego taki różny stosunek do człowieka?

- Mi trudno powiedzieć.

- Dlatego, że w pierwszym razie człowiek-niemowlę nie ma agresji, a w drugim - agresja i strach być obecnym i tworzą otaczającej srodzie dyskomfort.

W pierwszych ludziach nie było uczucia strachu i agresji, w nich przeważała miłość i autentyczne zainteresowanie do otaczającemu ich światu. Dlatego oni w ogóle nie musiani tracić szczególnych wysiłków do osławiania i tresury zwierzęcych i ptaków, dla nich głównym było określić przeznaczenie każdego drania, spotykającego się na Ziemi. Oni to i robili. Co dotyczy zwierzęcych, to tobie już wiadomo: Najwyższym dobrem dla nich jest uczucie miłością i uwagą do niego człowieka.

Po raz pierwszy mięso użył niepełnowartościowy człowiek, od tego, poszła energia Miłości. On niby by z rozumu zszedł albo zachorował na chorobę samej strasznej. Choroba ta i do dzisiejszego dnia przyszła.

- Ale jaki związek może być między miłością i początkiem użycia mięsa człowiekiem?

- Prosta. W miłości żyjący człowiek do mordu nie zdolny.

- Można. A możecie określić, dlaczego umarły te dzieci 25 tysięcy lat wstecz? Dlaczego oni są tak niezwykle pogrzebani, główka jest do główki?

- Mogę, oczywiście, ale opowiadanie długim będzie. Do tego sam, nie dlaczego ich śmierć dogoniła ci teraz określać koniecznie trzeba, a dla czego?

- Dla czego?

- Oto ty znowu, Władimirze, pytania zwarte zadajesz. Sam lenisz się myśleć. Ty tylko nie obrażaj się na mnie za słowa takich, jak tam, w tajdze, ciebie obraza ogarnęła. Ty lepiej wmyślić, jaki w moim opowiadaniu jest sensem? Szkoda większa będzie od niego, kiedy nie nauczysz się samego myśleć.

Mówię, słuchasz i w ten czas myśl nie pracuje twoja nad własnymi wnioskami, skoro konstatuje moich.

Przed sobą postawił cel w przeszłości znaleźć warunek, w których mogła żyć wiecznie miłość z ludźmi i w dzień dzisiejszy zwrócić, to jest dobre, droga jest ich poprawna i cel jest najważniejszy z wszystkich.

Określić próbujesz, od jakich wieków z ludźmi miłość żyła, patrz, przed tobą jest data, myśl. Przed tobą leżą szkieletu dziecięcych dwaj. Ich śmierć w tak młodym wieku jest bezsensowna, kiedy nie będą w stanie ludzie określić, jaka ważna skryta informacja w pogrzebaniu ich.

Ich śmierć sens zyska, jeśli weźmiesz informację teraz.

Nie obraziłem się na starca za wyrażenie o lenistwie rozumu. Mi dawno zostało zrozumiałe: On, używając jakieś swoje przyjęcia, nie raz próbuje uczyć jakoś inaczej posiadać własną myśl. Ale przecież

nie przechodziłem tej szkoły, że oni, pracując nad swoją myślą od dzieciństwa. Uczyłem się w zwykłej szkole, która, można, jak raz i rozłącza myśl.

Oto i kosztuję przed dziecięcymi szkieletami, wysilam się w myśli i zrozumieć nie mogę, jak można, patrząc na nich, chociaż coś o miłości poznać, która istniała 25 tysięcy lat temu. I i była ona w ogóle za tych czasów?

- Była, - powiedział nagle starzec.

- Ale dlaczego tak zdecydowaliście? Przecież na muzealnej tabliczce o miłości nie powiedziane ani słowa.

- Nie powiedziane, tak co z tego? Patrz uważnie. Posądzając po szkieletach, to dzieci. Chłopiec dwunastu jest z połową lat i dziewczynka, jej ośmiu.

Na ich szkieletach są setki kostnych paciorków. Według ich rozmieszczenia wasi naukowcy i określili, jaka na dzieciach była odzież. Ale czy aby o tym mówią kostne paciorki?

- A o czym oni jeszcze mogą mówić?

- O tym, Władimirze, że rodzice tych dzieci bardzo mocno lubili. Lubiono swoje dzieci i siebie. Tylko kochający rodzice mogli zatraczyć dużo czasu na wyrób tak pracochłonnej ozdoby odzieży dla swoich dzieci. Jeszcze to mówi o tym, co u nich było pod dostatkiem czas wolny do zajęcia sztukami i do konstruowania, a potem wyrobu dobrej odzieży.

Wśród przedmiotów, znajdujących się w pogrzebaniu, całkowicie nie mają narzędzi mordów.

- A dziryt? To czy nie broń?

- Nie oczywiście. I to nawet nie garpun dla łowu ryby, tak jak nie na końcu szczyrby. Koniec przedmiotu, który nazwano dziryt, nawet nie bardzo ostr. Cienkim i lekkim dziryt trudno kogo by to ani było zabić albo zranić.

- Wtedy dla czego służył ten przedmiot?

- Dla tresury i zarządzania zwierzęcymi. Popatrz, jak podobny on na pałkę, z której pracują i dzisiejsi treserzy, na pałkę, przy której pomocy załatwiają z słoniami obecni poganiacze słoni.

- Ale dlaczego im być potrzebnym wytwarzać to z kości? Mogliby też wziąć pałkę i nie tracić czasu na prostowanie kości, na naniesienie ornamentu.

- Pałka nie może służyć długo, a zwierzęcy przyzwyczajają się do jednego przedmiotu, jego formie, zapachowi, obrazujuszcemusa od dotknięcia rąk gospodarza.

- Dobrze, wszystko, co mówicie, dosyć przekonująco, ale są jeszcze przedmioty, podobni są na końcówki strzał. A strzała przecież przeznaczona dla mordu.

- U tych konkretnych ludzi, nie samego wczesnego okresu życia ludzkiej na Ziemi, strzały przeznaczały do odstraszenia napadające na nich zwierzęta-drapieżniki.

Wśród przedmiotów jest podobny na motyżki. To rzeczywiście narzędzie do ładowania siemion i wykopywanie włoszczyzn.

- No a ozdoby? Oto że leżą korale z kłów piesiec. I i odzież, jak przypuszczają uczeni, była zrobiona z skóry, znaczy, oni wszystko że zabijali zwierzęcych.

- To, czym ich odzież była z skóry, uczeni poprawnie przypuszczają, ale dla tego zupełnie w mordzie zwierzęcych nie było żadnej konieczności. Istnieli rieżptilii, które zrzucali swoją starą skórę. Bywało, że ginęli rieżptilii z jakiegoś powodu i wtedy mrówki wyjadały wnętrza, zostawiając nietkniętej skórę, bardzo dobrze podchodzącą dla wyrobu odzieży. Przy takiej sytuacji głupio tracić czas na mord zwierzęcego, razdzielku tuszy, obróbkę i suszku skóry, jej rozmiękczenie. Po co? Jeśli można wziąć już gotowe i w idealnym stanie. W Boskiej przyrodzie dla człowieka przewidziane wszystko niezbędne. A kły piesiec dla korali też o wiele prościej wziąć od szkieletu, dobrze obrobionego i wysuszonego przyrodą.

Na tym przerwę dziadkowe opowiadanie o unikalnej rzeczy znalezionej archeologów.

W folderze, wypuszczonym Włodzimierskim gosudarst-wiennym muzeum, jeść dwa rysunki wystawowych pawilonów, architektonicznego parku «Sungir», muzealnego kompleksu «Sungir». Powiedziane, że z powodu unikalnej rzeczy znalezionej zbierały się międzynarodowe sympozja.

Jednakże nie śpieszcie zbierać się w drogę, żeby zwiedzić unikalne miejsce rozkop dawnej cywilizacji. Nie w tym miejscu żadnych pawilonów - tylko niedostrojennye ruiny. I archeologiczne prace

odbywają się nie intensywnie. Przy państwie nie znajduje się środków na takie poważne prace. Oni odbywają się, można powiedzieć, na entuzjazmie uczonych i miejscowych władz.

Przyjechałem na unikalne miejsce w dzień wolny. W jednym z kamieniołomów zobaczyłem, jak dwaj ludzie biorą z jego zbocza próby gleby i dokładnie składają ich w polietylenowe woreczki. Oni okazali się pracownikami Państwowego archeologicznego instytutu i potwierdzili, że Sungir jest samej bogatej po archeologicznym rzeczom znalezionym postojem dawnego człowieka na świecie.

Ekspozycja Włodzimierskiego muzeum - jedyna w Rosji. Opowiedzieli, że miejsce rozkop na Sungirze odwiedzają czasami turyści, ale głównie z Japonii, ponieważ w Tokijskim narodowym archeologicznym muzeum położona doskonalsza ekspozycja o Sungirze.

Dziwnie, przyszło na myśl się mi, staje się co w Kraju wschodzącego słońca z wielkim szacunkiem odnoszą się do dawnych praojców, żyjących na terenie naszego kraju, czym my sam. Dziękuję wam, Japończycy, za zachowanie kultury naszych z wami praojców.

Mówimy o wysokiej misji Rosji, o duchowości, o konieczności podtrzymywać image kraju, ale o jakim poparciu może być mowa, jeśli zagraniczni turyści widzą na własne oczy nasz stosunek do historii.

Co ż, pozostaję mieć nadzieję, że, można, naszych więcej cywilizowane potomni dowiadują się, jakimi jeszcze tajemnice zostały kruszyli się na Sungirze.

Mi powiozło poznać, że 25 tysięcy lata wstecz nasi praojcowie byli cywilizowanymi ludźmi, umieli drżące lubić i zachowywać miłość na zawsze.

RODOWY USTRÓJ

jest Według całej widoczności, w tym celu, aby zwrócić skuteczne stracone tradycje i obrzędy, sprzyjające zachowaniu miłości w rodzinach, konieczne trzeba jest otrzymać pełniejszą informację o życiu dawnych naszych praojców.

Dla tego trzeba zagłębić się w historyczną przeszłość, blisko do wspólnotowo-rodowego ustroju, kiedy mężczyzna i kobieta, pokochawszy się, tworzyli z swoich dzieci, wnuków i prawnuków zgodną rodową wspólnotę.

Teraz mężczyzna i kobieta nie mogą utrzymać szeregiem nawet po prostu najbliższych krewnych - swoich dzieci. Ledwie podrastając, oni starają się natychmiast porzucić swoich rodziców. Odchodzą w akademik, na płatne mieszkanie, często w uszczerbek materialnemu położeniu, ale odchodzą.

I co tam dzieci! Liczne pary rozpędzają się samych jeszcze do pojawienia się dzieci albo wkrótce po ich pojawieniu się.

wspólnotowo-rodowy ustrój istniał w dokniażeskiej Ruś liczne tysiąclecia. On charakterystyczny otustst-wijem rozwodów i najbardziej mocnymi rodzinami, w porównaniu do innymi, następnymi za nim społecznymi zespołami urządzeń naszego społeczeństwa. Tylko prawdziwa miłość zdolna formować rodzaj. W przeszłości podrastającym dzieciom o wiele łatwiej było porzucić siedmiu, czym teraz. Mam na myśli okres dokniażeskiej Ruś.

Kiedy młodzi ludzie, pokochawszy się, jeśli ich nie urządały stosunki z rodzicami, mogli pójść z domem, samych zbudować sobie mieszkanie na upatrzonym sobie terenie, zdobywać wyżywienie w lesie, a następnie, obrabiając ziemię, urządać się gospodarką. Ale oni nie odchodzili. Znaczą, założyciele rodzaju odnosili się do niego z rozumieniem i miłością.

Powinniśmy nauczyć się ten okres i priwniesti z niego w naszą współczesność racjonalistycznych zjorna, zdolnych pomóc budować trwałe rodziny.

Ale jak, w jaki sposób można przedostać się do informacji o tym okresie życia ludzi, jeśli rosyjska historia opisuje tylko chrześcijański okres?

Ekskurs w historyczną przeszłość naszego narodu niezbędny jeszcze i dla tego, żeby określić: Dawne obrzędy i kultura zniknęły samych po sobie, za nienadobnost'ju, albo wielotysiącletnie tradycje celenaprawlenno ginęły?

Jeśli oni zniknęli samych po sobie, to nie kosztuje i grzebać w historycznej przeszłości, tak jak sam naród odrzucił dawną kulturę za nienadobnost'ju, a znaczy, nie przyjmie i teraz.

Jeśli dawne tradycje były celenaprawlenno zniszczone, wtedy koniecznie trzeba jest zorientować się, kim, z jaki celem. Zorientować się, znaleźć ich i przedstawić społeczeństwu dla oceny.

Można, dawne obrzędy i tradycje ukrywają w sobie takie tajemnice ludzkiego bytu, bez których ujawnienia będziemy kontynuować ruszać się w przepaść, wymierać i męczyć się od rodzinnych międzousobic. Często mówimy o obszernych wojnach. Jednakże rodzinny konflikt często dla każdego z jego uczestników bolesniejszy, czym wiadomość o wojnie w Iraku albo zdarzeniach w Izraelu.

Przypominałem wszystko, znał o historii Dawnej Ruś i zdecydował: Jedyną nicią, czołowej po labiryncie historycznych wymysłów, może zostać, jak ani dziwnie na pierwszy rzut oka, zdobywca Czyngischan. Albo inaczej powiedzieć, okres tak zwany trzystoletni tataro-mongolskiego jarzma na Ruś. Dlaczego? I dlatego, że ten okres zaczął się wkrótce po christianizacji, kiedy jeszcze nie były całkowicie nie zniszczone tradycje naszych przodków. I jeszcze dlatego, że Czyngischan był ledwie nie samą jaskrawą, interesującą i uświadomioną osobowością swojego czasu. Nie tylko dlatego, że on i jego potomni zawojowały pół świata, ciekawie, jak oni to zrobili. Natychmiast powiem, ich armia w tym pytaniu grała drugorzędną rolę. Z różnych historycznych źródeł wiadomo: Czyngischan wysyłał w liczne kraje ekspedycje, blisko do Chin i Indii, które dostarczały mu mędrców. W rozmowach z mędrkami on przeprowadzał dużo czasu. Próbował określić sens ludzkiego istnienia na Ziemi, znaleźć nieśmiertelność. Innymi słowami, on zbierał mądrość różnych narodów i zupełnie mógł mieć informację o społecznym zespole urzędów Dawnej Ruś.

I, jak wyjaśniło się, miał. Ja przekonany: Dzięki tej informacji, jego rodzaj, jego synowie i prawnuki mogli trzymać w posłuszeństwie na przeciągu wieków tak zwany znać licznych krajów. Nie zastrzegłem, nie kraju, nie naród trzymał on w posłuszeństwie, a właśnie wiedzieć, uzurpującą narody tych krajów.

Ktoś pomyśli: I jakie może mieć stosunek znajomość o dawnych rodzinnych tradycjach, obrzędach, zdolnych zachowywać miłość, do pomyślnego podporządkowania państw?

Nie śpieszcie dziwić się - najprostsze i znajomości tych posilnie mieczów milionów wojowników i nawet samej nowoczesnej broni.

Nie biorę się opisywać całego trzystoletniego okresu tataro-mongolskiego zarządu na Ruś. Opiszę tylko jeden, ale bardzo charakterystyczny i interesujący epizod jest podbojem Władimirzeo-Suzdalskiego księstwa.

O nim zebrałem informację z różnych źródeł. Spróbujemy zrobić razem.

ZAGADKOWY MANEWR

O fakcie zagadkowego i nawet tajemniczego manewru kaput Batyja, wnuka Czyngischana, pod miastem Władimirze wiosną 1238 roku wymienia się w kronikach, nowoczesnych historycznych źródłach, cerkiewnej literaturze. W czym jego zagadkowość? Oto co powiedziane w kronikach:

«Wziąwszy Riazan w 1237 roku, Batyj wiosną 1238 roku z swoją kawalerią wdarł się do miasta Suzdal» i, jak dalej powiadam się w mnóstwie cerkiewnych źródeł, spalił Suzdal, a ludność częściowo zniszczył, częściowo wziął w niewolę. W tych że źródłach dużo mówi się o «zezwierżeniach, uczynionych nad narodem».

Jednakże światowi historycy więcej istotnie i nyepred -wzięte opisują sytuację. Tak, na przykład, w materiałach Państwowego Władimirzeo-Suzdalskiego muzeum o danym zdarzeniu jest mówione następnie:

«Tatary rozbili stany swoi przy mieście Władimirze, a sami poszli i wzięli Suzdal i Swiatuju Bogurodzicę (katedra) rozgrabili i podwórze księcia spalili i klasztor świętego Dmitry spalili, a inni rozgrabili; A mnichów i zakonnic starych i popów i ślepych i kulawych i głuchych i zmęczonych i wszystkich ludzi issjekli, a co mnichów młodych i mnichów i popów i ich żon i diakonów z żonami i córek ich i synów ich - wszystkich wywiedli w stany swoi i sami poszli do Władimirze».

Jak widziany, Batyj wziął do niewoli daleko nie całą ludność. On zniszczył starych wysoko postawionych mnichów, wziął młodych w niewolę. Spalał i rabował nie całe miasto, a książęce rezydencje, cerkwie i klasztory Suzdała.

A teraz proszę spróbować odgadnąć supieristoriczესკუი zagadkę. Dlaczego, jak powiedziane w dokumencie: «Tatary rozbili stany swoi przy mieście Władimirze, a sami poszli i wzięli Suzdal»?

Każdy wojskowy historyk i i nowoczesny dowódca, powie, że taki manewr przeczy wojskowej taktyce.

Urządzić stan pod ścianami wielkiego warownego miasta, zostawić go i ruszyć się z wojskiem na mały. To równoznacznie samobójstwu.

Od ówczesnego Władimirze do Suzdała odległość zestawiała 35 kilometrów. Po bezdrożu - dzienne przejście na koniach.

Na zdobycie Suzdała być potrzebnym, jak minimum, jeszcze trochę dni, a potem na powrotną drogę - jeszcze dzień.

A przecież razem jednego dnia wystarczyłoby wojownikom - obrońcom Władimirze, żeby wyjść z warownego miasta i rozgromić pozostawiony bez wojska stan. Zabrać zapasowe konie, zapasowe kołczany są z strzałami, żywność, szturmowe schody i kamniemietatielnyje urządzenia, tym samym pozbawiwszy przeciwnika nie tylko możliwości szturm, ale i w ogóle bojesposobności.

Ale oni nie wyszli. Dlaczego? Być może, nie wiedzieli, że wojsko Batyja porzuciło stan? Wiedzieli. Z wysokości ścian pańszczyźnianych to można było widzieć i i zwiadowcy powiadamiać.

Może być, wojsko Batyja było tak liczne, że i jednej ochrony stanu okazałoby się dosyć dla odbicia ataku?

Początkowo historycy tak to i objaśniali. Niby to, liczebność zołotoordyncew zestawiała ledwie nie milion. Potem spostrzegli się i zaczęli zmniejszać cyfry: Do 130 tysięcy, a pewni w ogóle do 30 tysięcy.

Oczywiście, ponętnie byłaby wyjaśnić swoją porażkę znacznie prześcigającą liczebnością przeciwnika. Bardziej obiektywne uczone zaczęli mówić, że w ten czas ruszać się z milionową armią było absolutnie nie można.

Milion ciosa to razem z taborem trzy miliony koni. Taki tabun, jeśli trzymać w jednym miejscu, nawet latem umrze z głodem, tak jak wydepcze dookoła siebie całą trawę. A zimą dla niego w ogóle żadnego furazu nie wystarczy.

Oto i zmniejszyła się cyfra do 130-30 tysięcy. Bardzo haniebna cyfra. Razem stotrzydziestotysięczny wojsko Batyja jest spokojne, jedno za innym podbija rosyjskie księstwa i całe kraje.

Ale i ta cyfra jest zawyszona. Żeby podbić rosyjskich książąt tego czasu przy znajomościach, pozostawionych Czyngischanom swoim potomnym, nawet w pięćdziesięciotysięczny wojsku po prostu nie było żadnej konieczności. Dostyć znajomości o porządku życia rosyjskiego narodu, rosyjskich rodzin i poprawnej polityki, założonej na tych znajomościach.

I, rozbiwszy stan swój przy mieście Władimirze, nie z woj-skom swoim poszedł Batyj na Suzdal, a wysłał na jego zdobycie nieduży oddział. Dlatego i nie wyszli Władimirzeczy z warownego miasta, żeby rozgromić stan i zniszczyć wojskowe przystosowanie się przeciwnika.

I wiecie, ilu dniami i nocami być potrzebnym nieduży otriadiku Batyja do zdobycia jednej z duchowych stolic ówczesnej Ruś, otoczonej do tego czasu więcej półdziesiątką klasztorów-twierdz, legendarnego miasta Suzdała?

A wcale. On po prostu z chodem wszedł do miasta i spalił rezydencję księcia, który zbiegł razem z drużyną, porubał jest absolutnie całe wysoko postawione duchowieństwo, młodych mnichów zabrał w niewolę. I i księcia z drużyną potem Mongołowie dogonili na rzece City i zniszczyli.

Ktoś pomyśli, jak że tak? Gdzie odważny rosyjski naród, jego duch nieposłuszny i swobodolubiwyj?

Powiem natychmiast, wszystko w porządku z rosyjskim narodem i duchem jego. Logika podpowiada: Oklaskiwał naród wracającemu z Suzdala niedużemu oddziałowi Battyja. Kwas wojownikom jego podnosił i bragu na całej drodze podążenia do stanu pod Władimir.

Wszystko, że nie uważał naród miasta Suzdal tego czasu swoim miastem. Słuszniej, uważał żyjących w nim książąt zdrajcami, a duchowieństwo - zagranicznymi zaborcami i ciemieżcami. Dlatego i zapalali się niejednokrotnie powstania narodowi przeciwko ich jarzmu nieznośnego.

W dokumentach Państwowego Władimirsko-Suzdalskiego muzeum mówi się:

«Do końca ChIII powieki w Suzdale było 8 klasztorów. Założone kniaźjami i przedstawicielami chrześcijańskiej religii, oni grali wielką rolę w opanowaniu nowych ziem i służyli twierdzami na wypadek wojskowego niebezpieczeństwa».

«W końcu ChW - początku ChVI powieki Cerkiew posiadała trzecią najlepszych ziem w kraju i starała się podporządkować sobie wielkoksiążęcy władzę. Z końca ChW powieki państwo robi próby ograniczenia klasztornego i cerkiewnego posiadania ziemi i jego sekularyzacji, czyli pełnej likwidacji. Pytanie o ziemi wezwało wewnątrz Cerkwi dwa ideologiczne biegi: iosiflanstwo i niestiazatielstwo. Dla pierwszego charakterystyczna ochrona monastyr-skiego majątku; Dla drugiego - idei wewnętrznego samousowierszenstwowania i potępienia klasztornego stiażanija. Ideologiem iosiflan wystąpił igumen Wołokołamskiego klasztoru Iosif, a niestiazatielej mnichem Kiriłło-Biełozjerskiego klasztoru Nilem Sorskijskim. Suzdalskie klasztory i duchowieństwo, jak duzi ziemscy właściciele, decydująco wstali na stronę iosiflan. Jednakże w ChVI wieku wielkoksiążęcy władzy nie udało się przeprowadzić sekularyzacji i ziemskie bogactwa Cerkwi kontynuowały zwiększać się, chociaż i w ograniczonej skali».

Oto tak fint. Jedna trzecia ziem rosyjskich należała przybywającemu z Konstantynopola duchowieństwu i jego protegowanym. Klasztory przekształciły się w największych kriepostników. I nie mnisi obrabiali ziemię, hodowano bydło, a pańszczyźniane kriest'janie.

Już i kniaźja próbowali zwrócić sobie część straconego kraju. Ale nie tu-to było.

A jak że duchowo wzbogacali kriest'jan, których odwieczne, rodowe ziemie nagle zostały klasztornymi? Co było wręczone ludziom zamiast ich wielotysiącletnich tradycji i obrzędów, które były uznane barbarzyńskimi? Te sam jak pokazują wszystko archiwalne dokumenty, działo się następane:

«Cła i kary, pobierane z pańszczyźnianymi
kriest'jan Pokrowski klasztoru, w 1653 g.

Z dymu - 2 altna, kura i pojarok.

Za zakup:

Konie są 2 pieniądźmi.

Krowy są pieniądźmi.

Za sprzedaż:

Chleba, konia, krowy, siana - z każdego rubla
po altnu.

Wyrębu - po pieniądzach za ką.

Za rozbiór sporów:

O ziemi polny - 2 altna 2 pieniądze.

O ziemi podwórkowej - 4 altna 2 pieniądze.

Sądowe cła:

Za jazdę do miejsca rozpatrywania - po 1 pieniądze
za wiorstę.

Za jazdę na wypadek usprawiedliwienia - po 2 pieniądzach za wiorstę.

Z winnego - po 1 ałtynu z rubla.
Z prawego - 7 ałtyn 2 pieniądze.
Za przysięgę - 4 ałtyna 2 pieniądze.

Weselne cła:

Z narzeczonego - 3 ałtyna 3 pieniądze.
Z narzeczonej za stół - 2 ałtyna 2 pieniądze.
Z narzeczonego z innej gminy - 2 hrywna.

Z gotowania piwa do święta,
do ślubu, na pominki - 1 wiadro piwa.

Kary:

Za gorzelnictwo dla siebie bez pozwolenia albo
na sprzedaż - 5 rubli, biciu kijami i areszt.
Za użycie wina w dni powszednie - 8 ałtyn
2 pieniądze i bicie kijami».

A oto spis majątku najwyższej osoby duchownej:

«Wykaz ludzi i majątku
metropolity Iłarion:

16 starców, 6 rozkazowych, kierujących posiadaniem, 66 ludzi jest osobistą ochroną, 23 ludzi jest służącym, 25 śpiewającymi, 2 zakrystianem, 13 dzwonnikami, 59 rzemieślnikami i robotnych ludzi.
Razem 180 ludzi.

Broń w ilości 93 przedmiotów, naczynia srebrna wagą 1 pud 20 funtów, naczynia cynowa wagą powyżej 16 pud, 112 koni metropolitalnego konnego zakładu, 5 karoc, 8 sani i wózków, 147 książek».

(Z pieriepisnoj książki biskupiego domu, 1701 g.)

Unikalny dokument. On wolny od jakich by to ani było historycznych niedokładności. On po prostu bezstronnie przekazuje majątek biskupiego domu, jednakże pytań wzywa mnóstwo.

Co to za posiadanie, dla zarządzania którymi być potrzebnym aż 6 zarządzających?

Dla czego jednemu człowiekowi całej 23 służącego?

A 93 przedmiotu broni też dla dokonania cerkiewnych obrzędów?

I wszystko to, proszę zauważyć, nie klasztorne majątek, a osobiste. Klasztory miały swoje.

Dla ochrony od kogo była niezbędna taka wielka ochrona? Według liczebności ona prześcigała ochronę pierwszych prezydentów USA.

Wielka ochrona, jak i wysokie klasztorne ściany, była powołana bronić archijerej od rosyjskiego narodu, oczywiście że. Żadnego strategicznego znaczenia w wojskowych celach ściany suzdalskich klasztorów nie miały.

Ale dla czego że prawie wszystkie historyczne źródła mówią o wysokich klasztornych ścianach z strzelnicami, jak o twierdzach - obrońcach narodu od wroga?

Dlaczego nie utrzymałyby się tak zwani twierdze miesiąca?

I dlatego, że oni i nie byli przeznaczone dla obrony od zewnętrznego przeciwnika, niegłupi.

Dla wojowników wnuka Czyngischana w ogóle podobne forty były rozrywką. Jeśli właściciele tych smiechokriepostiej nie podporządkowywali się żądaniu o natychmiastowej kapitulacji, oni robili nasyp z ziemi ledwie powyżej ściany, zabrudzali na nią kamnietatelnym urządzeniem. Dalej wariantów było mnóstwo, jeden z nich taki: W kamnietatelnym urządzeniu zakładano worek, zawiązany długiej biczewoj, puszczali worek za ścianę klasztoru. Nie dolatując do ziemi, worek rozwiązywał się i z niego

sypało się na okrywających się za ścianami ludzi zarażone mięso. Po czym można było tylko rozstrzeliwać próbujących wybiec z bram ludzi.

Jedyne, od czego ratowali wysokie monastyr-skije ściany, tak to od swoich, od czasu do czasu buntujących się pańszczyźnianych kriest'jan, a dokładniej, niewolników klasztornych.

Właśnie konstantynopolskie duchowieństwo przyłożyło swoją wysoką duchowość na wdrożenie na Ruś pańszczyźnianego prawa.

Dokument z archiwum Suzdalskiego muzeum świadczy:

«Cerkiewne posiadanie ziemi W ChVII wieku w Suzdale po dawnemu przeważało. Klasztory i biskupi dom były dużymi ziemskimi feudałami, rozmieszczającymi ogromnymi środkami i bezpłatną pracą licznych tysięcy pańszczyźnianych.

Tak, spaso-Jewfimij klasztor zajmował piąte miejsce wśród duchowych feudałów Rosji. Jego dobrobyt całkowicie zależał od ziemskich obdarowania i wkładów. W drugiej połowie ChVII powieki uformowujących się wcześniej ojcowizn nie zwiększyły się, tak jak nadmierny wzrost posiadania ziemi klasztorów powstrzymywał się państwem. Kriest'janie podlegali podwójnej eksploatacji: Z strony właścicieli (pańszczyzna, czynsz) i państwa (naturalny i pieniężny czynsz)».

Albo cytat z jeszcze jednego podobnego dokumentu z historii Święte-pokrowski żeńskiego klasztoru:

«Wolne i syte życie zakonnic zabezpieczała praca pańszczyźnianych kriest'jan i ogromnego stanu służącej; Ziemskie posiadanie Pokrowski klasztoru rosły na rachunek bogatych wkładów i obdarowania z strony najwybitniejszych rodzajów Rosji, w tym książęcych i carskich».

Oto tak: Większy od ziem - bardziej pańszczyźnianych, więcej bogactwa.

Ale wrócimy w ChSz powiek.

Tak co że wydarzyło się przy podejściu oddziału Batyja do Suzdalu? I przy czym tu tradycje i miłość?

Ludność Suzdala w ten czas zestawiała poniżej 4 tysięcy człowiek. Głównie to książęca drużyna i służący księcia, rzemieślnicy i wysoko postawione duchowieństwo z mnóstwem bezpłatnej służącej, chowające się od narodu za klasztornymi ścianami.

Dookoła Suzdala i Władimira zamieszkiwały dziesiątki tysięcy chłopskich rodzin, które i mogli okazać godny opór agresorowi. Ale oni tego nie zrobili, nie wstali w pospolite ruszenie, nie poszli za klasztorne ściany bronić duchowieństwa. Oni jego po prostu nienawidzili. Proszę zauważyć, nie Boga, a swoich ciemiężycieli, Boga naród lubił i poczytał.

Po tej że przyczynie nie wstał naród na ochronę i miasta Władimir.

Batyj wyczekiwał sześć dni, zanim iść na szturm Władimir. On czekał, żeby rozniosła się wiadomość: Nie naród chwytam, a jego ciemiężców.

Poczekał i wszystek przez jeden dzień wziął dobrze warowne miasto. Dla tego celu i dokonał on marsz na Suzdał, nie mający żadnego znaczenia z wojskowego punktu widzenia, ale pozbawiający władzę narodowego poparcia.

I jak że dalej zaczęli postępować zołotoordyncy?

Oni zobaczyli: Najlepszych nadzorców i monterów podatków, czym kniaźja w wspólnocie z duchowieństwem, im nie znaleźć i zaczęli wydawać kniaźjam metki na zarząd i prawo zbierać podatki z rosyjskiego narodu, część z których powinna była udawać się w Hordę. A liczne klasztory w ogóle zwolniły od podatków.

I potwierdzają wszystko wyżej wymienione konkretne dokumenty. Żeby nie oskarżono mnie albo pracowników naukowych, światowych historyków, zwrócimy się do samej cerkiewnej literatury.

W niezłej historycznej książce, wydanej Święcie Pokrowski żeńskim klasztorem, według błogosławieństwa arcybiskupa Włodzimierskiego i Suzdalskiego Jewłogij, mówi się:

«Swiatitiel Teodor, pierwszy biskup Suzdalskij, był rodzajem z Grecji. On przybył na Ruś w 987 roku do świty osób duchownych, towarzyszących Konstantynopolski swiatitiela Michaił.

Swiatitiel Michaił chrzczył w Korsuni wielkiego księcia Władimirze, a następnie został pierwszym metropolitą Kijowskim.

Po chrzcie kijowianin w 988 roku rawnoapostolnyj jest książę, razem z synami i swiatitielom Michaił, objeżdżał rosyjskie miasta, gorliwie rozpowszechniając chrześcijaństwo. W Cziernigow, Białogród, Perejasław, Nowogród, Włodzimierz-wołyński byli dostarczani biskupi».

Jak widać z tej wiadomości, a także z innych źródeł, na Ruś przyszli zagraniczni ideolodzy i całym tłumem natychmiast i z najemną ochroną i z drużyną książęcej zaczynały objeżdżać miasta rosyjskich, łamać wielotysiącletnie filary i sadzić korzystną im ideologię i stawiać na czele miast cudzoziemców.

Mnóstwo historycznych dokumentów świadczy, jak sprzeciwiał się temu naród i widać organizowany był niedostatecznie i nie czekał na zdradę od własnego księcia.

W ten sposób, na Ruś było dokonane masowe zagraniczne najście, dzięki zdradzie książąt. Najsmutniejsze, że zdarzało się ono pod imieniem Boga. Nieprawdopodobne bluźnierstwo!

Ale, być może, książę Włodimirze i konstantynopolscy biskupi rzeczywiście szczerze wierzyć przykazaniom Christowym? Najdalsze zdarzenia pokazują: Ich prawdziwe chodźajewa jest pełną przeciwstawnością Boga. I oni są służącym tej przeciwstawności, dobrze umiających kodować naród, podporządkowywać sobie jego ducha i wolę. Człowiekowi oni podsuwali: Niewolnikiem Boży, rozumiejąc się przy tym - ty mój niewolnik. I zaczynał zapominać człowiek, że nie i nie może być niewolnikami u Boga. Ale człowiek jest synem Boga i syn jest ukochany.

Wszystkie przyprowadzone w danej książce cytaty wzięte z historycznych dokumentów, otrzymałem do niego dostęp nie w jakichś supierzakrytych archiwach, a po tym jak zapłacił 15 rubli za wejście w Państwowe muzeum i 30 rubli jest za prawo fotofotografowania ekspozycji. Sfotografowałem ich stojaki, wystawione na powszechny przegląd. Jeden z nich tak i nazywa się: «Klasztory, jak duchowi feudałowie».

I to daleko nie jedyne oficjalne państwowe źródło, ich mnóstwo.

Do przykładu, bardziej wpływowy, zwłaszcza na młodzieży, podręcznik dla 10 klasy średniej szkoły, wypuszczonej wydawnictwem «Oświata» w 2003 roku i rekomendowany Ministerstwem wykształcenia Rosyjskiej Federacji. To jest bardzo jakościowo wydany podręcznik pod redakcją A. N. Sacharowa i Wsch. I. Baganowa. W nim na stronie 63 napisane:

«Razem z tym Cerkiew prześladowała starą narodową pogańską kulturę, wystąpiła przeciwko chrześcijaństwu rzymskiego wzoru, nazywała go "łatinstwem" i wieroostupniczeństwem. To nanosiło uszczerbek związkowi Ruś z krajami, które spowiadały katolicką religię, sprzyjało izolacji Ruś od zachodnioeuropejskiej kultury. W cerkiewnych gospodarkach zaczynała przystosowywać się praca podległych, zależnych ludzi. Pewni duchowni i klasztory zajmowali się lichwiarstwem i obierali ludzi. Bywały wypadki, kiedy widoczni polityczni działacze Cerkwi uczestniczyli w politycznych intrygach. W ten sposób, nierzadko słowo przy Cerkwi zaczynało rozchodzić się z sprawą, a to wzywało niezadowolone ludzi».

W tym podręczniku także powiadamiać się, że książę Włodimirze, który chrzcił Ruś w 987 roku: «... Był synem Światosława od rabyni jego matki według imienia Małusza. Dlatego on był wśród książęcych synów na drugorzędnym położeniu».

Dalej powiadamiać się: «Dwóch z zbytecznego roku przeprowadził Włodimirze w cudzych brzegach, a kiedy ukazał się blisko novgo-rodzaju, to prowadził za sobą silną wariążskuju drużynę. On szybko odbudował swoją władzę w Nowogród i przystąpił do przygotowania marszu na południe. Po drodze Włodimirze zawładnął Połockiem, gdzie zabił kniażywszego tam Waregow Rogwołda i jego synów, a córkę Rogniedu gwałtem wziął w żonach».

Dalej w tym podręczniku powiadamiać się, jak kijowski książę Jaropołk, brat Włodimirze, przyszedł do niego na negocjacjach i: «Ledwie on wszedł w salę, jak ochroniarze Włodimirze przebili jego mieczami».

Powiadamiać się o chrzcie i klatwiennom zobowiązaniu płacić Cerkwie 10% od pobieranej z narodu daniny. Trzeba obliczyć, że wtedy Cerkiew podporządkowywała się konstantynopolskiej patriarsze, swojego na Ruś w ogóle nie było, więc, z Konstantynopola i rozporządzali 10% - daniną z rosyjskiego narodu.

Nie w podobnych historycznych faktach kryją się odpowiedzi na pytanie: Dlaczego nie wstał naród na ochronę Cerkwi, kiedy zamknął Piotr i jedna trzecia klasztorów, a dzwonu cerkiewne przelewał na armaty i kiedy Jekatierina II wyprodukowała sekularyzację (konfiskatę) klasztornych ziem, na skutku czego byli bogaci mnisi zmuszeni byli prosić jałmużnę na wyżywienie i żyć na rachunek carskiej łaski. I kiedy

bolszewicy rozstrzelali duchownych i wysadzali świątynie, część narodu przyjmowała bezpośredni udział w rozgrabieniu cerkiewnego majątku.

Zahaczając temat Cerkwi, opierałem się na konkretnych historycznych faktach i dokumentach i stawiałem cel - wezwać zdrowomyślący cerkiewny hierarcha, mądrych starców, jacy, przekonani, mają się, zrobić nowoczesną Cerkiew wysokoduchowym instytutem, zdolnym pomóc społeczeństwu wyjść z ekonomicznego i duchowego kryzysu.

MIŁOŚĆ I BOJE SPOSOBNOSTA PAŃSTWA

Ale jaki związek, może pomyśleć czytelnik, między podbojem Ruś i miłością? A związek jest samą prostą. Konstantynopolski desant, chwyciwszy rosyjskie ziemie i podbiwszy rosyjskie kriest'jan, zabroniwszy obrzędy, sprzyjające formowaniu miłości, tym samym zaczynał przeszkadzać wykształceniu mocnych kochających rodzin i, już tym więcej, rodowych osiedli. Faktycznie prawie natychmiast było wprowadzone pańszczyźniane prawo.

Miłość pańszczyźnianych to, zazwyczaj, nieszczęśliwa miłość.

Dla zachowania zapalającego się w młodych ludziach uczucia miłości być potrzebnym własna przestrzeń, jeśli jego nie okazuje, miłość, zazwyczaj, odchodzi. A jaką przestrzeń pańszczyźniany człowiek mógł mieć? Żadnego.

Zamyślimy się, dlaczego do pojawienia się na Ruś książąt nikt nie chwycił naszego terytorium na przeciągu tysiącleci? Przecież była egipska armia, legiony Rzymskiego imperium, jednakże ich armii z dobrze nauczonymi i uzbrojonymi według tego czasu żołnierzami nie zdobyły nasze ziemie. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, proszę dawać przedstawimy, że wojsko Czyngischana napadło na dokniażeskuju Ruś.

W ten czas na terenie naszego obecnego kraju prawie wszyscy ludzie żyli w rodowych osiedlach.

Przy przybliżeniu jakiej wygodnie według liczebności armii dla zachowania i ochrony rodzaju od zamachów osiedleńcy chowali część żywności, część brali z sobą i odchodzili w rusztowania. Uprawiano z sobą domowe bydło. Objuczone konie i krowy niosły rodzinne manatki.

Armia przeciwnika mogła ruszać się w głąb terytorium tylko o tyle, o ile chwyciła własnej żywności w taborze. Ale tym była już armia nieboszczyków. Ich powrotny zwrot stawał się niemożliwym.

Polować w lasach oni nie mogli, bo robić to można tylko niedużymi grupami, tłum natychmiast raspugiwała zwierząt, a nieduże grupy, pogłębiwszy się w las, natychmiast ginęły, natrafiwszy na zasadzkę.

Oni jedli w podstawowym mięso własnych nędzniejących koni, ilość których szybko skraciła się i ruch stawał się w ogóle problematycznym.

Nasi przodkowie ustanawiali po całej przypuszczalnej drodze odwrotu przeciwnika i w lesie i na wodzie jest mnóstwo zmyślnych pułapek. Na przykład, oni topili ogromne drzewo z ostrymi suczjami, wyciągali przywiązaną do drzewa linę, którego koniec przymocowywano na brzegu; Kiedy czołno podchodziło do tego miejsca, drzewo wpływało, zaczepiało suczjami burtę i znów tonęło, przewracając czołno. A z brzegów rzeki w cofających się leciały strzały i garpuny.

Ale kiedy oni, zebrawszy razem rozciągające się w karawanie wojsko, wychodzili na brzeg, nikogo tam nie ujawniali.

Ludzie niszczyli przychodzący na ich ojczyznę wroga. Im było co bronić. Oni mieli nie abstrakcyjną ojczyznę, zaznaczona tylko pięknym słowem, za którym nie rozumie się nawet kłaczek bliskiej ziemi. Oni mieli rodową ziemię, na której żyli ich przodkowie, a teraz oni z swoimi rodzinami, dziećmi, wnukami i prawnukami.

I była w ich rodzinach miłość. I oni bronili swoich ukochanych matek, ojców i dzieci. Broniono miłości! I dlatego zwyciężyć ich było nie można.

WYTARTA ROSJA

My z dziadkiem Anastazji jechali milcząco. Kiedy daleko wydały się budowle miasta Suzdala, powiedziałem mu:

- Patrzycie, to Suzdal jest miasto, któremu koło tysiąca lat. On wchodził w skład Włodimirsko-Suzdałskiego księstwa. Faktycznie to jedna z duchowych stolic tego czasu.

- Po co jedziesz tam, Włodimirze?

- Chcę jeszcze razów schodzić w muzeum, popatrzeć na najdawniejsze budowle, żeby uświadomić życie ludzi zeszłego tysiąclecia.

- Spróbuj uświadomić ją do wjazdu do tego miasta. Wszystko, dookoła niego, zasługuje niezmiernie największej uwagi.

- Dookoła pola i rzadkie rozsypujące się wsie. Nie ma informacji do uświadomienia.

- Włodzimierz, ty zatrzymaj samochód: Nie wypada mówić nam na chodzie.

- Proszę nie bać się, prowadzę samochód nieźle.

- Nie boję się. Wiem, a dlatego już lepiej pomilczę.

Skręciwszy na pobocze drogi, zatrzymałem samochód. Po upływie jakiś czas zrozumiał: Ruch podczas rozmowy był niemożliwy. Rzecz w tym, jak i Anastazja, jej dziadek czasami może mówić z jakimiś szczególnymi intonacjami i przy słuchającym pojawiają się widoczne obrazy, jak w przestrzeni pojawia się hologram. Taka mowa pozwala pokazać obraz zeszłego albo przyszłego. Pokazać życie na innej planecie, jak to zrobiła pewnego razu Anastazja. Trudno określić, na czym polega to zjawisko. Może to hipnoza, można, niejaka tajemnicza zdolność oddzielnych ludzi zrieczeskiego klasy. A można, podobnymi zdolnościami posiadali wszyscy ludzie, którzy żyli na Ziemi w głębokiej starożytności. Znajdując się na scenie, utalentowany aktor też tworzy przed publicznością przeróżne obrazy, sposoby są przy pomocy intonacji i własnych przeżyć. Prawda, oni nie są takie jaskrawymi i szczegółowymi, jak przy Anastazji. Jednakże właśnie aktorzy swoim rzemiosłem i potwierdzają obecność w człowieku podobnych możliwości.

Staje się - dawni ludzie nie potrzebują byli telewizji, z wszystkimi jego ogromnym stanem i techniką, blisko do satelit. Staje się - człowiek, gubiąc podarowane jemu przez Boga naturalne zdolności, zamienia ich masywnymi sztucznymi i niezmiernie mniej dokonanymi. I jeszcze szczyści się, nazywając wynalazki osiągnięciem.

Ale najsmutniejsze: Nowoczesna ludzkość zaczyna tracić zdolność logicznie myśleć. To nie po prostu smutny fakt, a, można, najstraszniejsza epidemia, zdolna przekształcić nowoczesną ludzkość w stado oszalały gryzoni, pojedajuszczących siebie i niszczących własną środę przebywania. gryzoni-samobójcy.

To, że opowiedział dziadek Anastazji w podłodze, żąda uświadomienia. Z tego można zrobić wniosek: Ludzie Ziemi, gubiąc zdolność logicznie myśleć, przestali widzieć i rozumieć nie do pozazdroszczenia sytuację, w którą ich wtrącają. Posądzacie sami.

Zatrzymałem jeep przy poboczu drogi. Siwy starzec, wyszedłszy z samochodu, poszedł do podłogi i podążył za nim. Wkrótce on zatrzymał się i nisko uklonił się ziemi, powiedziawszy przy tym:

- Zdrowia myśłom waszym i dążeniom, ludzie są dobrzy.

On powiedział tę frazę bardzo szczerze i takim tonem, jak jacyś ludzie rzeczywiście stali przed nim. W najdalszym i wydarzyło się to, nazwa czemu mi tymczasem dać nie udaje się.

Najpierw wydarzył się pewien ruch powietrza, z ziemi zaczynał podnosić się ledwie dostrzegalna mgła, on jak ścieśniał i wkrótce zostały jawnie dostrzegalny zarys jakiegoś człowieka. Oni stawali się wszystkim bardziej jawnymi. I oto przed nami ukazał się starszy mężczyzna potężnego budowy ciała. Jego jasne włosy były związane tasiemką, wyrażenie twarzy jest spokojne, ledwie smutne spojrzenie. Za nim, w oddaleniu, widniały ogrody, roszczycy i piękne drewniane pałacu. Wydawało się, że obecnie pustynne pole są zaludniane mnóstwem rodzin.

Kosztujący przed nami mężczyzna bezdźwięcznie mówił coś syberyjskiemu starcowi. Widzenie trwało trochę minut. Potem powoli zaczynało znikać, jak ktoś niewidoczny jego prał. Prał prawdziwą, niewyдуманą Ruś. Widzenie zniknęło zupełnie, kiedy dziadek Anastazji obrócił się w stronę Suzdała. On jakiś czas milcząco patrzył w stronę miasta, potem obrócił się do mnie i zapytał:

- Co myślisz, Władimirze, o pierwotnym przeznaczeniu są miasta, który my widziany daleko?

- A co tu myśleć? Z historii wszystkim wiadomo: W tym mieście było skupione duchowieństwo. Pierwsi chrześcijańscy biskupi tu żyli. Jeszcze zachowały się klasztory i Kreml, w którym obradowała wiedzieć. To historyczny fakt.

- I, historyczny. Ale wszystkie dawne miasta Rosji mają dwie historie. Pierwotna bardziej znaczący.

- O pierwotnej my nigdy, prawdopodobnie, już nie poznamy.

- Poznamy, Władimirze, teraz ty logiką swojej jej określisz, zobaczyć nawet będziesz w stanie. Ale dla początku sam w sobie określ przyczynę, po której pojawiały się miasta i ich pierwotne przeznaczenie.

- Myślę, przeznaczenie na tym polegało, że razem łatwiej było żyć, oboroniatsa od najść wroga. Na przykład, w Suzdałe, oprócz duchowieństwa i wyższych sfer, wielu rzemieślników żyć. Oni robili pularskuję uprząż, furmanki, sanie, garnki, pługi i brony. Wszystko to sprzedawano, na rachunek czego i żyli.

- Komu sprzedawali?

- Kriest'janam, oczywiście.

- Oto właśnie: Oni sprzedawali albo wymieniali swoje wyroby na produkty. A produkty do miasta postępowaly z mnóstwa posiadłości, które otaczały miasto.

- I, tak oczywiście.

- Ale co pierwotne albo główne w tym miejscu było - posiadłości czy miasto?

- Posiadłości, myślę. Budowniczy i rzemieślnicy każdego dnia są chcą. Jeśli by oni w czystej podłodze miasto zaczynali wznosić, im nie piszcze nie ma gdzie byłoby brać.

- Poprawnie. Oto i przyszliśmy do wniosku: Wszystkiego ledwie więcej tysiąclecia temu na polu dookoła tego miasta rozmieszczały wspaniałe bogate posiadłości. A miejsce, gdzie teraz rozmieszcza miasto Suzdał, było miejscem ich gontyna.

- Co takie gontyna?

- Miejsce, dokąd zjeżdżali w pewne dni ludzie z całej okolicy na jarmarki, żeby zamienić się towarami, wejść w niezbędną posiadanie. Wymieniali doświadczeniem. Są przeprowadzane masowe uroczystości, w których igrzyska bywali, pomagające sużenu albo sużenogo odszukać.

Jeszcze tu zbierali się seniorzy rodzajów na wiec, oni i przyjmowały niepisanyje życiowe regulaminy. I potępiać mogli winnych w złodziejanie, chociaż zdarzali się rzadko tacy. Ich nagany straszniejsze od sądu każdego były i kary fizycznego.

- I kto że kierował okolicą wszystkiej?

- Lokaj, innego słowa zebrać nie mogę. Lokaj dysponentem był w gontyna. Ale on nie kierował, a wykonywał seniorami przyjętej decyzji.

Do przykładu, jeżeli zdecydują oni zbudować konowiaż, drogę nową albo spichrz wielkiej, to wydziela ludzi z każdej posiadłości dla wopłoszczenia w życie rieszienia swojego. Bywało, polecało się samemu lokajowi znaleźć podobnych jemu najemników.

Jeszcze jego pracą było utrzymywać całe gontyna w schludności i czystości. Przeszedł, do przykładu, jarmark, rozminął się naród. Poprawić konowiaż koniecznie trzeba i wszędzie sprzątać nawóz. Lokaj z pomocnikami wykonywał zadanie. Jeśli niezręcznie robił swoją sprawę, seniorzy mogli go od posady zwolnić. I szedł wtedy lokaj najmować się w inne gontyna albo pozostawał w tym sam, ale pomocnikiem w składzie lokajskiej drużyny. Seniorom lokajów trudno było znajdować: Prawie wszyscy ludzie w

swoich posiadłościach żyć chcieli. Oto dlatego bywało - z innych krajów dysponentów dla kontyna szukali.

Wiedrusskij ustrój dokniażeskoj Ruś istniał wiele tysiącleci. Prześcigał on wszystkie obecne państwowe zespoły urzędzeń. Rozpowszechniał się na wszystkich kontynentach Ziemi.

Kiedy że Ziemie orgia zdobyła, Egipt do niewolnictwa dostał się i Rzym, pięciu z połową tysięcy lat wiedrusskij ustrój na Ruś wszystko że pozostawał.

- Ale dlaczego wiedrusskij ustrój na orgię zmienił się?

- Ciebie interesuje więcej Rzym, Egipt Dawny czy Ruś, chociaż mniej więcej wszystko jednakowo wszędzie działo się?

- Jeśli jednakowo, wtedy lepiej o Ruś. Już wiem, ona poddała się napadowi z zewnątrz, w chodzie którego i były zniszczone tradycje i kultura wielkiej cywilizacji.

- Napady były, ale nie tylko w nich podziało. Po raz pierwszy zmienił się wiedrusskij ustrój w innych krajach, kiedy niejakiemu było jeszcze napadać. Armii nie było. Nie było wojen, ponieważ przyczyn dla nich nie bywało. Cała ziemia z wspaniałych posiadłości wtedy składała się. Wieliczajszej kultura narodu była i pojęcia. Każdy wiedział: Nie brać nie wypada z ogrodu cudzego płody złodziejstwem albo siłą - nie pożyteczni oni i niebezpieczni.

Tylko dani swobodnie, z życzeniem mogą pożytek płody przynieść.

Żywnost' brać z cudzej posiadłości oszustwem albo siłą też nie wypada. Nie podpuści do siebie krowa obcego. I pies cudza nie innym, wrogiem nagle okaże się. Koń zrzuci, znalazłszy moment, jeźdźca, jeżeli będzie ona nie twoja.

Kto że zostanie, mając takie pojęcia, napadać? Napadieńja absurdalne przy poniat'jach takich. Orgie w większym od nieznańja zdarzają się albo, dokładniej powiedzieć, od zdrady, nawet w małym, kultury swoich praojców, sposobu życia ich. Rodowy łańcuszek nas do Boga prowadzi. Zdradzać praojców życiowy sens, znaczy, Boga w sobie zabijać.

Tak, na Ruś, oczywiście, oszukano naród, technologie kapłaństwa były naostrzone. I teraz oni działają. W swoim czasie obejrzeni seniorzy chitrostnyj chód, za błąd ich pokolenia płacą dotąd.

BŁĄD SENIORÓW

IZY LOKAJÓW W KNIAŻJA

Na początku obecnej ery w licznych krajach już byli imperatorzy, faraoni, carowie. Forma zarządu, kiedy na czele wielkiego państwa znajdował się jeden człowiek, nienaturalna. Ona nie przyniosła pomyślnemu, szczęśliwemu życiu ani jednemu narodowi na Ziemi i nigdy nie przyniesie. Taka forma korzystna kapłanom, którzy manipulowali krajami przez władców. Z całym narodem natychmiast trudno przecież umówić się, a z człowiekiem jednym łatwiej.

Skoro na Ruś władcy jedyne postawić im w żaden sposób nie udawało się. Wszystkim kierowały na Ruś rady z seniorów rodzajów. Te rady nie można było przekupić albo groźbą zmusić jakieś przyjąć decyzja, żeby pritisnit' naród. Kto będzie niepotrzebnoje rieszeńje przyjmować dla swoich dzieci?

Oto i robili nie raz próby pomocnicy kapłanów, żeby narodem kierować zaczynał jedyny władca. W różnych miejscach są różnie, przyjęcia stosując chytrzy, starali się pomocnicy kapłanów urządzić nad narodem książęcą władzę.

W tej miejscowości, na przykład, oto tak zdarzyło się.

Pewnego razu w gontyna wiedrusskoje, ono na miejscu Suzdala obecnego było, wędrowiec przyszedł z dala. Jak guślarzom i artystom wędrownym, rzemieślnikom, były jemu dach i stół przeznaczone.

Wędrowiec żył dwa tygodnie, ale pożytecznym niczym nie zajął się. dysponent-lokaj jego zapytywał:

- Czym pożyteczny ty, wędrowiec, dla gontyna możesz być?

Odpowiadał mu wędrowiec:

- Niczym, ale tobie mogę służbę przysłużyć się wieliczajszuju. Słyszałem, niedowolny seniora tobą. God-połgoda przejdzie i ciebie odsuną. Jeżeli rada mój przyjmiesz, przed tobą na kolanach będą pełzać seniorzy. Z każdej posiadłości w żonach będziesz brać dziewice. A teraz ani jedna żyć z tobą nie chce. Zrobić tak mogę, że reszeńja twoimi będą wszystkich wykonywać, nie seniorów rodzajów.

Zgodził się lokaj - dysponent po gontyna i sprzątaacz posłuchać przybysza - agenta kapłanów. I przybysz jemu zaproponował:

- Kiedy z okolicy ludzie zbiorą się do gontyna na jarmark i położą się spać do następnego dnia, ty nocą sam pokrój nożem swoją twarz i na koniu z słusznymi pomocnikami wyjeżdżaj od gontyna, żeby pod wieczór wrócić na zapędzonych koniach. Ja nocą z pomocnikami swoimi (oni już tu pod wyglądem rzemieślników i artystów zebrali się) od konowiazi wywiodę konie, a zwrócisz ich wieczorem, jak odbiwszy ich u łotrów. Poraniony, poprosisz u seniorów drużynę uzbrojoną dla ich ochrony stworzyć. Oni i zgodzą się. W drużynę ty weź kolegów moich: Oni tobie wszyscy będą pokornie podporządkowywać się.

Lokaj na złodziejanie zgodził się. Wszystko zrobił tak, jak zaproponował mu przybysz.

Kiedy wrócił pod wieczór «poraniony» z tabunem popędzonych koni, poznał: Podręczny przybysz nie tylko konie popędzili, ale i zabili trzech ludzi, kuźnię spalono, spichrz. Przed seniorami występował «poraniony» lokaj. Opowiadał, jak gonił za łotrami z pomocnikami swoimi i siły były nie równe - pobili ich łotry. I zaczynał prosić seniorów środka dać na utrzymanie drużyny silnej i dać możliwość przyjmować reszeńja jednemu jemu dla bezpieczeństwa powszechnej.

Seniorzy najbardziej niebываłego złodziejaniem zdumieli się i zgodzili się utrzymywać drużynę, tylko synów swoich od posiadłości nie zechcieli rozpraszać. I zaproponowano z ludzi obcych drużynę tworzyć, na utrzymanie postanowili im z posiadłości daninę dawać. Według ich przykładu, w gontyna innych uzbrojone drużyny też zaczynały powstawać.

Lokaje, siłę pozyskawszy, zostali w książąt i przekształcać się. Między sobą urządzać walki, seniorom konieczność ich jak uprzedzające uderzenie wręczali.

Kniaźjam jest wydało się, władzę u nich wielka ukazała się. Tak naprawdę, oni powiekami, często nie rozumiejąc tego sami, surowo podążali zrieczeskim radom. Sam system władzy takiej składał się. Lokaj lokajem pozostawał - on tylko gospodarza zmieniał. Nowy gospodarz był okrutny do lokajów niezwykle.

Tysiącleciami kapłanów lokaje, się zabijając, intrygi i spiski sotoriają, dążą do władzy upragiony.

Tobie przecież z historii znanej znajome, jak bardzo śmierci w drodze do władzy kniaźja tworzyli. Nawet ojców swoich i braci zabijano. Tak wszędzie w różnych krajach działa się i teraz nielicznym zmieniło się.

Tak książęca zaczęła się pora i na Ruś, jakiej w krajach innymi już dawno była. Najdalsza historia tobie znana. Drużyny wszędzie i teraz komuś służą.

Uzbrojenie zmieniło się, osnaszczonnost', a istota wszystko ten sam. I złodziejania nie zmniejszają się, wszystko więcej nimi staje się, wszystko wytrawniej oni.

Seniorzy błąd dokonali. Wam, partię zbierającym się stworzyć, nie powtórzyć by ich błąd.

**NIE POWTÓRZYĆ
BŁĘDU**

- W czym konkretnie błąd seniorów był? W stworzeniu drużyn z obcych najemników? Ale teraz już tak wszystko złożyło się, że państwo nie może istnieć bez milicji, armii.

- Drużyny tu, Władimirze, nie są przyczyną podstawowym. Ona jest o wiele głębsza, w psychologii jest ona.

Nie wiem, jak powiedzieć jaśniej, ona jest w zapomnieniu testamentów przodków, jak testamentów Boga. Sam rozważ: Bóg ludziom wszystkim i każdemu jednakową przedstawił władza. A więc, doskonałym może być tylko ten społeczny zespół urządzeń, gdzie centrum władczego nie istnieje. Gdzie każdy równą władzą obdarzony.

Kiedy swój głos komuś oddajesz, tak naprawdę władzą nikogo nie przydzielasz, a oddajesz swój głos człowiekowi, wtrącając jego w zależność od złożonego systemu. Przy tym władza, Bogiem daną, z siebie ściągasz dobrowolnie. I psychika przy mnóstwie ludzi powiekami kształtuje się spaczoną: Władca i rządy za nas winne pytania ważne decydować się. O życiowym urządzeniu myśl nie rozważa u takich ludzi.

- Tak co że, teraz głosować nie powinniśmy? Tak partii nie stworzymy. Według prawa głosowanie konieczne trzeba.

- Konieczne trzeba, znaczy, proszę głosować na to, żeby każdy - nie jeden mógł życiem kierować.

- Jeśli macie na myśli wiecowe zbiory, jakie były na Ruś wiediczeskoj, to to w żaden sposób nie można. Nie może naród stale zjeżdżać na zbiory z różnych końców kraju. I do tego sam i nie mogą zarejestrować takiej partii.

- Po co zjeżdżać? Wy wszystkie wymyślania obecne sobie w dobro zastosujecie. Związek, na przykład, tam każdą, komputer. A rejestracja?.. Ona śmieszna dla partii narodowej większości. Wam rejestratorami samym zostać czeka.

I nie główne w tym pytaniu jest jakąś rejestracją. Główne - nie dopuścić stworzenia tak zwanego władczego centrum. Wszyscy, będzie pracować w centralnym aparacie, jeśli według prawa waszemu on na pewno niezbędny, powinni być surowo najemnymi. I nie mieć żadnego dostępu do pieniędzy. W ogóle nie wolno sosriedotaczywat' pieniądze w jednym miejscu.

- Ale według prawa powinien być obowiązkowo wyborczym centralny komitet partii.

- Tak i proszę wybierać tam wszystkich członków partii albo wszystkich dziesiętników.

- Trzeba tu jeszcze pomyśleć. Początkowo, kiedy głównym zadaniem partii nazwaliście zwrot miłości w rodziny, bardzo mocno rozzłościłem się. Myślał, że szydzicie nad mną, na pośmiewisko chcecie wystawić.

- Wiem.

- Ale teraz. Dużo myślałem nad tym problemem i przyszedłem do wniosku: Ona rzeczywiście nie po prostu jedna z głównych, a najgłówniejsza. I dla poszukiwania drugich połowinok trzeba jakieś konkretne warunki tworzyć, specjalne przedsięwzięcia przeprowadzać. Obrzędy trzeba staroruskich publicznie ogłosić, trzeba i naukę podłączyć do decyzji tych pytań i kulturę i ideologiczną propagandę. Trzeba te pytania decydować się na państwowym poziomie. A o ile cywilizowane to albo inne państwo, konieczne trzeba jest posądząć według ilości szczęśliwych, kochających rodzin, w nim zamieszkałych.

- Gratuluję.

- Z czym?

- Z rozumieniem.

- Wcześniej gratulować. W żaden sposób nie mogę sformułować tego zadania tak, żeby nie śmiali się z regulaminu i nad mną i nad przyszlą partią ...

- I niech śmieją się.

- Jak to niech? Jeśli będą zaczynali śmiać się, tak ja i będę jeden składać się w partii z tym regulaminem. I będzie dźwięcząca partia z śmiesznym regulaminem, który podtrzymuje jeden człowiek. Szeregowy członek partii.

- Dlaczego że jeden? Dwaj. Też jego będę podtrzymywać. A pieniądze zgromadzimy, wynajmiemy sobie wykonawczego sekretarza.

- To poważnie? Wy co że, w tę partię też wstąpicie?

- Nie. Wstępować nie będę. I i według prawa, jak mówisz, po waszym, mnie nie zarejestrują.

Ja «Bliską partię» z tajgi całym sercem podtrzymywać będę zaczynał.

A to, co nami zaledwie dwaj będą, tak wszystkie wielkich podziała nie masami, a człowiekiem tylko jednym zawsze i zaczynali się. To potem, za rok, społeczność ludzkiego posmiejotsa, ale nie nad tobą, nad sobą i śmiech szczęśliwym będzie.

- Zgoda, spróbuję, pomyślę jeszcze nad sformułowaniem. I i czytelników poproszę pomyśleć.

- Ty by, Władimirze, poprosił Anastazję szczegółowiej o obrzędzie ślubu kościelnego opowiedzieć. Przecież przy wiedrusskiego narodu z roźdieńja zaczynał się on.

- Jak że może obrzęd ślubu kościelnego zaczynać się z urodzenia człowieka?

- Pierwszy roźdieńjem przy wiedrussow liczyło się nie pojawienie się ciała, a olśnienie miłości. Tak, jak Anastazja może, pokazać nikt, chyba, dzisiaj na świecie nie pokaże. Ją proś obraz życia odtworzyć jednej rodziny wiedrusskoj.

Nie będę mówić, jak i gdzie wydarzyło się z Anastasja to spotkanie. Przedstawię natychmiast opowiedziane przez nią o stosunku do miłości w jednej rodzinie wiedrusskoj.

Komu uda się uświadomić sobie, poczuć, jaki sens kryje się w kulturze ich miłości, ten, być może, będzie w stanie uświadomić sobie wielką mądrość i kosmiczność wiedrusskich obrzędów.

WIELKI DAR TWÓRCY

DZIECIĘCA MIŁOŚĆ

Anastazja zaczęła swoje opowiadanie o wiedrusskich obrzędach, związanych z energią Miłości, z jakąś dziecięcą radością i natchnieniem:

- Dzieje wiedrussow - nieprzerwane uczeńje. Wielka, wesoła szkoła bytu uświadomionego.

Wszystkie święta wiedrusskije zawodami rozumu i zręczności można nazwać. Można o nich powiedzieć, jak o lekcjach mądrych młodym, napominanie jest dorosły. Ale i praca przy wiedrussow w dni stradnyje wesoło działa się. Praca sensem napełniała się bjlszym, czym materialne tworzenie.

Patrz, Władimirze, oto sjenokosnaja pora. Wspaniały jasny dzień. Sjeleńje wszystko, od małej do wielkiej, o świecie stara się na łąki. Patrz: Dwoma furmankami jedzie cała rodzina. Skoro staruszkowie jednymi zostali w domu, żeby nie nudziła się żywność na dworze.

A chłopcy są chłopcami młodzi - jadą wierzchem, skoro chomąta na koniach i wodze w ich rękach dlinniuszczyje. Na tych koniach wodzami długimi oni będą kopami siana podtaskiwat' do stogów.

Poważni chłopci do góry ostrzami warkocza trzymają na wozach, a szeregiem żony ich i dzieci powzrosleje z grabiami: Będą przetrząsać trawę, którą mężczyźni skoszą.

Jeszcze w furmankach dzieci zupełnie małe też jadą. Dla czego? I po prostu tak i dla zainteresowania, żeby poobcować, pobawić się, pograć, za wzrosłymi poobserwować.

Ubrani ludzie nie w łachmanach. Koszule są białe, patrz, w warkocze u kobiet wpleceny kwiaty i odzież są z wyszywaniem. Po co ubranych tak, jak na święto ludzie jadą?

Odpowiedź, Władimirze, w ten, siano nie ma konieczności szczególnej im kosić. Każdy w posiadłość ma swoje stogi. Oczywiście, na wyrost nieźle ogólnych trochę stogów mieć.

Ale główne, nieujawnione w działaniu powszechnym - się w pracy pokazać. Do innych ukradkiem przypatrzeć się, a chłopcom, dziewczicom młodym - z sobą zapoznać się za sprawą. Oto dlatego na sianokosy przychodzi z radością młodzież i z sąsiednich osiedli.

Zaczęło się - patrz.

Idzie statecznie do szeregu mężczyzna-kosiarze. I ani jeden nie powinien pozostawać w tyle. Ich żony przetrząsają wczorajszą trawę dla suszki i śpiewają. Suchą - w kopy zbiera młodzież. Starzej się młodzi stóg zamiatają.

Oto widzisz: Kosztują na stogu chłopcy we dwoje, jednemu osiemnaście lat, dwudziestu - drugiemu, układają siano na stogu, że podają im sześć dziewczic.

Koszule zdjęli chłopcy. Po brązowych ciałach płynie pot. Ale zdążyć starają się, nie poddawać się śmieszkom w górę.

Na stogu jeśli dwaj, na dole należy czterema być dziewczicy, a ich oto sześciu, śmieszliwych i zartobliwi, w górę próbują sianem zarzucać chłopaki.

Wody popić ojciec chłopaków do stogu podchodzi, on szybko sytuację wszystką ocenił. Próbuje synowska jego we dwoje za sześciu dojrzewać. Nie spasować by im. Na dole zwinni, śmieszliwyje dziewczicy, narzeczonymi, można, będą dwaj dla synów. Wody popił, synom na górę krzyczy ojciec:

- Hej tam, synkowie, coś kosić mi sprzykrzyło się, może, dostanę się do was i pomogę? Raz sześciu na dole kosztują, a nie czterej.

- Do czego, ojciec, - odpowiedział starszy, pracy nie przerwawszy, - my z bratem tu we dwoje, a rozgrzać się nawet nie zdążyli.

- A zupełnie jak niby śpię, - dodał młodszy, pot z czoła ukradkoju strzepnąwszy.

Na dole zauważyli jego dwiżęje śmieszki i krzyknęła jedna pod ogólny śmiech:

- Patrz, nie zmoknij usnąwszy.

Ojciec zadowolony uśmiechnął się, w ustrój kosarskiej, znów wystraiwawszyjsa, wstał.

Do stogu od łąki daleki szedł sznur z czterech koni, a pod uzdę prowadzili konie chłopcy młodzi.

Ostatnim sam młodszy prowadził koń Radomir. Lata ośmiu w przeddzień lata spełniło się jemu, dziewiąty szedł. Ale rozwinięty był nie według lat chłopiec Radomir.

Nie tylko wzrostem on nad rówieśnikami wznosił się, ale i nauki chwycił szybciej innych, chwackim w grach był. I tu, na sianokosach, tym szczyił się, że otrzymał pracę, którą starzej się dzieci robiły. On od starszej nie w żaden sposób mógł pozostać w tyle.

On sam kopę starał się szybko obwiązywać wodzami i koń słuchał go. Chociaż i ostatnim szedł do szeregu Radomir, on wszystko że szedł nie pozostając w tyle.

Ledwo opodał, przy lasku, bawiła się dzieciarnia pomładsze. Dostrzegłszy sznur koni i kopy, wszyscy rzucili się do niego, żeby na kopach przejechać się.

Pędem biegła dzieciarnia i tylko dziewczynka jedna, cztery lata jej spełniły się ledwie, pozostawała w tyle. Wszystkich już do kop podbiegły dzieci. Ona, żeby droga swój zredukować, w otczając przez bołotce wprost zdecydowała pobiec. Bołotce prawie wyschło, ale kępy jeszcze wielkimi na nim byli. Z kępy na kępę skakała dziewczuszka, zupełnie prawie były szeregiem konie, które ciągnęły kopy. Ale nagle, próbując skoczyć na kolejną kępę, z kępy dziewczuszka zerwała się, a padając, o pałkę rozdrapała kolanko i w mętnej kałuży odzież zabrudziła, twarz. Wskoczyła. Natychmiast plasnęła z powrotem i głośno zaryczała od obrazu.

Ostatnia kopa, przejeżdżając szeregiem, oddalała się.

Usłyszał dziecięcy płacz poważny Radomir. Zatrzymał konia, poszedł na płacz do bołotcu. Zobaczył: Dziewczynka pobrudziła się, w kałuży siedzi, piąstką łzy rozciera po brudnej twarzyczce i ryczy co jeść mocz.

Wziął Radomir pod myszę dziewczynkę, podniósł z kałuży, postawił na suche miejsce i zapytał:

- Czego ryczysz, malec, gorzko tak?

Ona histerycznie, przez płacz, zaczęła wyjaśniać:

- Biegła, biegła, nie zdążyła, a potem upadła. Odjechały wszystkie kopy, pozostałam w tyle. Kopami teraz jadą dzieci wszystkich, a w kałuży siedzę.

- Nie wszyscy odjechali, - odpowiedział Radomir, - zostałem i oto moja kopa. Jeśli ryczeć przestaniesz, na niej ciebie przetoczę. I tylko brudna jakaś ty wszystka. I przestań, w końcu, ryczeć, ogłuszysz.

Do poły odzieży dziewczynki wziął się Radomir, suche miejsce odzieży do noska podniósł, surowo powiedział:

- A no, dawaj, smarkaj.

Od niespodzianki dziewczynka ojknęła, długopisami szybko przykryła nagość swoją, potem smorknęła raz-innej i płakać przestała. Radomir puścił poły jej odzieży, krytycznie obejrzał kosztującą przed nim brudną, roztrzępaną małą dziewczynkę i powiedział:

- W ogóle -ta odzież ty ściągasz swoje zupełnie.
- Nie będę, - ona twardo oświadczyła.
- Ściągasz, odwróć się. Jestem odzieżą twoje brudnym w jeziorze popołoszczu, ty tu w trawie tymczasem siedź. Koszulę na moją, weź. Ona tobie do pięt dostanie, dłuższy od odzieży koszula moja tobie będzie.

Radomir płukał w jeziorze odzież małej dziewczynki, a ona, otuliwszy się jego koszulą, wpatrywała się z trawy.

I nagle siedzącą w trawie dziewczynkę niby strzałą przebiła straszna myśl. Ona przypomniała sobie pewnego razu podsłuchane słowa dziadka, który babci powiedział:

- Nadmierne niepotrzebnoje czyn w sąsiednim osiedlu wydarzyło się, podniosła poła odzieży u dziewicy do ślubu kościelnego jeden niegodziwiec.

- Podniosła poła i, znaczy, życie zламаł dziewicy, - westchnęła babcia.

Dziewczynka mała zdecydowała, że i u niej należy coś zламаć się, raz nieznany jej chłopak podniósł połę jej odzieży. Ona obejrzała swoje długopisy, nóżki i, chociaż wszyscy oni byli w pełnym porządku, nie złamani, strach nie zniknął.

Jeśli dziadek i babcia uważają, że przy podniesieniu poły odzieży coś łamie się, znaczy i u niej należy zламаć się.

Dziewczynka wskoczyła z trawy i krzyknęła płuczącemu w jeziorze jej sukienkę Radomiru:

- Ty - niepotrzebny niegodziwiec.

Radomir wyprostował się, obrócił się w stronę kosztującej w trawie dziewczynki w jego koszuli i wypytał:

- Czego krzyczysz znowu? Nie zrozumiał, czego chcesz?

- Tobie krzyczę, jesteś niepotrzebny niegodziwcem. Odważyłeś się podnieść połę odzieży u dziewicy do ślubu kościelnego. Połamałeś Wszystko u niej.

Radomir jakiś czas patrzył na czumazaju dziewczynkę, potem zaśmiał się, ośmiejawszy, powiedział:

- Słyszała dzwonięcie i nie wiesz, skąd on. Tak, nie podnosić poły odzieży do ślubu kościelnego u dziewicy nie wypada. Ale nie wznosiłem się połę odzieży u dziewicy.

- Wznosił się, wznosił się, pamiętam, wznosiłem się połę mojej odzieży.

- Twój wznosił się, - zgodził się Radomir, - ale ty przecież nie dziewica.

- Dlaczego ja nie dziewica? - udiwlonno zapytała dziewczynka.

- Ponieważ u wszystkich dziewic na piersi wypukłości mają się, a u ciebie ich nie. U ciebie w miejsca piersi panińskiej ledwie dostrzegalni dwaj pryszczyka. Ty, znaczy, nie dziewica.

- A kto że ja? - Ze zmieszaniem zapytała dziewczynka.

- Malec ty jeszcze tymczasem. I siedź tam, w trawie, milcząc, niegdyś mi z tobą nie rozmawiać.

On wszedł znów w wodę, popołaskał odzież, zżał go, dokładnie rastieł na trawie i zawołał dziewczynkę.

- Podejdź do wody, malec, tobie umyć się trzeba.

Jej pokornie podchodzącą, cichnącą umył. Powiedział:

- Teraz do kopy pójdziemy, przejedziesz się.

- Odzież mi oddaj najpierw, - cichutko poprosiła dziewczynka.

- Tak ono ż mokre. Ty w koszuli mojej tymczasem pozostawaj. Wezmę Twoją odzież z sobą, póki do stogu dobierać się będziemy, ono podeschnie, tam i przebierzesz się.

- Nie, oddawaj mi moją odzież, - nalegała dziewczynka. - Ja jego, chociaż i mokre, włożę. Na mnie niech schnie.

- Na, strój się, - odzież przeciągnął jej Radomir i do konia poszedł.

Odzież włożyła szybko dziewczynka. Pędem dogoniła Radomira przy kope.

- A oto i ja, - zdyszawszy się, ona powiedziała. - Weź swoją koszulę.

- Oczywiście. Jesteś moją kłeską. Już wszystkie chłopaki wracają, a z tobą kręcę się. Dawaj włącz na górę.

On dziewczynce pomógł dostać się na kopę siana. Wziął za uzdę koń i ruszyli oni według kierunku do stogu siana.

Mała dziewczynka w mokrej odzieży siedziała na pojechała płynnie kope i triumfowała. Ona jedna, nie tak, jak wszyscy, po dwaj-trzech. Jedna ona siedziała na kope. I szczęście było na twarzy, jak niby boginią nagle została. Uf, widzieli b przyjaciółki, jak ona, nie w karawanie, a jedna. Jej jedną wiedzie ... Spojrzała, jak prowadzi powodem koń Radomir i więcej oczu od jego pleców nie odprowadzała. Serduszko dziecięce mocniej schowało się. Po całym cieple - ciepło. Oczywiście, rozumieć dziewczuszka nie mogła: Ona zakochała się.

Ach, ta dziecięca miłość! Najczystsza ona - prezent Boga. Tylko po co przychodzi wcześniej czasami, martwi dziecięce serca? Po co? Jaki w niej, wczesnej, sens? Okazuje, wielki w wczesnej miłości jest sensem, wiedrussy jego znali.

Podjeżdżając do stogu, Radomir do kopy wrócił.

- Dawaj złaź, nie bój się, podchwycę.

On podchwycił skaczącą na niego dziewczuszkę, opuścił na ziemię, zapytał:

- Ty czyja?

- Ja z sąsiednim sjeleńja, jestem Lubomiła. Z siostrą w gościach jesteśmy, bratu pomagamy, - odpowiedziała ona.

- Oto i idź do siostry, - odpowiedział, oddalając się, Radomir. On nawet nie obrócił się do dziewczynki ani razowi.

Ona stała, wszystko oglądała, jak odwiązał on wodze od kopy, dostał się na beczkę, na konia wskoczył, galopem poskakał za nową kopą.

MIŁOŚĆ JAK PEŁNOPRAWNEGO CZŁONKA RODZINY

Do domu z siostrą wróciła mała Lubomiłka. Jak raz rodzina wieczeriat' zbierała się. Ale Lubomiłkie sięść za stół nie zachciało się, ona, przytuliwszy się do babci, prosiła:

- Pójdziemy z mną do ogrodu, babuleczka. Tobie jednej chcę o cudzie opowiedzieć.

Ojciec, usłyszawszy prośbę, sprzeciwił się:

- Nie wypada, córeczka, kiedy rodzina za stół siada, oddalać się. I jeszcze babcię z sobą ...

Na twarzy córki ojciec spojrzał i uśmiechnął się. Wiedrussy znali łaskę dziecięcej miłości. Umieli przygarnąć miłość, w siedmiu przyjąć jak dar niebiański, nie naśmiewać się nad miłością, szanować.

Energie wielkiej łaskę ceniły, oto dlatego energie Miłości do niego z radością wielkiej przychodziły.

- Tak wy tam z babcią w ogrodzie i pojeść jagód, - powiedział ojciec jak niby obojętnie.

W ogrodzie, w dalekim jego kątowni, babuleczku swoją i posadziła na ławkę Lubomiłka i natychmiast zaczęła ze wzruszeniem opowiadanie:

- Babuleczka, jestem tam, na sianokosach, z przyjaciółkami grała. Oni jak pobiegną toczyć się na kopach. A mi nie bardzo-to toczyć się i chciało się. Idę sobie tak po prostu. Nagle jeden, taki piękny, sam dobry, chłopak młody koń zatrzymał swoją, do mnie podchodzi. Tak, babuleczka, tak blisko, jak z tobą teraz kosztuję. Takiej pięknej i dobrej wszystkiej takiej. Kosztuje przed mną, mówi: «Ja bardzo, dziewczynka, ciebie proszę...». Nie, nie tak on mówił, a inaczej. On mówił: «Ja ciebie, dziewczynka, nie po prostu proszę, a nawet błagam na mojej kope troszeczkę przejechać». Przejechałam się. Oto. Zrozumiałaś, babuleczka? Coś zdarzyło się z nim?

- Z tobą zdarzyło się, wnuczeńka. A jak jego wołają?

- Nie wiem. Niczego on nie powiedział.

- Ty mi najpierw, Lubomiłoczka, wszystko opowiedz i postaraj się nie zapomnieć, jak było wszystko mówiąc prawdę.

- Mówiąc prawdę, - opuściła Lubomiłka na dół oczy, - mówiąc prawdę? W kałużę upadłam, on jest odzieżą moje uprał, potem na kope przetoczył, a jak wołają nie powiedział. Malcem mnie nazywał i, kiedy

odchodził, ani jednego razoczka nawet nie spojrzął w moją stronę, - opowiedziała babci Lubomiłka i zapłakała. Przez płacz kontynuowała:

- Wszystko stałam, patrzyła, jak on wyjeżdżał. Tylko on ani razoczka nie spojrzął na mnie, jak wołają nie powiedział.

Babcia przycisnęła do siebie wnuczkę. Jasną główkę prasowała, jak by pieszcząc w niej energię Miłości. I szeptała cicho jak modlitwę: «O wielkiej energii od Boga. Łaską swojej wnuczce pomóż. Nie spal jej serduszka okrzepło. Na diejańje sotworieńja natchnij».

Na głos powiedziała Lubomiłkie:

- Chcesz, wnuczeńka, żeby ten dobry bardzo chłopak zawsze tylko na ciebie jedną patrzył?

- I, chcę, babuleczka. Chcę!

- Tak nie trafiaj się jemu więcej na oczy trzy lata.

- Dlaczego?

- Widział on ciebie w borowiny wybrudzonej. Płaczącym, bezradnym maleństwem. W ten sposób twoim został w nim. Przez trzy lata zostaniesz doroślejszym, krasze i mądrzej, jeśli postarasz się sama.

- Starać się bardzo-bardzo będę. Tylko podpowiedz mi, babuleczka, jak starać się?

- Wszyscy tobie sekrety, wnuczeńka, opowiem. Jeśli w surowości ich będziesz wykonywać, krasze wszystkich kwiatków na ziemi zostaniesz, zachwycać się tobą będą ludzie. Nie ciebie, a ty sama ukochanych będziesz w stanie wybierać.

- Mów, babuleczka, wykonam wszystko, mów szybciej, - ponaglał babcię maluch Lubomiłka, za połę odzieży babcię targała w nietierpieńje.

I powoli, uroczyście wymawiając słowa, opowiedziała wnuczce babcia:

- Każdego ranka wstawać wcześniej trzeba. Poniewierasz się w kaprysach każdego ranka. Wstawszy, biec do strumienia, tam omywać się czystą źródlaną wodą. Wozwratias' jest do domu, niewiele kaszkę zjeść. Że słodkich jagód żadasz zawsze.

- Babcia, po co że domy mi starać się, jeśli nie zobaczy on mnie? Jak w strumieniu każdego ranka kąpię się i jak kaszkę jem? - Zdziwiła się Lubomiłka.

- Tego, wiadomo, nie zobaczy. Ale starańja na tobie urodą odbijają się zewnętrznej. I energia ukaże się wewnątrz.

Lubomiłka starała się podążać babuszkiny radom. Nie zawsze u niej to stawało się, zwłaszcza w pierwszy rok. Ale wtedy babcia z poranka do niej na pościel siadała, mówiła: «Kola nie wstaniesz z słoneczko, nie pobiegniesz do strumienia, w ten dzień nie zostaniesz krasze».

I wstawała Lubomiłka. Na drugi rok do reżimu przyzwyczaiła się powoli, wykonywała z lekkością procedury omowieńja rano, z wesołością kaszkę jadła.

Do terminu babuszkino - trzech godkow - zaledwie miesiąc pozostawał. Do gontyna z różnych osiedli zjeżdżali ludzie na jarmark. Furmanki z ludźmi jechały koło posiadłości, w której Lubomiłka zamieszkiwała. Razem z swoją starszą siostrą Jekatierina na przejeżdżających patrzyła Lubomiłka. I nagle jedna furmanka, skręciwszy z drogi, podjechała do kołnierzy, przy których dwie dziewczynki stano. I w niej, w podjeżdżającej furmance ... Je poznała Lubomiłka natychmiast. Wśród innych ludzi siedział i kierował koniem jej ukochany dorosłejać Radomir.

Serduszko dziewczynki zadrgało, kiedy podjechała furmanka do ich kołnierzy i zatrzymała się.

Mężczyzna jest starszy z wszystkich siedzących, prawdopodobnie ojciec, powiedział:

- Wam zdrowia, dziewczicy. Ojcu waszemu i matki i najstarszym ze wszystkim proszę przekazać mój ukłon. A nam by kwasu waszego popić chciało się. Zapomnieli swój w drogę wziąć.

Lubomiłka pędem wbiegła w dom i krzyknęła:

- Wszystkim wam ukłon. I gdzie jest dzban? Gdzie ż on, dzban nasz z kwasom? Ach i, w komórce, ochładzionnyj on. - I rzuciła się do komórki i przewróciła przy drzwiach wartościowe wiadro. I obróciwszy się, dziadkowi i babci trajkotaniem powiedziała: - Wszystkim cicho, wytrę wodę, jak wrócę.

Chwyciwszy dzban, ona do kołnierzy podbiegła, zatrzymała się, nabrała tchu, wołnieńje powstrzymując, statecznie z furtki wyszła, podała starszemu mężczyźnie dzban z kwasom.

Póki ojciec rodziny pił kwas, ona, nie odrywając się, na Radomira wszystko oglądała. Ale on rozglądać Jekatierina.

Kiedy jemu był przekazany dzban, on dopił zostający w nim kwas, z furmanki zeskoczył i przeciągnął dzban Jekatierina, powiedziawszy:

- Dziękuję. Dobrymi rękami zakwaszenie zrobione było.

Wóz oddalał się. Lubomiłka w ślad patrzyła, potem do ławki, że w dalekim kącie ogrodu, pobiegła, nie siadła, a upadła na ławkę, gorzko zarydała.

- Czego znowu ty tak smutna, Lubomiłka? - Do niej babcia przyszła i szeregiem siadła.

Przez płacz opowiadała babci o proiszjedszem Lubomiłka:

- Oni podjechali i kwasu poprosili, tam młodzieniec tym był, który przetoczył mnie, trzema latami wcześniej, na kope. On jeszcze krasze został. Pobiegłam, kwasu przyniosła w dzbanie. Kwas pili wszyscy - chwalili. On też pił, potem dzban oddał Jekatierina. Nie mi, babuleczka, a jej, razłucznicie mojej, Jekatierina. I jej, nie mi, powiedział «dziękuję». Ona, tyka jest zdrowa, póki za kwasom biegałam, o czymś mówiłam i na niego patrzyłam. On też na nią patrzył i uśmiechnął się nawet. Siostra bliska - razłucznicie moja. Tyka ona.

- Do czego z ty na siostrę w obrazie? Winy w niej nie ma. W tobie są winy.

- Ale w czym, babuleczka? Co stworzyłam nie tak?

- Słuchaj uważnie. Twoja siostra przy odzieży swojego na rękawach już bardzo gładko wyszywanie kolorową stworzyła. Też zechciałaś zrobić wszystko sama, ale krzywo wyszło wyszyte na sukienkę twoim.

Jeszcze siostra twoja umie mówić wierszami, ona w kolędach lepsza, a nie chcesz poobcować z guślarzami: Oni uczą czytać i tworzyć wiersze.

Wybraniec twój, prawdopodobnie, mądry chłopiec, piękne i mądre zdolny ocenić.

- Jeszcze trzy lata, babuleczka, uczyć się potrzebuję?

- Można, trzej. Ale być może i pięciu.

MIŁOŚĆ PRAWDZIWA WZAJEMNOŚĆ OBOWIĄZKOWO OSIĄGNIĘ

Przeszło dziesięć lat. Radomir z swoim najbliższym przyjacielem z niezwykłym imieniem Arga siedł świętecznym jarmarkiem.

Arga umiał wspaniałą rzeźbę tworzyć, obrazy rysować cudowni. Z gliny statui lepić, jak żywi. Te talenty jemu od dziadka przeszły, a od ojca - umiennie kowala. Długie szeregi wozów z przeróżnym jedzeniem przyjaciół mało interesowały.

Nie przyciągnięto uwagi zuchy i obok przeróżnego sprzętu, naczyń. W ogóle nie głównym byliby na jarmarkach jacy tym ani byli materialne priobrietieńja. Główne jest obcowaniem, znajomości, wymiana doświadczeniem.

Chłopaki zdecydowały skierować się do miejsca, gdzie przygotowywało się barwne przedstawienie zajętych artystów. Nagle ich zawołano:

- Radomir, Arga, czy już widzieliście ją?

Radomir i Arga obejrżeli się na zawołanie. Trzej młodziani z osiedla przyjaciół stali ledwie opodal i ruchliwie coś dyskutowali i proponowali gestami przyłączyć się do niego.

- Czego czy kogo widzieli? - Zapytał podchodzący do niego Radomir.

- Koszulę tę niezwykłą. Ona z tkaniny gładkiej, a wyszywanie z niebywałym ornamentem, w nim jest tajnym sensem, prawdopodobnie, jakiś jeść, - odpowiedział jeden z trzech chłopaków, drugi jego poprawił:

- Koszula dobra, ale ta, co sprzedaje ją, dokąd piękniej. Takich dziewic nie znał jarmark okolicy wszystkiej.

- A jak spojrzeć na dziw? - Zapytał Arga.

Wszyscy pięciu udali się w szeregi, gdzie sprzedawały się ozdoby, podielki jest cudowne, piękna odzież.

Przy jednej furmance gromadzili się zwykły ludzie. Zachwycali się wiszącą na pałce niezwykle piękna koszulą. Wietrzyk z lekką poruszał tkaninę i było widać, jak wyróżnia się ona od zwykłej z grubego płótna swoją lekkością i czułością. I desenie, wyszyci na kołnierzu i rękawach, niezwykle wymyślne.

- Deseń podobny godny mistrza wielkiego, - z zachwytem na głos powiedział Arga.

- I co deseń, przecisnij się przez tłum, spójrz, z deseniem szeregiem kto, - powiedział sąsiad z ich sjeleńja.

I obszedłszy tłum z innego brzegu, zbliżywszy się do furmanki, zobaczyli przyjaciele dziewczę.

Napięty jasny warkocz, jak niebo granatowe oka. Łuku-brwi, na wargach ledwie zatajonną uśmiech. Dwiżeńja jest płynne, ale niby w nich energia jakaś unosi się. Nie natychmiast od dziewczicy spojrzenie można było odprowadzić.

- Ona jeszcze i na język ostra i i wierszami, priskazkami może mówić, - powiedział najroślejszy chłopak.

- W rodzaju czuła i niedostępna jak skała, - drugi dodał. - Porozmawiacie z nią.

- Nie będę w stanie. Dychańje niby przycisnąć, - odpowiedział Radomir.

Z dziewczicą przemówił Arga:

- Powiedz nam, dziewczica, nie ty l koszulę cudnu skleciła?

- I, ja, - nie podnosząc oka, odpowiedziała dziewczica. - Żeby zimowy wieczór pokorocz był, od nudy tkła. Bywało i na zorkie haftowała.

- Płatu jaką chcesz za swoją pracę? - Zapytywał Arga, żeby dłużej słyszeć mowę śpiewnej dziewczicy.

Na młode chłopaki dziewczica podniosła oczy i natychmiast wszystkich ich niby uniosła w zaoblacznu wys'. Na Radomirze spojrzenie ledwie zatrzymała. I niby rozpuściła chłopaka w błękie. Najdalsze on czuł, jak w niejawnom, niezwykłym śnie.

- Płacę jaką? Wyjaśnię. - Ślicznotka, siedząca w furmance, kontynuowała: - Podarować bez płacy tę rzecz mogę tylko człowiekowi dobremu i młodzianowi chwackiemu. Sobie jest na pamiątkę od niego no czy co drobiazg jakiej wezmę - konika młodą, na przykład.

- Oto tak ślicznotka! Odpowiedź jest godna, mistrzyni! - Rozbrzmiały okrzyki w tłumie. - Konika, mówi, - tak drobnostka. Ona, ślicznotka, zupełnie nie chybienie.

Tak okrzyki i trwali, ale ludzie z tłumy nie rozchodzili się. I nagle po stronach na dwoje rozdzielił się tłum.

Arga prowadził pod uzdcy bułanej maści młodego ogiera. Gorący był koń i nyeobjeżdżony, na miejscu harcował i wzbrykiwał.

- Oto tak konik! To cud-koń! Czyż młodzian jego oddać zdecydował się? - Poszeptywali wszyscy w tłumie.

Arga do furmanki podszedł, powiedział:

- Ojciec konia mi ten oddał. Tobie, ślicznotka, jego ja za koszulę oddaję.

- Dziękuję, - odpowiedziała spokojna dziewczica. - Ale mówiłam i ludzie słyszeli, koszuli nie sprzedaję, skoro podarować ją mogę, tobie, być może, albo innemu młodzianowi.

- Aga, ślicznotka-to nasza przestraszyła się. Oczywiście, koń jest gorący, nie każdemu i młodzianowi pod budowę ciała. Oczekiwała konika, nosiła się, - z tłumy pędziły kpiny. - No spasowała, tak i co ż, tu każdy strzec się winny, już boleśnie koń gorący i nyeobjeżdżony.

Dziewica, chytrze uśmiechnąwszy się, na tłum spojrzała i z niezwykłą lekkością na ziemię zeskoczyła z wozu.

Wszystkie okrzyki tłumy zamilkły razem. Wspaniały był, jak malarzem wielkim ostrzony, stan jest panieński. Ona przed wszystkimi w wszystkiej swojej urodzie stanęła, z uśmiechem popatrzyła na konia, trzy kroki zrobiła do Argie jak niby przepłynęła, z lekką ziemię dotycząc.

Od niespodzianki powód wypuścił Arga. Wstał na dyby gorący ogier. Ale panieńska ręka zdążyła powód podchwycić.

A dalej ... dalej do zdumienia ludzi w tłumie wartościowych ... Lewą ręką dziewczica zręcznie ogierowi ścisnęła nozdrza. I, powód puściwszy, prawą ręką pogłaskała konia po mordzie. I ogier gorący nagle ucichł. Ona do ziemi jego chyliła głowę. Z lekką sprzeciwiał się ogier, ale wszystko ż do ziemi kłaniał się. Niżej, niżej ... I nagle gorący koń przed dziewczicą na kolana padł.

Z tłumy wyszedł staruszek siwy, powiedział:

- Tak podbijać zwierzęta, konie guślarze tylko mogą starzy i to nie wszyscy. Ale jesteś dziewczicą młody. Jak się nazywasz? Ty czyja?

- Ja - Lubomiła z sąsiednim sjelenja. A czyja? Niczyja. Ja po prostu córka swojego ojca. A oto i on podchodzi, surowy mój ojciec.

- Kiedy by surowym był, - powiedział przybyły ojciec, - znowu tu narobiłaś co, Lubomiłka?

- Tak, niczego. Troszkę tylko z żrebakiem i poigrałaś'.

- Troszkę? Widzę. Puść konia. Domyj pora nam udawać się...

W WIEDRUSSKOJ SZKOLE I MIŁOŚĆ UCZYŁA

Czego że zdarzyło się z Lubomiłą przez te lata, gdzie mądrości i zręczności ona nagle nauczyła się? W wiedrusskiej szkole.

W tej szkole uczył się każdy od dzieciństwa wczesny do starości głębokiej. Każdego roku egzaminy poddawały się. Program tej szkoły po małych drobinkach składał się od sotworienja i w powiekach wzbogacała się. I mądrość nienazojliwo wnuszałaś'. Lekcje nie takimi były, jak obecnie w nowoczesnej szkole.

Mówiłeś pewnego razu mi, Władimirze, o wyrażeniu jednym, bytującym u was. Kiedy dziecko jest swawolne i grube, zdarzało się, stawał się, przyzwyczajenia szkodliwe w nim pojawiali się, o nim wtedy i mówili, że ulica dziecka wychowała, że jemu wolnica Dana była.

Swoich dzieci wiedrussy nieustraszone na wolnicę puszczali. Wszyscy wiedzieli: System uroczystości, obrzędów tak cienko i umiało przemyślana była, że zniewalała wszystkie dzieci na przygotowanie do niego. Oni grali w rodzaju by, tak naprawdę uczyli się sami, bez wzrosłych jest często, naukom różnym.

Egzaminy w wiedrusskiej szkole na uroczystościach szereg podobne były, igrzyszcz. Przy pomocy ich uczyły dorosłe dzieci i sami u dzieci uczyli się.

Do przykładu, święto jest takim - Kolędy. W dni Kolęd dzieci chodzą i śpiewają kuplety wszystkim swoim sąsiadom. Wiersze, motywy do tego i pritancowki sam tworzą.

Przygotowują dzieci wystąpienia swoich na długo do początku uroczystości i z zainteresowaniem autentycznym przy wzrosłych, w rodzinach, u siebie i guślarzy wypytują, jak nauczyć się lepiej tworzyć wiersze, jak śpiewać i pritancowywać'.

Zdolności u wszystkich dzieci nie jednakowi, oczywiście, byli. Ci, kto pozostawał w tyle w soczynienje od innych, rodziców swoich upraszał ich pouczyć. I czasami rodzice używali dążenie dzieci do Poznania dla przewleczenia ich do pomocy w gospodarce.

Na przykład, kaniuczyt wnuk u babci:

- Babulka, miła, no poczytaj wiersze. No poczytaj, proszę, proszę. Nie chcę być najgorzej, mnie w Kolędy nie wezmą z sobą przyjaciele.

A babcia w odpowiedź:

- Podział dużo u mnie, pomógłbyś, wtedy i poczytam wieczorem wiersze.

Dziecko z entuzjazmem pomagało i potem babci słuchało, zapamiętywać starał się wszystkie jej wiersze albo pieśni, pritancowkam prosił go, żeby uczył. Potem u dziadka, u matki prosił i u ojca jego chcąc b troszkę pouczyć. I wdzięczny był rodzicom, kiedy oni jemu lekcję wręczali.

Porównaj, Władimirze, to przedstawienie z lekcją w szkole obecnej jest literaturą, na przykład.

Wszystko jest poprawne, jego nie wolno porównać. Dziecko przy wiedrussow od dzieciństwa sam starało się zostać poetą.

Czrieda wesołych uroczystości u ludzi wiedrusskiego okresu - to system, pomagający mirozdańje poznawać i uczyć dzieci prostego życiowego mudrostiam.

Guślarze - wędrowni nauczyciele i informatorzy są o dziejącym się na świecie. Bojany, bardowie przypominali też o zdarzeniach z przeszłości i przyszłe przepowiadali i rozsławiali świat wspaniałych uczuć albo potępiali niegodnych.

Na ich lekcje, stale prowadziwszy je w sjeleńje każdym, nikt chodzić nie zmuszał dzieci. Liczyło się, sam nauczyciel każdy powinien zdołać przyciągnąć uwagę dziecka do opowiadania o nauce, którą opowiedzieć zbierał się.

Takich rządziła powiekami doskonalili nauczyciele-guślarzy.

- A jeśli jakkolwiek nauczyciel-guślarz, w tym celu, aby przyciągnąć uwagę dzieci, nie nauki będzie im uczyć, a tylko grać z nimi w jakąś grę?

- Kiedy takie wydarzyłoby się, guślarz tytułu guślarza straciłby. Rodzice, obcując domy z dziećmi swoimi, natychmiast zrozumieć mogli: Dzieci nauce nie uczyli. Wiadomość o czynie niedobrym po innym sjeleńjam raznjestis' mogła i mnóstwo osiedli przychodzącego do niego guślarza, honor poplamił swoją, poproszą oddalić się.

Do powstania w sobie miłości maluch Lubomiłka nie starał się odwiedzać zajęcia guślarzy i słuchać pieśni bardów i bojanów. Rodzice swoich dzieci gwałtem uczyć się nie zmuszali, ale przy wygodnym wypadku mogli im nienawiać podpowiedzenie dać.

Miłość energią swojej malucha Lubomiłku otuliła. W rodzinie wiedruskiej pojawienie się miłości przyswajano jak nowego członka rodziny od Boga, w pomoc wysłanego im. I wiedzieli, jak w zgodzie z miłością można życie dziewczynki wspaniałej zrobić. Oto babcia i poradziła Lubomiłce pójść do guślarzy i pouczyć. Nie po prostu tak uczyć się nie wiadomo dla czego, a z celem - dla lubimogo zostać lepszej samej. Lubomiłka zgodziła się i zdecydowała: Kiedy przyjdzie guślarz, który będzie uczyć, jak pieśnię głosem pięknym śpiewać, ona do niego z przyjaciółkami pójdzie.

Ale potrzebny guślarz nie siedł. Lubomiłka zdecydowała po prostu tak schodzić do kolejnego. Przyszła i słuchać zaczęła. Guślarz mówił o przeznaczeniu roślin różnych, zapachów od nich i jak leczyć roślinami można człowieka.

«Po co tego potrzebuję? I nie trzeba wcale, - zdecydowała Lubomiłka o sobie, - i tak wszyscy wiedzą, jak leczyć i mama, babcia, siostra - wszyscy wiedzą. I nawet jeśli będę najbardziej znać o trawkach różnych, to jak to zauważy mój wybraniec? W żaden sposób on nie zauważy».

I Lubomiłka słuchała nieuważnie guślarza. Tak po prostu, za kompanię z przyjaciółkami na briownyskie siedziała. A czasami wstawiała, odchodziła i jedna błąkała się po polance. Ucieszyła się, kiedy skończył guślarz swój wykład i wszystkich do domu iść zebrali się.

I nagle guślarz stary zwrócił się do Lubomiłki:

- Powiedz mi, dziewczynka, tobie nieciekawej wydała się mowa moja?

- Ona mi po prostu nie potrzebna niskoleczko, dla sprawy mojego sekretnego, - guślarzowi cichutko zakomunikowała mała Lubomiłka.

nauczyciel-guślarz ledwie tylko uśmiechnął się. Wszystko rozumiał ten przenikliwy starzec o panieńskich sprawach sekretnych i zauważył:

- Można, dziewczynka, prawa ty i do niczego tobie tymczasem takie znajomości. Ty przecież jeszcze dziecko. A dla dziewczyn ich powiadać, jak zostać pięknej samej i jak stworzyć Miłości przestrzeń dla lubimogo. Jego zobaczywszy, on obowiązkiem poznać zechce, kto stworzyć zdolny okazał się piękno wielką? I zachwyci się tej, kto do niego wyjdzie jak twórca. Jeszcze według sekretu zakomunikuję dziewczom, jak pleść wieniec i jak wywar przygotowywać dla lubimogo z traw, czym myć się można każdego ranka, żeby ciało pachnęło jak kwiat. Jeszcze dziewczom opowiem ...

Mała Lubomiłka słuchała starca i wszystko więcej żałowała, że nie chodziła na rozmowy z nim. Wielki od tygodnia on gości w osiedlu. Sekrety ważne dziewczom opowiedział, ona o nich nie zna niczego. I zapytała starca Lubomiłka:

- Jeszcze długo będziecie gościć w sjeleńje naszym?

- Za dwa dni pójdę, - jej starzec odpowiadał.

- Za dwa dni? - Nie skryła dziewczynka rozczarowania. - Za dwa dni ... Wtedy proszę was bardzo bardzo ostatni dwie noce nocować u nas.

- W domy inni zaproszony ja i sogłas'je już dał, - odpowiedział guślarz. - Ale, zresztą, jeśli chce się tobie ...

- I, bardzo-bardzo powinienem od was poznać o trawkach różnych.

Guślarz stary wszystkie wieczory rozmawiał z zakochaną Lubomiłką.

Mędrzec wiedział: Natchnienie miłości pomoże dziewczynce poznać przez dzień nauki istotę, innym na to roku będzie mało. A odchodząc, kiedy guślarza odprowadzała Lubomiłka do opłotków sjelenja, on powiedział dziewczusce:

- Śladem za mną do was guślarz przyjdzie inny. On będzie mówić o gwiazdach, o Błotniakie niebiańskiej, Słońcu i światach niewidocznych. Kto jego zrozumieć zdoła, ten gwiazdę zapalić na niebie będzie w stanie przewodnią ukochanemu wybrańcowi i ta gwiazda obu będzie świecić wiecznie.

Potem przyjdzie do was guślarz, który wie, jak sam z przekornych koni można pokornym dla lubimogo i innym jemu zrobić i oswajać zwierzęta.

Jeszcze do was bard powinien przyjść, on wie, jak pisać wiersze i pieśnie głosem takich wyprowadzać, że ludzie liczne pokochają głos, zatem - wszystko powiedziane przez człowieka. I tańczyć on może nauczyć.

- Proszę Powiedzieć mi, proszę, do jakiego guślarza nie powinienem chodzić? - Nagle Lubomiłka do starca zwróciła się. - Przecież nie mogę cały czas guślarzy słuchać.

Znów stary guślarz, uśmiech chytrze zataiwszy, poważnie dziewczynce odpowiedział:

- I, masz rację. Jeśli chodzić wszystkimi, wtedy i po prostu pograć zupełnie nie będzie czasowi. Ty nie chodź do wszystkich. Po co, do przykładu, masz jesteś rysujesz chodzić uczyć się? Haftować ornamenty, w nich sens zakładać swój zatajony. Po co tobie nauka ta, jeśli masz starszą siostrę, a ona, myślę, w nauce tej niedoścignionej będzie mistrzyni.

Jeszcze po co tobie, do przykładu, chodzić uczyć się poznawać, jak można uczucia dobrych włożyć w koszulę, kiedy szyjesz ją i ta koszula będzie chronić od licznych nieszczęść.

Jak mogą kaszę przygotować z miłością swoim bliscy i oni nie są tylko ciałem swoją nasycą, ale i duszę. Smak kaszy tej niedoścignionym będzie. I to w doskonałości może sąsiednia dziewczuska, twojej siostry przyjaciółka, robić.

Kiedy zechcesz odzież otrzymać piękne albo koszulę komuś niezwykłą w dar wręczyć i żeby wszyscy byli w woschiszczėje od prezentu, siostrę swoją proś, ona i stworzy cudowne tworienja.

A jeśli kaszą albo kwasom niezwykłym zechcesz kogoś poczęstować, proś siostry twojej przyjaciółkę.

- Nie będę nikogo prosić, - nagle wypaliła, zdrzemnąwszy się, Lubomiłka i nawet nogą tupnęła, - rywalki oni moi.

- Rywalki? A w czym? - Zapytał poważnie starzec.

I nie krępując się Lubomiłka odpowiadała starcowi:

- Jeść chłopiec, lepszy on z wszystkich, on na mnie uwagi nie obraca, ponieważ te tyki wyrosnąć wcześniej mnie zdążyły. Oni cały czas uśmiechają się do jego. Widziałam, kiedy na gontyna prowadziły korowody. I jeszcze będę powinna mu koszulę od siostry darować, a kwas jej przyjaciółką?! Nie bywać takiemu! Nigdy!

- Ale dlaczego że nie bywać? Mówisz, on jest lepszy z wszystkich chłopaków.

- Lepszy. Ja to istotnie wiem.

- Wtedy odpowiedz mi, dlaczego lepszy z wszystkich nie winny najlepszą koszulę otrzymać w prezent i kaszę lepszą i kwas? I ... - Guślarz stary zrobił pauzę i cicho, jak o siebie, dodał: - Myślę, że sprawiedliwym będzie mu i lepszą z wszystkich narzeczoną otrzymać.

- Narzeczoną? - Zapaliła się rumieńcem Lubomiłka.

- I, narzeczoną, - guślarz odpowiadał, - przecież że jemu jesteś winna dobra pragnąć. Niech będzie dla niego narzeczona z wszystkich lepsza.

Lubomiłka patrzyła na guślarza, nie znajdując żadnych słów. Uczucia przepełniały ją i paliły. I ona nagle pobiegła od starca. Ale, probieżaw jest troszkę, zatrzymała się, obróciła się do mądrego guślarza i krzyknęła:

- On godny lepszej z wszystkich narzeczonych. Taką narzeczoną będę!

Z wielkim zainteresowaniem odwiedzała Lubomiłka każdego przychodzącego do osiedla guślarza. Pierwszej przybiegła na rozmowę i odchodziła najpóźniej, pytaniami guślarzy swoimi zadziwiała. Zapamiętywała wszystko, co mówili mędracy. Takie w nauce jest możliwe, skoro kiedy nie po prostu tak zajęcia dziecko odwiedza, a istotnie wie, gdzie on będzie stosować otrzymane znajomości.

Kiedy uczeńje dla ucznia jest uciążliwe, ono jest nieproduktywne. Kiedy człowiek ma cel, osiągnąć którą poznaniem nauk różnych można, - uczeńje w radość i w stu krat szybciej dzieje się przyswojenie.

Kiedy ż miłość uczestniczy w nauczaniu - efekt niedościgniony dzieje się. Miłość skanować zdolna myśl każdego mędrca, skoro kilka słów, powiedzianych przez nauczyciela, dosyć bywa, żeby miłość w chwilę cały temat objaśnić mogła uczniowi i dalej myśl jego pociągnąć.

Prezent Boga jest energią wielki - miłość głównej była w nauce Lubomiłki.

I domy z zainteresowaniem niezwykłym dziewczynka oglądała, jak mama albo babcia obiad rodzinie przygotowuje. I żądała, żeby jej szczegółowo objaśniały wszystkie przedstawienia i sama starała się potrawy różnych tworzyć. I stawali się przy maluchu niezwykłych tworzeńja.

Pewnego razu do Mięsopest krewni na blin przyszli, narodowi mnóstwo do stołu podchodzi, blin biorą z stosik dwóch. Jedną matkę z babcią pieczono, inną - mała Lubomiłka. Jej blin według charakteru bardziej innych przyslis' gościom. I z radością patrzyła z dalekiego kąta dziewczyna, jak zmniejsza się jej stosik blin szybciej innych.

Kiedy rodzina wszystko za stół siadała w dzień powszedni dzień, kapuśniaki łyżką drewnianej pierwszym czerpał dziadek. I mówił:

- Istotnie wiem, kto przygotowywał tę potrawę. Nie prześcignąć jego przyjemnego czułego smaku.
- Jeszcze by, - dodawał ojciec, - w nim nie tylko niezwykłych traw kwiatostanu - w nim uczucie jest.

Mała Lubomiłka z lekkością nauki poznawała, w bycie niedoścignionej została rukodielniczej i zewnątrznie niezwykłą urodą rozkwitała.

Od pierwszego guślarza, samego tego nie wiedząc, ona poznała prawdę wielkiej miłości. Jeżeli chcesz obok Boga być - boginią zostań sama.

PRZEDŚLUBNE IGRISZCZA

Dorośleli dzieci. Następowała czas szukania ukochanych. W diejańje ważnym igriszczu działy się w pomoc młodym.

Często co wieczór na miejscu uwarunkowanym, zazwyczaj, ledwie za opłotkami sjelenja, zbierali się razem wiedrussy młodych. Ognisko palili, rozmawiali między sobą albo śpiewali pieśnię. A była raz na tydzień ogólna zabawa osiedli wszystkich trzech albo czterech jednocześnie w miejscu ulubionym. Na ogólnej zabawie też palili ogniska i śpiewali pieśnię i rozmawiali między sobą. Ale byli igriszczu, jeszcze zdolni ukochaną albo ukochany pomoc szukać.

Zewnątrznie prości oni, ale sens wielki na prostocie tej polegał.

«STRUMYK»

Gra taka, na przykład, była. Młodzi ludzie wstawali parami za sobą, za ręce brali się, do góry ręce wznosiły się. Początkowo chłopak z chłopakiem, dziewczica z dziewczicą stali. Ci, komu par nie dostało się albo pierwszymi wartościowi, szli do końca «strumyka» i, nachyliwszy się, przechodzili pod podniesionymi rękami na jego początek.

Przechodzący po «strumykowi» nie powinien był patrzeć do góry. On na chybił trafił klaskał po czyjejkolwiek ręce, sobie na czas parę wybierając. Na kogo wybór wypadał, szedł śladem i oni we dwoje wstawali na przódów wszystkich par. Zostający bez pary szedł do końca szeregu i znów sobie parę wybierał.

Gra jest prosta, ale rozważ, Władimirze, sam, wzięwszy się po raz pierwszy za ręce, mogli niemało uczucia sobie przekazać bez słów mładyje ludzie. Przynańje, wdzięczność i miłość albo, naprzeciw, ottorzeńje. W przedłużeniu gry pary zamieniali się i można porównywać było łatwo, czyja dla ciebie jest ręką z wszystkich samej przyjemnej będzie.

«CZASTUSZKA-GOWORUSZKA»

Ta gra najdawniejsza, o wiele posłowniej będzie wszystkimi igriszcz pozostałych. Czastuszka są obecne, że teraz jeszcze ludźmi śpiewają się, od niej wydarzyli się.

A polegała na sledujuszczem dawna małżeńska gra «czastuszka-goworuszka». Naprzeciwno siebie wstawano dwa szeregi. Jedna składała się z młodych chłopaków, a z dziewczic druga. Ostatnia w szeregu dziewczyna poświęcała ostatniemu w męskim szeregu chłopakowi, wartościowemu jest naprzeciw, czastuszka-czterowiersz. Przy wykonaniu ona jeszcze i pritancowywała. Według zakończenia wykonania czastuszka pozostałe dziewczyny robiły szybko dwóch pritopa trzej prichłopa. I, jeśli kosztujący naprzeciwno chłopak nie zdążył za ten czas stworzyć albo zebrać z pamięci godną odpowiedź, dziewczyna śpiewała nową czastuszką już następnemu kosztującemu w męskim szeregu chłopakowi.

Jeśli młody człowiek w porę znajdował godną odpowiedź, rozmowa z pomocą czastusiecznych ostrot między nimi trwała. Ale tak bywało rzadko.

Pomimo tego co młode wiedrussy znali mnóstwo wierszy, wszystko że za krótki termin nie każdy mógł zebrać odpowiedź godny, tym więcej, że przytupujący i przyklapujący z strony rywale jemu wszelkimi sposobami próbowali przeszkodzić.

Na jednym z spotkań młodzieży różnych osiedli i ukazała się Lubomiła. Pięciu przyjaciół Radomira, który widzieli niezwykłą dziewczynę na jarmarku, ukradkiem spoglądano na nią. Najbliższy Radomira przyjaciel, Arga i wcale oko z dziewczicy nie sprowadzało.

Kiedy zaczęła się gra w «strumyk», zwykle śmiały i zdecydowany Radomir, idąc pod rękami kosztujących par z zamiarem wziąć za rękę Lubomiłę i zostać z nią parą, nagle spasował. Kiedy on szedł,

nachyliwszy się między parą, to czuł ją. On poczułby ją i z zamkniętymi oczyma. Ale zbliżywszy się do kosztującej w parze z swoją przyjaciółką Lubomile, skoro krok zwolnił, a potem poszedł jak w śnie, za rękę wzięwszy jakiegoś chłopaka z sąsiedniego osiedla.

A jego przyjaciel Arga decydująco okazał się. Kiedy nastała kolejność iść po «strumykowi», doszedł Arga do Lubomiły, rękę ją wziął i wstał z dziewcziną niezwyklej w parze na czele wartościowych par, na zawiść wszystkim innym chłopakom.

Potem jego rozpytywano:

- Jak ona twoją trzymała rękę? Ścisnęła albo niedbałą była?

- Nie wiem, - odpowiadał Arga.- nie pamiętam niczego, mi wydaje się, moja ręka paliła się. Potrogałcie, oto i teraz gorąca jest wyda się ona.

- Oto tak dziewczyno! - Dziwiły się chłopaki-młodziani, ona jeszcze i rozgrzewając, jak niby płomień w niej nieznanego ogniom płonie.

Wszystkiego tego słuchał Radomir, milczał. Ogień i w nim dawno płonął. Jeszcze od tego momentu, jak na jarmarku po raz pierwszy widać dziewczę zobaczyć. O niej on myślał nie przestając, jak tylko budził się. I w śnie ona do niego była, ale on nie mógł do niej dotknąć i w śnie.

Zawsze w sprawach udany, Radomir poetą słynął, a tu nagle słów prostych on nie znalazł, żeby posądzać o niej.

Kiedy zaczęła się gra w «czastuszki-goworuszki», on stał w środku szeregu chłopaków, obok przyjaciela swoim Argoj. Lubomiła była ledwie z brzegiem panieńskiego szeregu. Kiedy doszła do niej kolejność czastuszki-goworuszki śpiewać i tańczyć, ona ich z lekkością zaśpiewała. I natychmiast jasno zostało wszystkim: Zwyciężyć niezwyklej dziewczę nie można.

Ona ostro wymieniała tematy. Śpiewała słyhać wcześniej kuplety. Według kolejności ona jeden za innym zwyciężała młodych chłopaków, chociaż sama najmłodszej była.

Kiedy kolejność doszła do Argi, odpowiedź dać łobuzerskiej dziewczynie on wszystko że był w stanie, niech z niedużą zwłoką, odpowiedział Lubomile jednym czetwierostiszem, ale ona natychmiast, nie czekając prytopy i prichłopy, zmieniając niespodziewanie temat, tak zgrabnie zażartowała nowymi wierszami, że pogubił się Arga nawet nie próbował jej swoich wierszy przeciwstawić.

Był następny Radomir. Jemu zaśpiewała Lubomiła, dziarsko priplasywając w rytm wierszom swoim:

- Śmiały, rieczyst ty, młodzian, dużo podział poznał. Zapomniał, jak w jeziorze odzież mi prał?

Ktoś zaśmiał się, policzywszy kuplet Lubomiły dowcipem. Ktoś nie zrozumiał, jak i sam Radomir, o co chodzi. A raz nie rozumiał - to i odpowiedź dać nie można.

I Radomir nie był w stanie odpowiedzieć Lubomile niczego. Kiedy zakończyli się prytopy i prichłopy, odliczające czas na przygotowanie odpowiedzi, on zrozumiał, że czas jego odchodzi bezpowrotnie i nie mógł dopuścić taki. Jak w zabyt'i zrobił w stronę Lubomiły jeden, drugi i trzeci krok. On podszedł do niej zupełnie blisko. Nie rozumiejąc, dlaczego zakłóconych rządziła gry, wszyscy zamilkli.

Radomir milcząco stał naprzeciwko Lubomiły. I nagle wszyscy, kosztujący w szeregach, usłyszeli, jak wymawia w ciszy Radomir przy wszystkich i z pridychaniem wiedruskoje objaśnienie w miłości:

- Z tobą, wspaniała bogini, mógłbym stworzyć Lubow przestrzeń na powieki.

Wszyscy milcząco czekali, jaki ostra na język ogień-dziewica da odpowiedź?

Ona nagle sama nieśmiałej została. Najpierw ze zmieszaniem opuściła na dół spojrzenie oczu palących się, potem ich podniosła, z oczu łezki zwiłano się i ona szeptała :

- Tobie ja pomagać gotową w stworzeniu wielkim.

Poznał w dziewczynie niezwyklej Radomir tę dziewczynkę, której w dzieciństwie odzież w jeziorze prał. Poznał, wziął za rękę. Oni we dwoje poszli, już nie widząc nikogo. Szeregi dwóch w milczeniu stały przyjaciel przeciw przyjacielu, odprowadzając spojrzeniami w wieczność idącą miłość.

OBRZĘD ŚLUBU KOŚCIELNEGO

Obrzęd ślubu kościelnego wiedruskij już, Władimirze, wiesz i w «Książce Rodowy» pisał o nim. Przypomnę istotę wielkich przedstawień.

Zakochanym czekało wspólnie wybrać miejsce dla przyszłości swojej posiadłości. Zwykle oni we dwoje odchodzili za opłotkami osiedla, gdzie on z rodzicami żył, potem szeregiem z sjeleńjem, gdzie żyła ona. I nie było konieczności zakochanym powiadamiać rodzicom o zamiarach swoich. I tak w sjeleńjach każdy rozumiał i wiedział nadchodzące swierszeńje.

Na działce wybranej ziemi, rozmiarem z hektarem albo więcej, zakochani projektowali życie realną. Im czekało w myśli zaprojektować dom, rozmieścić mnóstwo roślin, gdzie wszystko należy współdziałać i pomagać sobie.

Lubomiła i Radomir miejsce pod swoją przyszłą posiadłość znaleźli szybko. Oni, jak niby umówiwszy się, za opłotkami osiedla poszli, gdzie był prolasek nieduży i strumyk ledwie dostrzegalny wyciekał z niedużym rodniczka.

Tu Radomir bywał i wcześniej. Jeden siedział, marzył o przyszłości, o życiu razem z swojej ukochanej.

Dwa razy wierzchem na swoim słusznym biegunie w nieobecność Radomira tu przejeżdżała Lubomiła. Sama nie wiedząc dlaczego, ona konia pewnego razu zatrzymała przy strumieniu, przeszła się do prolasku, rozplotła warkocz, opatrzyła włosy tasiemką i przy brzózce młody stała długo.

Teraz zakochani stali w miejscu tym we dwoje.

- Bywać tu podobało się mi jednemu, chciałby tu żeby trwał rodzaj nasz, - Radomir powiedział.

- I mi według charakteru to miejsce, - wyszeptała Lubomiła.

Nazajutrz, skoro świt nastał, na wybrane miejsce przywiózł w furmance Radomir żerdzi dziesiątki półtora, od wierzby prut'ja długie i nieduże kołki, warkocz. Jak tylko zaczynał kosić trawę, zobaczył: Pędzi na koniu swoim galopem Lubomiła. Zalubowałaś Radomir widieńjem, serce jego zadrgało. Ślicznotka, nie doskakać trzech metrów do tymczasem przegdakać granicy ich działki, zeskoczyła z konia, jeszcze nie wstającego i do Radomiru podbiegła.

- Z porannym dniem ciebie, twórca, - powiedziała Radomiru, uśmiechnąwszy się, Lubomiła. - Dzień dobrym zaczyna się i zdecydowałam przywieźć tasiemkę kolorową dla oznaczeń miejsc zasadzenia naszych przyszłości.

- Tobie dziękuję za ukraszeńje dnia, - odpowiedział Radomir.

Zakochani nie objęli się i pocałowali się. Nie przyjęte było podobne do ślubu kościelnego przy wiedzussow. I w tym był wielki sens: Objęć i pocałunków do poczęcia dzieci oni w powszedniość nie przekształcali. I dlatego, kiedy moment poczęcia zdarzał się, energie na najwyższym punkcie oni mieli. I spotkania oni sobie nigdy nie naznaczali.

Szedł każdy do miejsca wybranemu sam kiedy chciał.

Z świtem każdy dzień przychodził zawsze pierwszy Radomir i śladem na koniu swoim była Lubomiła.

Za tydzień Radomir zbudował szałas, podobny jest na cudowny domek. Dwaj z połową metra wszerz i trzej w długość. Wkopał on żerdzie w ziemię i zrobił ściany z splecionych gałęzi, pokrycie z żerdzi i gałęzi zrobił.

Wszystko to wyschnięty trawą zakochani zamknęli, a wewnątrz wszystkie ściany, sufit pokryła Lubomiła tkanym płótnem. I zrobiła pościele dwaj: Słomę położyła, na górę siano, pokryła płótnem pościel.

Kiedy zbudowany był domek cudowny, zakochani w nim często nocowali, ale w bliskość intymnej nie wstępowali. Liczyła się obrazą dla przyszłych dzieci taka bliskość, do ślubu kościelnego, do stworzenia gniazda.

Do tego z zakochanym było czym zająć się. Radomir przyniósł szeroką deseczkę, na niej działki plan nożem przedstawił i zaznaczył strony wszystkich światła, wschód, zachód zaznaczył Słońca, wchodzenia Księżyca. Jeszcze i dniem i nocą nanosił na plan siłę dwiżenja, naprawleńja wiatru.

Lubomiła często do brzegów działki podchodziła, długo stała, wyobraźnią rysując obrazy z przyszłymi nasażdzeńjami i podchodziła do planu Radomira, sprawdzała, nie naszkodzić wiatr im albo cień.

Kiedy zima nastała, Lubomiła rzadziej odwiedzała posiadanie miłości. Ona w domu rodziców swoich płótno tkła, koszulę Radomiru z miłością haftowała.

Ale Radomir jest często w posiadłość przyszłe przyjeżdżał, po dawnemu wiatrów dwiżenje oznaczał, zapamiętywał, jak śnieg kładzie się.

Tak robili z roku na rok wiedzussy kalendarz pogodowy. Deseczki z schematami takimi w każdej rodzinie wiedzusskiej być, pogodę z dokładnością na rok naprzód wtedy określać mogli i nawet na dwa lata albo trzech. Wydawało się, prościej było wziąć skopiować podobny kalendarz z rodzicielskiego, ale nie zupełnie on dokładnym będzie. Krajobraz przy miejscowości ledwo innej i od wietrzyka rośliny mógł zamykać pagórek albo las. Zimą zasyły różnymi mogły być.

Kiedy wiosna nastała, w myślach i Radomira i Lubomiły był zakończony projekt, oni wczesną wiosną znów zaczynali razem żyć w domku swoim. Teraz kołkami z wstążeczkami, gałązkami wszystkie zasadzenie zaznaczyć czekało im, uzgodnić projekt z sobą. A Radomiru czekało wykopać studnię, rodniczok ogrodzić.

Zostało dwa tygodnie przed tym, jak można w ziemię sadzonki usadawiać i zaczęli zakochani przygotowywać się do wienczenia.

Do sjelenje poszli najpierw do tego, gdzie żył narzeczony, potem w wieś narzeczonej. I zachodzili do każdego domu, chozjajew zapraszali na wienczenia. Na przyjscie ich z wońienjem w każdym domu czekali. Chciał każdy spojrzeć na ich miłość i dar określić dla przyszłego domu ich żywego. Kiedy młada pary ogród odwiedzała, podwórze gospodarczy albo dom, oni chozjajewam niewiele mówili słów. Jedną tylko frazę każdemu. Taką oto mniej więcej: «O, jak wspaniała wasza jabłotka» albo «Uświadamiony przy kociaku spojrzenie», «Taktowny, pracowity u was niedźwiedź».

Dla każdego, kto słyszał pochwałę zakochanych drzewku, rosnącemu w ogrodzie, albo kociakowi, żyjącemu u nich, to oznaczało uznanie godnego życia chozjajew, a także, że oni chcieli b u siebie mieć taka roślina albo zwierzęce.

? domu młodych nie zapraszali i nie częstowali ich niczym. Nabyte nie na próżno tak było przy wiedzussow. Przecież zrezygnować od prigaszenja i ugoszczenja nietaktownie będzie młodym, ale jeśli by oni zasiżywatsa w gościach zostali, to nie zdążyłyby wszystkie rodziny do wienczenia obejść.

Złamał rządziła z lekką Arga, przyjaciel od dzieciństwa Radomira. Kiedy do niego w dom zakochani weszli i z ojcem zaczynali mówić, nagle wybiegł Arga, z zagrody wyprowadził cud-ogiera, którym zachwycało się wszystko sjelenje, niepokojąc się, mówić zaczynał:

- Proszę, proszę wziąć od mnie konia. Po dawnemu do siebie nie podpuszczasz nikogo, od tamtej pory jak uległy na jarmarku był Lubomiłoj.

Ojciec na syna chytrze popatrzył, powiedział:

- Być może, ty, Arga, strażników do konia nie podpuszczasz? Sam z jakiegoś powodu jego nie objeżdżasz.

Z lekką zmieszawszy się, odpowiadał Arga:

- Nie objeżdżam, sam zdecydowałem, niech będzie wolnym ten ogier zawsze, teraz rzeszenie zmienił, proszę wziąć u mnie konia, - i powód Lubomile przeciągnął.

- Dziękuję, - Lubomiła odpowiadała, - konia wziąć nie mogę, do innego on przyzwyczaił się, ale jeśli jest żrebak od niego, z wdzięcznością jego wzięlibyśmy.

Kiedy obchód posiadłości dokończyli młodzi i nastał wyznaczony wszystkim dzień, z dwóch osiedli z świtem śpieszyli na działkę ich i stary i młód.

Wstali ludzie po granicy działki ziemi, że młodzi suchymi gałęziami zaznaczyli. A w centrum, obok szalasu, pagórek wznosił się z ziemi, ozdobiony kolorami. Na pagórek ten podniósł się Radomir, z wzruszeniem on przedstawiał przed zbierającymi się ludźmi projekt posiadłości przyszłego.

I każdy raz, kiedy wskazywał młodzieniec na miejsce, gdzie rosnąć należy jakąś roślinę, z kręgu wnimajuszcych jemu ludzi naprzód wychodził człowiek i wstawał na wskazanym Radomirów miejsce. A trzymał wychodzący człowiek w swoich rękach sadzonkę rośliny, którą nazywał Radomir. I każdemu, z kręgu wychodzącemu, kłaniał się naród. Przecież wychodzący był nadany pochwały młodych, kiedy oni posiadłości obchodzili, za to, co był w stanie wspaniale wyhodować. A znaczy, wychodzący był nadany pochwały Twórcy - Ojca wszystkiego, wszystkich kochającego Boga.

Skończywszy ogłoszenie projektu, Radomir zszedł z pagórka, podszedł tam, gdzie Lubomiła jego stała, z wzruszeniem i drżeniem śledząca za wszystkim dziejącym się, wziął za rękę ją, na podwyższenie wzniosł statecznie. Teraz zakochani we dwoje kosztują na podwyższeniu.

I Radomir słowa przed wszystkimi mówi:

- Miłości przestrzeń tu ja nie jeden tworzył. Z mną szeregiem i przed wami, ludzie, natchnienie wspaniale moje.

Najpierw spojrzenie przed wszystkimi opuściła dziewczyna, a lepiej dziewczę ją nazwać.

Uroda u każdej kobiety своя. Ale mogą być momenty w życiu każdej kobiety, kiedy nad wszystkimi wznosi się ona. W dzisiejszej kulturze nie ma takich momentów. Ale wtedy ...

Oto spojrzenie swój do ludzi skierowała Lubomiła.

W jedyny złał się okrzyk woschiszczenia wszystkich ludzi, przed nią wartościowych. Na twarzy dziewczyny nie arogancka, ale śmiały uśmiech zajaśniał. Energia Miłości ją przepełniała. Mocniej zwykły rumieniec na policzkach grał. Zdrowiem pyszuszczeje ciało dziewicy i jasność oczu ciepłym otulili ludzi i wszystko w przestrzeni dookoła nich. Na mig wszystko zamarło dookoła.

Bogini młoda przed ludźmi w wszystkiej swojej urodzie świeciła. Zalubowalis' ludzie zachwyconych widieństwem.

I dlatego nie natychmiast do pagórka, gdzie zakochani stali, rodzice dziewczicy statecznie podeszli do towarzyszenia starszych i młodszych członków razem rodziny.

Zatrzymawszy się przy pagórku, najpierw ukloniła się rodzina młodym, potem zapytała matka dziewczę - córka swoją:

- Cała mądrość rodzaju naszego w tobie, powiedz nam, córka moja, widzisz przyszłe tobą wybranej ziemi?

- I, mama, widzę, - odpowiadała Lubomiła.

- Powiedz mi, córka moja, - matka kontynuowała, - wszystka z pokazanej przyszłości podoba się tobie?

- Projekt przedstawiony mojej duszy według charakteru. Ale wszystko z chęć swoje ledwo dodać.

Z pagórka szybko zeskoczywszy, nagle pobiegła między ludźmi Lubomiła do brzegu przyszłego ogrodu. Zatrzymała się i powiedziała:

- Tu drzewo z listowiem igłowatym należy wzrastać, a obok niego brzoźka. Kiedy powieje wietrzyk z tej strony, on spotka się z sosną gałęziami, potem brzoźki, potem drzew gałęzi wietrzyk poprosi zaśpiewać

melodię, żeby. Ani razowi ściśle ona nie powtórzy się, ale każdy raz usładoj zostanie dla duszy. A tu, - dziewczica w stronę ledwie odbiegła, - a tu kwiaty powinny rosnąć. Początkowo czerwony kolor niech zapłonie, tu fioletowy ledwie później, tu bordowy.

Lubomiła razumianiwszajasa, jak niby wróżka, po przyszłym ogrodzie tańczyła. I znów do kręgu zostający ludzie w dwiżenje przychodzili, śpieszyli, siemiona niosąc w ręce do tych punktów na ziemi, którą określała płomienna dziewczica.

Skończywszy taniec swój, ona znów do pagórka podbiegła i, szeregiem wstawszy z wybranem swoim, powiedziała:

- Teraz wspaniałym będzie tu przestrzeń. Obraz cudowną wyhoduje ziemia.

- Powiedz wszystkim ludziom, córka moja, - do dziewczicy znów zwróciła się matka, - wiencom wszystkiemu kto będzie nad najwspanialszą przestrzenią tym? Kogo z wszystkich żyjących na ziemi ludzi swoją ręką mogła b ty dać ślub?

I obróciwszy się do narzeczonego, narzeczona odpowiadała:

- Wieniec godny jest ten przyjąć, czyja myśl zdolna wspaniałym przyszłe sotworiat', - i ręką dotknęła ramiona ukochanego, który obok niej stał. On opuścił się przed nią na jedno kolano. I dziewczyna na głowę jemu wieniec piękny, spleciony swoimi rękami z traw pachnących i kolorów, statecznie położyła. Potem trzy razy przeprowadzając po włosach danego ślub prawą ręką, lewej głowę jego do siebie ledwie pochyliła. Potem z kolana wstał wienecenosny Radomir. A Lubomiła zeszła z pagórka i głowę swoją z lekką w pokorze skłoniła przed nim.

Teraz, jak było przyjęte, do pagórka podszedł młodzieńca ojciec i wszystka jego rodzina. Podszedłszy, zatrzymali się w pocztienje i syn wienecenosnego ojca ma, nad wszystkimi wznoszącego się, zapytał:

- Kto ty, czyja myśl Lubow jest przestrzenią sotworiat' zdolną?

I Radomir trzymał odpowiedź:

- Ja syn twój i ja syn Twórcy.

- Wieniec położony na ciebie - wielkiej misji zwiastun. Co będziesz robić, wienecenosny, ty, mając nad przestrzenią swoim władzę?

- Wspaniałym przyszłe będę sotworiat', - dźwięczała odpowiedź.

I znów pytał ojciec:

- Gdzie siły będziesz brać i wdochnowienje, mój syn i wienecenosny syn Twórcy?

- W miłości!

Znowu dźwięczało pytanie:

- Energia Lubow błdzić zdolną po Wszechświecie wszystkiej. Jak będziesz w stanie zobaczyć odbicie miłości Światowej na ziemi?

- Jeść dziewczyna jedna, ojciec i dla mnie ona - energii Lubow Światowej otrażenje na Ziemi, - i on przy tych słowach zszedł do Ludomile i, wzięwszy za rękę, na podwyższenie znów wzniosł.

I dwie rodziny w jedyną zlewano się grupę i obejmowali się i żartowali i śmiali się wszystkich.

Potem wszystkich młodzieniec dziękował i zaczynały wszystkie swoje dary żywych sadzać w tym miejscu, gdzie wskazał im wcześniej on.

Ci, komu nie było nie wskazane miejsce, gdzie sadzać, szły granicą, wcześniej zaznaczonej, działki i z pieśni korowodowej rzucały w ziemię siemiona, ze sobą przyniesieni. Przeszło zaledwie trochę minut, a ogród cudowny był założony. I znów wienecenosny młodzieniec, podniósłszy do góry rękę, w ciszy powiedział:

- Twórcą podarowani dranie człowiekowi niech będą szeregiem w przyjaźni z nami żyć.

I ci, kto przygotował im w prezent zwierzęcych, podchodziły do szałas, niosąc w rękach kociaka, albo szczenięcia, albo cielątko na smyczy prowadząc, albo niedźwiadka. Arga, przyjaciel Radomira, im obieszczannego żrebaka podarował.

Zatem opłotkami z gałęzi szybko przybudowały do szałas zagrody. I wkrótce czasowe mieszkanie młodych było wypełniane zwierzęcymi, oraz młodymi. I w tym był wielki sens: Wymieszawszy między sobą, oni na zawsze będą w przyjaźni żyć, troszczyć się i pomagać sobie.

Przyjąwszy dary, znów młodzi wszyscy dziękowali i po tym z korowodami i pieśniami, jak było przyjęte, zabawa radosne zaczęło się. A młodzi z swoimi krewnymi oddalili się każdy w swój dom. Dwie noce i dzień jeden oni teraz się nie zobaczą.

Za ten czas lepsi z dwóch osiedli mistrza zrobiony zawczasu wyrąb domy w posiadłość przeniosły, nakryto dach, nastielili pół, zatkały wszystkie szczeliny mchem i trawami. I kobiety najlepsze płody postawiły w tym domu nowym. Dwie matki pościel pokryli lnianym przykryciem. I na drugą noc porzucili wszyscy ludzie posiadłość. Energia Miłości nad nim unosiła się w oczekiwaniu zakochanych panien młodych.

Patrz, że staje się, Władimirze. Wiedrusskaja rodzina, w danym razie rodzina małej Lubomiły, przyjęła pojawienie się w dziewczynce uczucia miłości jak prezent Boga. I otnieślas' do pojawienia się tego uczucia jak do nowego członka swojej rodziny, kierowanego przez Boga w charakterze pomocnika w wychowaniu małej dziewczynki. A może i jak podstawowego wychowawcy. W wyniku, babcia pomogła dziewczynce zrozumieć, że chce wielka energia Lubow od niej, wskazując prostym, zrozumiałym dziecku językiem na konkretne działania.

Dziewczynka z natchnieniem zaczyna poznawać nauki, mądrości bytu, doskonali własnego ducha i ciało.

Kto głównym był w sukcesie Lubomiły? Babcia, mądry nauczyciel-guślarze, sama dziewczynka albo niestrudzona, wielka energia Lubow?

- Myślę, jeśli zabrać wysiłki energii Lubow, to wszyscy inni uczestnicy wychowania dziewczynki ledwie mogli dociągnąć do połowy osiągnięcia. Ale nie bądź ich, energia Lubow chyba nie mogła jedna skierować dziewczynkę po poprawnej drodze.

- Znaczący, wydarzył się wspólny twór i radość wszystkim od postrzegania jego. A to jak raz to, czego pragnie Bóg od człowieka.

- Zgodny. Sam weselny obrzęd to w ogóle pęcherzykowaty według piękna, sensu i racjonalności święto-arcydzieło. Jeśli porównywać go z dzisiejszymi weselnymi obrzędami, to staje się: Przekształciliśmy się w okultystycznych idiotów. Co pozostaje młodym po nowoczesnym ślubie? Wspomnienia o jazdach na samochodzie z jakiegoś powodu do «wiecznemu ogniovi», popijawa jest w kawiarni albo restauracji, krzyki «gorzko» i publiczne pocałunki, trwoniące energię, przeznaczoną do poczęcia dziecka.

Po wiedrusskiego obrzędu ślubu kościelnego pozostaje młodym nie wspomnienie, a realny dom, z radością jest zbudowany przez najlepszych mistrzów, ogród z mnóstwem roślin, posadzonych rękami krewnych, przyjaciół, sąsiadów według projektu młodych zakochanych.

- Faktycznie im pozostaje prawdziwa przestrzeń Lubow. Święte, prawdziwie Boskie, żywe gniazdo, w którym następnie i wydarzy się poczęcie dziecka.

Świadkami na wiedrusskom obrzędzie ślubu kościelnego występują nie dwaj, jak teraz, przyjaciele, a wszyscy krewni, cała okolica i stawiają podpisy nie na kłaczek papieru, a na ziemi żywego tworzeniem.

Młodzi, swoją drogą, razem przekazują egzamin, przed całym osiedlem opowiadając o swoim projekcie przyszłej rodowej posiadłości. Myślę, to, że oni przedstawiają, niezmiernie wyższy od dzisiejszych habilitacyjnych dysertacji.

Oczywiście, materializacja żywej przestrzeni, dom, gospodarka, piękno działań, przy których pomocy oni powstają, niewątpliwie, ważny czynnik. Ale nie mniej ważnym jest jeszcze jeden nieprawdopodobny aspekt. Popatrz, kto wieńczy młodych. Nie rodzice, nie jakiś przypadkowy człowiek z zagsa albo kapłanem, którego często widzą w pierwszy i ostatni raz.

Lubomiła wieńczy Radomira sama! Ona wkłada mu na głowę przy wszystkich zbierających się wieniec. Takie działanie mogą dokonywać istotnie dzieci Boga. Ten psychologiczny czynnik jest nie tak prosty, jak może wydać się na pierwszy rzut oka.

Człowiek, pozwalający rejestrować swoją miłość jakimś przypadkowym ludziom, na podświadomym poziomie już ściąga z siebie odpowiedzialność za najdalszy los rodziny. Lubomiła, odwrotnie, składa ją na siebie.

Między nowoczesnymi rejestrującymi swoje małżeństwo nowożeńcami i Bogiem wielu umowności. To i błogosławieństwo rodziców i rejestracja jest w zagsje i kapłan jest w cerkwi. Między wiedrusskimi nowożeńcami i Bogiem - nikogo. Więc, ich małżeństwo może błogosławić tylko sam Bóg.

I On rzeczywiście to robi realnym przejawem jeszcze do położenia wieńca. On posyła do ich wzajemną miłość. Wiedrussy wiedzieli, jak ją przyjąć i zrobić wiecznej.

A co że działo się przed poczęciem w Wiedrusskij okres życia ludzi?

POCZĘCIE

Odbył się obrzęd ślubu kościelnego. Ale młodzi nie skaczą natychmiast w łóżko dla dokonania znanych działań pierwszej małżeńskiej nocy po weselnej popijawie. Ich nie zmuszają krewni kłaść się w pościel, a potem pokazywać wszystkim będący obecnym na ślubie zakrwawione prześcieradło, jak to jest robione w licznych weselnych obrzędach, zwłaszcza na Kaukazie.

Młode zakochane odchodzą każdy w swój rodzicielski dom. Śpią, przyjmują umycie. I w tym przedstawieniu także kryje się wielki sens.

Przechodzą wzruszenia, związane z resztą projektu posiadłości. Wzruszenia, związane z samym ślubem kościelnym, gdzie oni całkowicie byli zajęci przyjaciół innym i znajdowali się na pikę, niech i przyjemnego, ale wszystko ze nerwowego napięcia.

Oni odpoczywają, odśpią w domu swoich rodziców, oczywiście że, myśląc o sobie.

Za dwa dni dzieje się ich pierwsze spotkanie jak męża i żony. I do tego momentu wszystko jest przygotowywane do poczęcia ich dziecka. Nie podziało tu tylko w materialnych dobrach. Dom, ciepła zagroda jest dla żywności i ogród warzywny i ogród waśni, oczywiście. Ale także ważnym będzie duchowy i fizyczny stan młodych.

Obudził się do świtu Radomir. I nikogo nie rozbudziwszy, wieniec ubrawszy, koszulę z wyszywaniem matki ze sobą wziął. On pobiegł do strumienia, że brało źródło od źródła.

Księżyc drogę przedrasswietnyj oświecał, girlandy gwiazd jeszcze mrugały w wysokości. W strumieniu napiętnowawszy, on włożył koszulę, szybko poszedł do najdroższego tworzenia. Niebo jaśniało.

I oto kosztuje on w miejscu tym jeden, gdzie święto było triumfujące osiedli dwóch ostatnio, które marzeniem swojej tworzył.

Być jaka siła uczuć i odczuć w człowieku może w moment takiej - nie uświadomić sobie temu, kto nie doznawał podobnego ani razowi.

Można powiedzieć, Boscy powstali w człowieku odczucia i uczucia. I narastali ożydaniem drżącym porannym promieniem, w którym ... Oto ona! Ona, jego najwspanialsza Lubomiła! Oświecona promieniem porannym, ona biegła na spotkanie do niego i stworzenia swojemu.

Widzenie w ciele śpieszyło do Radomiru. Granicy doskonałości nie, oczywiście, ale czas nagle zatrzymał się dla dwóch. Oni weszli w mgłę uczuć swoich w dom nowy. Jastwa na stole, wabiący aromat kolorów suchych szedł od przykrycia z wyszywaniem na pościeli:

- O czym myślisz teraz? - Ona jego rozpalamy szeptem zapytała.

- O nim. O naszym przyszłym dziecku, - i drgnął Radomir, spojrzawszy na Lubomiłę. - O, jak że ty piękna! - On, nie powstrzymawszy się, bardzo ostrożnie swoją ręką jej ramienia dotknął i policzka.

Nie po prostu radość na duszy Lubomiły z Radomirom miała: Oni w bezdźwięcznym triumfowaniu patrzyli na siebie.

«Mój mąż, - bezdźwięcznie o siebie szeptała Lubomiła, - mój mąż, dziękuję niebu i Ułokowanej wszystkim. Jest jakie szczęście żyć w miłości Tobą darujesz ludziom, Boże prawy».

«Moja żona», - na Lubomiłu patrząc, myślał Radomir. On przykrywał oczy, znów otwierał, żeby ją zobaczyć niby by nagle. Jak widzenie na świecie lepsze. Jak zjawisko bogini samej głównej przed nim. Ale nie «niby» widział on przed sobą boginię Lubomiłu. Boginię Radomir widział na jawie.

Dychańje gorące Lubow dwaj otuliło i uniosło w nieznaną wys'.

Nikt za miliony lat nie będzie w stanie w szczegółach opisać, że dzieje się z nią i z nim, kiedy w miłości porywie obopólnym, dla stworzenia zlewając się razem, podobieństwo swoje i Boga ludzie rozstrzygają.

Ale wiedzieli istotnie ludzie-Bogowie z Wiedycznej kultury: Kiedy niewytłumaczane jest rozstrzygane cud, łącząc dwóch, następnie zostaną oni każdy samym sobą. I jednocześnie, w niewytłumaczonym mig drgnie Wszechświat, widzenie spoglądając: Dusza niemowlęcia boso po gwiazdach, nóżkami przebierając, do Ziemi dąży, sobą dwóch i trzeci w jednym ucieleśniając.

Świt przechodził w szczęśliwy dzień. I podnosiło się słońce nad ziemią. Świeciło jaskrawie cieniutkim promieniem w to miejsce, gdzie stali Bogowie na ziemi. I większy od słońca światła niewidocznym i błogosławionym blaskiem energia Lubow, prezent Boga ziemskiemu Bogom, sobą ich rozjaśniała. I triumfowała energia Lubow! Rozumna ona? Rozumna! Jak uczucia wszyscy - cząsteczki rozumu, ona wśród wszystkich najważniejszą liczyła się Bogiem. Kiedy działał się Bogiem stworzenie wielką Ziemię, On mówił Lubow:

- Śpiesz, Lubow Moja, śpiesz nie rozważając. Śpiesz z ostatnią isierką swojej. Energią wielkiej łaski otul ich, wszystkich przyszłości Moich synów i córek.

Teraz, kiedy w miłości przy Lubomiły i Radomira poczęcie wydarzyło się, do Boga Lubow wzywała:

- Niewidim Ty, Twórca jest Wielki. Ale dzieci widoczne Twoi. Niewidocznej była i ja. Teraz widzę odbicie swoje na twarzach u Twoich dzieci. Oni Twoi i niby by moich. Dzieci chcą ich nianczyć i zrozumieć, Jak byłeś w stanie przewidzieć, Twórca jest Wielki, mnie oddawszy wszystkim bez reszty od Siebie? Jak mógł przewidzieć łaskę ziemską? Przyjdź w całej urodzie Swojej w wieliczy przed dziećmi.

Szeptaniem wietrzyka ledwie dostrzegalny Bóg odpowiadał Lubow:

- Sobą nie odważę się rozpraszać dzieci Swoich od sotworienija ich wielkiego i wdochnowlonnego. I ty, Lubow Moja, nie opal serca mładyje w porywie likowańja swojego. Pamiętam, jak Mnie wypalałaś łaską energii swojej. Czuję, teraz ty podobnie wypalas z triumfowaniem naszych dzieci.

- Mój Bóg, nie wypalam, grzeję. Powiedziałaś «naszych dzieci», drgnęłam z lekką tylko, na mgnowienie energii pribawiłam w mnie. Ale dotrzymałam ich, nie opaliła. Powiedziałaś: «Naszych dzieci», tak znaczy i ledwo oni moi.

- Ci, kto urodzony będzie w miłości, zrozumieją, kto jest matką nimi i ojciec.

- Władimirze, nielekkie, być może, uświadomić sobie, ale ty zrozumieć spróbuj. Zupełnie nie głównej związek intymna wiedrussow w poczęciu dzieci miała. To, że teraz w pościelach tworzą ludzie, nazywając swoje przedstawienie zajęciem miłością, Lubow tylko obraża, poniża Boga. Satysfakcję pożądania oni otrzymają tylko na mig i ono, myślę, nie może nawet w setnej części porównać się z tym, co było z góry ustalone od Boga człowiekowi.

Wiedrussy widzieli w sobie nie obiekt zmysłowych uciech, inne.

Kiedy przy Lubomiły i Radomira życzenie powstało stworzyć dziecko, oni nie widzieli jego oddzielnym od siebie. Kultura uczuć za tych czasów inna była. Zakochanych mąż i żona w sobie widzieli dziecko. I pieszczoty dlatego ich zupełnie innymi byli. Włokła nie namiętność soittija do siebie ich. Włokło wielkie striemlenie do stworzenia.

I Lubomiłu Radomir objął, jak dziecko swoje. Wyprasował czule włosy ręką, piersi sprężystej dotknął on, pleczy prasował, całował jej dłonie. Ona jest jego twarzą rękami dotykała i pleczy. Za szyję czule wzięwszy, do swojej piersi, jak dziecko przycisnęła ...

Traktatów na świecie mnóstwo, ludzi próbujących soittiju intymnemu uczyć. Ale nie było, nie będzie nigdy traktatu, zdolny wiedrusskoje poczęcie przedstawić.

Ciała zakochanych nie główną w nich grały rola. Ciała tylko wolę i życzenia wykonywały ludzi. W innym w ten czas izmierienie przebywali ludzie. Kiedy wielkie czyn dokonywało się, oni na Ziemię wracali. Otrzymałą satysfakcją nie skorotiecznym było. Ono na zawsze z nimi pozostawało, jak niby do doskonałości wyższemu unosiło na jeden schodek człowieka.

Dokonywało się, Radomir, jak niby w zabyt'i, jak nie wracając z nieznanego wcześniej im pomiarów, pocałował Lubomiła, jak urodzone dziecko, usnął w błogim śnie. Nie mogą nie usnąć mężczyźni, może dlatego, że chcą wrócić znów oni tam.

Ale Lubomiła nie spała. Ona w sobie cząsteczkę nie-zwykłą jak niby poczuła. Z pościeli wstała, podeszła do okna. W okno świeciło słoneczko i rozdzielało parapet na jasną i zacienioną część.

Według styku światła i cienia Lubomiła palcem przeprowadziła, z nadgarstka zdjęła tiesjomoczku lnianą, ją i położyła na styk światła i cienia. Wiedrussy jest zawsze dzień i mgnowienie poczęcia oznaczali.

Potem w tym miejscu, gdzie ślub kościelny działa się, sadzano drzewo, czyj pień mógł równym być. Naprzeciwko drzewo drugie sadzano w moment, kiedy światło i cień na parapecie swoją granicą z tiesjomoczku lnianą pokrywały się. Drugie drzewo w cieniu od pierwszego pnia sadzano. Takie przedstawienie pozwalało im zawsze przypomnieć sobie chwilę poczęcia dziecięcia. I horoskop, od tego mgnowienia jeśli liczyć, zawsze dokładniej będzie. Chociaż wiedrussy wiedzieli o rozmieszczeniu planet, o ich wpływie na ciało, oni, planetom wbrew, mogli diejańja pomyślnych rozstrzygać, energią wielkiej posiadali.

Między drzewami tych następnie zlewano wodę rodową, płacentu kładli w ziemię. I dorosłejący człowiek w swój dzień poczęcia kładł się spać w tym miejscu. Rozmieszczenie planet z lekką zamieniało się z każdym rokiem i człowiek całą informację, z Kosmosu idącą, mógł czuć w noc snu takiego. Nie rozumem, szybciej podsoznańjem, uczuciem. Blisko do tworu razem ziemskiego Bogiem. I jeśli była dolegliwość jakimś albo smutkiem, w tym miejscu sen ich wypędzał. Ale bardzo rzadko dolegliwości ciało wiedruskuju mogły dogonić.

Służyło miejsce im poczęcie dla snu, dla osoznańja mirozdańja głównie.

**TIELEGONIJU
MOŻNA ZWYCIĘŻYĆ**

- Anastazja, słyszałem: Guślarze umieli zwyciężać zjawisko tielegonii, czyli następstwa przedślubnego związku. Jeśli kobieta miała przedślubny związek, pierwszy mężczyzna, jak teraz wiadomo, na pewno okazał wpływ na powierzchowność i charakter dziecka, które będzie poczęte przez innego mężczyznę, no na przykład, mężem tej kobiety.

Jeśli oni przed poczęciem dokonają obrzęd ślubu kościelnego, o którym opowiedziałaś, z następstwami do-mażeńskiego związku u kobiety będzie skończone raz na zawsze?

- Włodzimierz, nie zawsze dziecko pochodzi na pierwszego mężczyznę winny. Bywa jasność zdarzeń nowych, odczuć uczuć piorą informację o dawnych nieudanych związkach. Ale wszystko że wiedrussow ma obrzęd, zdolny stare, niepotrzebne wytrzeć pomóc. Mężczyznę, kobietę on oczyszcza, trzy myśli w nim udział przyjąć winni. A czyi, ty sam spróbuj domyślić się.

- Lepiej opowiedz natychmiast sama, Anastazja. U mnie i tak od wszystkiej tej informacji mózg pieriekałiła.

- Dobrze, opowiem. Ale bardzo z powagą, żeby ludzie sam nauczyły się wnioski robić, potrzebni są dla siebie.

- Kiedykolwiek nauczą się, a teraz lepiej opowiedz, ponieważ pytanie jest bardzo ważne.

- Wtedy zadaj pytanie w pełnej objętości o interesującym ciebie.

- To jak w pełnej objętości?

- Włodzimierz, przecież tobie że wiadomo, że to zjawisko zahacza nie tylko kobiety, ale w równym stopniu mężczyzn. Przedślubny związek mężczyzny istotnie taki samego okazuje oddziaływanie i na przyszłe dziecko. I od samej przyzwoitej, dziewiczej dziewczyny może urodzić się nie jej dziecko, jeśli mężczyzna jest nieprawiczkim. Wiesz o tym, Włodimirze?

- I, Anastazja, niestety wiem. Czytał, jak jeden żołnierz, wracając po służbie w armii, napił się spirytusowy na dworcu i zasnął z prostytutką-Azjatką. Domyj na swoją wieś przyjechał, ożenił się z dziewczyną, która na jego czekała, urodziło się u nich dziecko z smagłą skórą i skośnookimi oczyma. Wszyscy zaczęli dziewczynę oskarżać, a w okolicy ani jednego Azjaty i blisko nie było. Ale myślałem, o mężczyznach nieobowiąztelno mówić.

- Obowiązkowo koniecznie trzeba i o mężczyznach mówić: Oni w obrzędzie główny udział powinni przyjąć.

Oto na czym polega obrzęd. Mężczyzna winny jest w tym miejscu, gdzie żyją małżonkowie na przyrodzie, zbudować pościel pod gwiezdny niebem. Sam położyć jej sobie i kobiecie swojej. Trzy dni winne oni pościć, trzy dni pod gwiezdny niebem spać. I przed każdym snem mężczyzna powinien kobietę wodą źródlanej obmywać i omywać się sam. Mężczyzna kobietę lnianą tkaniną powinien wytrzeć, ale sam nie powinien obcierać się, a tylko rękami kropelki wody z siebie ściągać. Mokrym w pościel z kobietą kłaść się winny mężczyzna. Intymnej bliskości u nich być nie należy w te trzy dni.

Kiedy pod gwiezdny niebem będą zasypiać, w noc pierwszej za przeszłość wybaczyć się potrzebuje każdy i natychmiast, od nocy pierwszej, o przyszłym dziecku przedstawiać.

Mężczyzna powinien myśleć, że na kobietę jego podobnym powinno być dziecko, a kobieta przedstawiać jego podobnym na mężczyznę.

Kiedy te trzy dni przejdą, można wstępować i w bliskość zmysłową, planety są o przeszłości, o zachowały się dzieciach w nich informację wytrą.

Ale przed tym jak w związek intymną wstępować, mężczyzna winny kobietę i udzielić ślubu. W obrzędzie wiedrusskom to robi dziewczyna: Ona składa na głowę wybrańcowi wieniec, ale w danym obrzędzie powinien udzielić ślubu mężczyzna kobietę.

Ten obrzęd nie obowiązkowo zwieszać tym pary, które razem szukały miejsca pod przyszłość swoją posiadłość, znaleźli go i zaczęli żyć w nim.

- Dlaczego im nie obowiązkowo?

- Sam poszukiwanie, pierwsze trzech zespoły urządzeń dnia oczyszczą ich, jeśli oni o przyszłym dziecku trzy dni będą marzyć, jego nie zaczynają ...

- Anastazjo, a gdzie że trzecia myśl? Mówiłaś, niezbędni trzech myśli równocześnie.

- I, mówiła i w danym razie trzej myślami byli. Już na trzecią noc, kiedy mężczyzna z kobietą pod niebem spali, im swoją myślą pomagało dziecko przyszedł.

- A gdzie on był?

- Tam, gdzie wszystkie dzieci do zaczął'ja ziemskiego wopłoszczeńja czekają.

Oto i cały obrzęd, który jest guślarzem wielki policzył i ludziom wręczył i cieszył się sam, jak bardzo skuteczny jego obrzęd. Szczęśliwych rodzin po nim trochę więcej zostało.

Zrozumiałeś wszystko, Władimirze, będziesz w stanie o obrzędzie tym ludziom opowiedzieć?

- Oczywiście, zrozumiał i wszystko opowiem.

- I nie dodasz niczego do opowiadania mojemu?

- Nie, nie dodam.

- Wtedy nie będzie skutecznym obrzęd.

- Jak? Dlaczego?

- Myśl przodków nie będzie nie włączona.

- I, przypomniał sobie, mi dziadek o tym mówił, że potrzebujemy pokajatsa przed nimi. Przypomnę o tym czytelnikom. Chociaż nie bardzo-to zrozumiałe mi, dlaczego pokajatsa należy właśnie nasze pokolenie? Przecież nie że ich kulturę ukrywali i niszczyli.

- Można, oczywiście i tak pomyśleć: «Nie my». Ale będzie lepiej, jeżeli inna myśl w głowę przyjdzie.

- Jaka?

- Naszemu pokoleniu wypadł wielki honor i łaskę zwrócić kulturę praojców swoich. Związać z nimi rozerwaną nić. Tylko wtedy wielkie otwarcia zaczną w ludziach dokonywać się. Tylko wtedy ich myśli naszym będą pomagać. Teraz ich myśli z naszego niezrozumienia nam zmuszonych przeciwstawiać się.

PSYCHOLOGIA NARODZENIA I POJAWIENIA SIĘ NA ŚWIATŁO CZŁOWIEKA

Dotycząc tego pytania, natychmiast koniecznie trzeba jest zauważyć, że według informacji Anastazji proces jest poczęciem, wynaszywanią i pojawieniem się na światło człowieka - proces w głównym nie

fizjologiczny, a psychologiczny. Ten najwyższy wspólny twór mężczyzny i kobiety. To wynik najwyższej pracy ich myśli, uczuć, intelektu.

Początkowo u mnie, jak, myślę i u licznych czytelników, podobne zatwierdzenie wywołało zdumienie, dlatego i przyprowadzę na ten temat bardziej szczegółowy dialog.

- Anastasja, no jak można mówić, że on w głównym psychologiczny? Przecież w macierzyńskim łonie rozwija się realny materialny płód. Kobieta doznaje realnych fizjologicznych odczuć, czasami bólu. Na temat wynaszywania dziecka, jego pojawienia się na światło napisanych wielu popularnonaukowych książek, w których czasami najbardziej szczegółowym sposobem opowiada się, że i jak powinna robić ciężarna kobieta właśnie na fizjologicznym planie. Staje się, na pierwszym miejscu wszystko że fizjologia.

- I, zdanie takie w ludzkiej społeczności rzeczywiście trwale zakorzeniło się, to bardzo smutny fakt, mówiący jest o tym, co główna zestawiająca ludzkiego «Ja» odsuwa się na drugi plan albo zupełnie zabiera się. Dlatego i pojawiają się na światło ludzie, po swojej istocie są dalecy od podobieństwa Bożego.

Sam rozważ, Władimirze, płód w macierzyńskim łonie żyje i rozwija się nie dlatego, że ktoś napisał na ten temat niejaki traktaty, a dlatego, że tak zamysłone Twórcą, przyrodą. Wtrącać się w ten w najwyższym stopniu doskonały proces oznacza zamieniać naturalne, dokonane na sztuczne i mniej dokonane.

Fizjologia formowania ludzkiego ciała zaprogramowana przez Twórcę i może przeciekać sama po sobie, nie utrudniając matki i ojca na kierownictwo danym procesem.

Psychologia, filozofia urodzenia jest wyższym procesem - całkowicie znajdują się w władzy matki i ojca. Ten wspólny twór człowieka i Boga.

Pojawiający się w moment urodzenia niemowlęcia ból świadczy o nieprawidłowym psychologicznym podejściu rodziców do procesu urodzenia.

W naturalnej przyrodzie rodzą swoje potomstwo mnóstwo zwierzęcych i nikt z nich nie ginie, nie wypróbowuje cierpień. I dla swojego ukochanego tworu, człowieka, Twórca nie pomyśli bólu. Jak bólu nie myślą dla swoich dzieci kochający rodzice.

Przy wykonaniu wyższego swojego przeznaczenia - stworzenia Boskiego człowieka - nagrodę zaznaczył Twórca kobieta, która nosiła płód Boski w sobie. Nagroda ta - odczucie błogości, radosnych zachwytów kolei przy rodzajach, a nie ból. Naprzeciw, radosny procesem rodzenia człowieka powinien być, przyjemny.

Sam człowiek, okłamany okultystycznymi naukami, sugestią nieswietłej strony, wtargnięciem swoim nieprawomocnym zrobił urodzenie niemowlęcia bólowym dla matki jego i dla niemowlęcia szokiem śmiertelnym.

- Przy czym tu szok i jeszcze śmiertelny dla niemowlęcia? On że po prostu rodzi się.

- I, rodzi się, ale nie rozumie, dlaczego przy tym coś szorstko wypycha go z przyjemnej i doskonałej przestrzeni i dlaczego matka jego cierpi, wypróbowując ból. Ból matki cierpienia niemowlęciu sprawia wielkich.

- A co, rodzić można zupełnie bez bólu?

- Nie po prostu bez bólu, a z wielicząszym, najprzyjemniejszym rozkoszą i radością.

- Tak nowoczesna medycyna jak raz i może dostarczyć prawie bezbolesne rodzaje przy pomocy narkozy.

- Narkoza zmniejszy ból u matki, ale powiększy dla niemowlęcia ból duchową, przecież przy narkozie on traci z matką kontakt. Strach zakwateruje w nim stan takie, niepewność jest w sobie, oni w nim będą nawet w dorosłym, nawet w starości głębokiej. Oni jemu urodzić się nie pozwolą znów.

- Ale dlaczego takie dzieje się?

- Kiedy żyje w łonie macierzyńskiej człowiek, jemu jest przytulnie w niej, komfortowo, błagostno, spokojnie. Na fizycznym planie on otrzymuje wszystko niezbędne. Nieobecność problemów, właściwych człowiekowi w codziennym życiu, jemu wszystko mirozdaje pozwala czuć.

Przez dziewięć miesięcy od stworzenia świata informacja wszystka jest powiadamać jemu o wspaniałym mirozdaje, o przeznaczeniu ludzkim.

Wspaniały świat jego w łonie macierzyńskiej, niezmierzony.

I nagle z błagosti wielkiej jego coś wypychać stara się szorstko. Wszystkim kobietom jest wiadomo: To starcia zaczęły się, oni jak niby nieuchronność i dlatego nie myślą ludzie o tym, jakich odczuć od nich niemowlę może doznać. I mało kobiet w nowoczesnym świecie znają, że nie straszyć, odwrotnie, pieścić przy starciach można im dziecka swojego, z nim mówić, obcować, zapraszać na światło urodzić się. Przy tym bólu samej nie czuć.

Zawołanie matki swojej i swojego ojca usłyszysz on, oszacuje ściskanie pieśczętą i powołaniem, zechce nie-zwykle poznać, na światło swoim życzeniem urodzić się.

Swoim życzeniem urodzić się, w tym ważność nie-zwykła uwięziona. Cała informacja od Boga przy takich rodzajach w nim będzie przechowywać się.

Kiedy kobieta ma przestrach od starć dzieje się, przestrach w łonie czuje człowiek.

Kiedy ból u kobiety od starć i myśli tylko o sobie, w łonie człowiekowi ból podwójnie, on czuje rzuconym siebie, a główne - bezradnym i bezbronnym. Szkodliwi takie uczucia i nieprochodiaszczy. Oni piorą informację, otrzymaną wcześniej o mirozdańje. Piorą dlatego, że jej przeczą. Przy takich rodzajach po raz pierwszy w życiu czuje człowiek się nie władcą mirozdańja, marnością, podwładnym niejakim siłom.

Urodzi się ciało człowieka, ale władcy ducha i dobrego twórcy w nim nie urodzą się. Podobieństwem Boskim nie zostanie człowiek takiej, a będzie tylko niewolnikiem istoty innym, całe życie od niewolnictwa oswobodzić się będzie zaczynał on próbować próżno.

Panuj ziemskich, prezydenci, jak i ochrona ich, obsługa przy okolicznościach też przecież niewolnicy. Jak niby by decydują się coś ważne, starają się życie swoją szczęśliwej wyposażyć, ale wszystko nieszczęśliwie życie dla nich i biezyschodniej, czernieją powietrze i woda.

Przy rodzajach myśl o biezyschodności, bólem wnuszajonna, przeszkadza społeczeństwu ludzkiemu godne decyzje przyjąć.

- I, potworny obraz staje się z urodzeniem takim. Być może i nie na próżno teraz pewne kobiety cesarski przekrój robią? Przy nim podobnego nie dzieje się, jak liczysz?

- Dzieje się. Urodzeniem człowieka podobny sposób ciężko nazwać, szybciej on na operację zwykłą pochodzi. Kto człowieka w świat przy niej przyprowadza, matka, która nie urodziła dziecka, czy chirurg, z ciała macierzyńskiego płód odkrajający?

Jeszcze nie ukazujące się na światło niemowlę nagle traci z matką kontakt, a znaczy, z mirozdańjem wszystkim. Potem jego gwałtem wyciągają z łona. Po co? Dokąd? I dlaczego tak szorstko? I dlaczego nic od niego nie zależy? Świat upada wszystek dla niego!

Na światło rodzi się dziecko, liczą ludzie, a on, w moment urodzenia, czuje ginącym się. I w rodzaju zostałyby żywy niemowlę-człowiek, tak naprawdę żywa została tylko ciałem. Swoje Boskie «JA» znikomą resztką duchowej istoty swojej wszystko swoje życie próbować będzie on szukać. Winni w tym tylko ojciec jego i matkę.

- Anastasja, jak zrozumiałem, od kobiet, od tego, jak oni wynaszywajut i rodzą dzieci, zależy przyszłe ich potomstwo i przyszłej całej ludzkiej cywilizacji. To tak?

- I, tak, Władimirze. Ale nie w najmniejszym stopniu, a w równej zależy urodzenie człowieka od ojca, mężczyzny.

KIEDY NA ŚWIATŁO NIEMOWLĘCIA ODRODZI MĘŻCZYŻNA...

- Postój, postój, Anastazjo, objaśnij, że masz na myśli pod słowami «odrodzi mężczyzna»? Mężczyzna przecież nie może rodzić. On fizjologicznie nie w stanie urodzić.

- Tak w tym przecież podstęp i uwięziona. Kiedy wpoili większości ludzi, że w rodzajach główne - fizjologiczny proces, tym samym odsunęli od urodzenia wielkiego ducha Ojca-Twórcy. Dokładniej, Boga Ojca od rodzajów odsunęto. Nieobecność Jego na kobietach i odbiło się bólem rodowy, z powodu cierpieniem ludzkim.

- Ty objaśnij szczegółowiej, jaka rola mężczyzny w rodzajach? I dlaczego jego odsunięcie równoznacznie odsunięciu Boga? ojciec-mężczyzna powinien przyjmować u żony swojej rodzaje?

- Zupełnie nie obowiązkowo mężczyźni rodzaje przyjmować, dosyć i szeregiem być, w tym nie główne przeznaczenie ojca.

- Ale w czym że wtedy główne przednastaczenie?

- Żeby zrozumieć, koniecznie trzeba jest uświadomić sobie: Łono macierzyńska odżywia ciało płodu, w niej poczętego od ukochanego mężczyzny. Odżywia ciało, ona jest ważna, ale przecież nie główna ona.

Płód reaguje na stan, na uczucia matki i w równym stopniu na uczucia i ojca.

Kiedy mąż mówi z ciężarną żoną, płód słów rodziców swoich nie rozbiera, nie rozumie do końca znaczenia wymawianych słów, ale cienko czuje uczucia rodziców swoich.

Mężczyźni czasami w porywie czułych uczuć wyprasować mogą u ciężarnej żony brzuch i, ucho przyłożywszy do niego, usłyszeć ruszenie dziecka. Podobne dotknięcie przyjemne kobiecie, ale płód w niej jest znajdujący się, wydawać się, fizycznie ich poczuć nie może, ale on ich czuje na poziomie niezmiernie bjszem.

Potoki uczuć od matki i od ojca do niego idą, on przyjmuje z radością wielkiej ich, z błogością.

Na zmysłowym poziomie i myśli sczytywać płód. Kiedy rodzice w miłości, w zgodzie dziecka czekają i myślą o nim, to, skoro nakruszywszy, on znajduje się stale w energetycznej podłodze matki i ojca, jemu ono przyjemnie.

Przez odczucia matki i ojca dziecko czuje otaczającą przestrzeń za granicami macierzyńskiego łona.

Jeśli ojciec, znajdujący się obok ciężarnej żony, usłyszawszy pieńże słowika, jemu ucieszy się, to płód w łonie matki poczuje i pieńże słowika i ojca radość. Urodziwszy się, wydorósławszy, on istotnie podobnie, jak w łonie, będzie cieszyć się pieńju słowika.

Jeśli ojciec albo matka nagle przestraszą się, węża zobaczywszy, rodzący się maluch też bać się będzie przy wyglądzie węży. W łonie on smokowi, oczywiście, nie mógł sam widzieć, ale przez zobaczone rodzicami informacja o niej w niego przechowywać się będzie podświadomości całe życie.

Kiedy ojciec ciężarnej swojej żonie umiał pieśni będzie śpiewać, niemowlę ich, wzrosleja, zaśpiewa ojca nie gorzej. O gwiazdach w myśli będzie zaczynał rozważać ojciec, urodziwszy się, będzie przejawiać zainteresowanie do gwiazd dziecko ich.

- Też słyszałem o tym, co jeden kompozytor często grał swojej ciężarnej żonie na pianino, przy tym zawsze powtarzał skomponowaną im polubiwuszujusa żonie melodię. Ale potem kompozytor rozstał się z swoją żoną jeszcze do urodzenia syna. Dorosłejące dziecko kobieta oddała w muzyczną szkołę. I pewnego razu kobieta usłyszała, jak maluch wykonywał na pianino melodię ojca. Zdziwiona kobieta zdecydowała, że jej syn gdzieś odszukał stare nuty, przecież ta melodia nie dźwięczała ani na jednym koncercie, nuty nigdzie nie publikowały. Kiedy ona weszła w pokój, to zobaczyła, że jej syn grał w ogóle bez nut. Kobieta zapytała syna:

- Kto wyuczył się z tobą tę melodię, synek?

- Nikt, - odpowiedział chłopiec, - po prostu gdzieś ją słyszałem, a gdzie, nie pamiętam. Ona mi podoba się. A tobie, mama?

- I mi ona bardzo podoba się, - odpowiedziała kobieta i zapytała syna: - Ale jak byłeś w stanie zapamiętać ją, przecież w szkole nie natychmiast nawet według nut zaczynasz grać nowe utwory?

- I, nie natychmiast, ale ta z jakiegoś powodu pozostała w pamięci szybko. Jak niby ona w mnie była. Jej chcę przedłużyć, chcę dodać w przedłużeniu tonu.

Chłopiec przedłużył melodię ojca, usłyszaną im w łonie matki. On, jak i ojciec jego, został kompozytorem.

- Dobry przyprowadziłeś przykład, Władimirze i on nie jednostkowy. Przykładów dużo mówi, że wychowanie dziecka efektywnie zaczynać z łona macierzyńskiej. I nawet ledwo wcześniej, niż poczęcie wydarzy się.

- Jak to wcześniej? Wcześniej poczęcia, przecież nikogo jeszcze nie?
- Oto o tielegonii mi mówiłeś, Władimirze, o tym, co jest rodzącym się u kobiety dzieckiem podobny bywa na pierwszego jej mężczyznę, a nie na z tym, materialne poczęcie wydarzyło się. To zjawisko jak raz i mówi o tym, co nawet nie poczęty, a tylko w kolejności na poczęcie wartościowy człowiek czyta informację ojca.

- Czy taka kolejność istnieje?
- I. Jak tylko u mężczyzny z kobietą bliskość dzieje się, w przestrzeni duch rodzi się, gotowy w materialnym wcielić się.

- I nawet jeśli bliskość po prostu tak, nie dla urodzenia dzieci była?
- Duch pojawia się, kiedy mężczyzna doznaje satysfakcji.
- Masz na myśli orgazm?
- Mi nie podoba się to słowo, Władimirze, za nim niewierna o istocie jest informacja.
- Zgoda, niech będzie satysfakcja. Ale chociaż jakoś możesz udowodnić pojawienie się tego ducha?
- Sam dowodu, Władimirze, znajdziesz, jeżeli będziesz życzył. Przecież jednemu człowiekowi zrozumiałym będzie istota tego zjawiska od razem kilku powiedzianych słów, inny lata powinien poświęcić, przykładów mnóstwo przedstawić, ale i wtedy on może nie zechcieć zrozumieć.

- A nauka nowoczesna przynajmniej pośrednich może dowody przedstawić o tym, mówisz?
- Oczywiście.
- Jaka nauka, biologia, genetyka? To powinienem znać, żeby łatwiej było dowodów szukać.
- Ty w fizyce, Władimirze, łatwo znaleźć ich możesz.
- W fizyce? Przy czym tu fizyka? Że o duchowym mówiłaś, tu jest ezoteryka, nie fizyka jest potrzebna.
- W fizyce jest prawo o zachowaniu energii.
- A przy czym tu to prawo?
- W mężczyźnie podczas bliskości z kobietą narasta niezwykła według siły energia i w pewny moment dzieje się jej wyrzut. Zgodnie z prawem zachowania energii, ona nie może po prostu tak bez śladu znikać, ale może z jednego stanu przechodzić w inne. W danym razie jest kolosalna energia mężczyzny, jej błyskawiczny wyrzut i formuje duch.

- I, przekonująco. Ale i smutnie równocześnie. To ileż mężczyzny sformowali tych perfum, tak i nie otrzymującego swojego materialnego wcielenia? Ich, prawdopodobnie, w wielokrotnie więcej, niż na Ziemi żyjących ludzi?

- I, więcej wielokrotnie.
- Oni cierpią czy pozostają niczego nie rozumiejącą energią?
- Oni posiadają uczuciami. Cierpienia niezwykłe ich.
- A ci, kto jest poczęty, natychmiast zaczynają czuć rodziców swoich?
- I, natychmiast i w równym stopniu ojca i matkę.

Przez dziewięć miesięcy w łonie macierzyńskiego żyjącego niemowlęcia rodzice licznemu mogą nauczyć. Lekcja dwa razy powtarzać mu nie trzeba, zapamiętuje on natychmiast na całe życie całą informację, idącą przez rodziców swoich.

Ojciec, posiadający pońocennymi znajomościami, jest wszystkie dziewięć miesięcy jak wynaszywajet, formuje duchowe i intelektualne «JA» swojego dziecka.

Właśnie on, ojciec, otwistwienien za wyższą zestawiającą człowieka i w tę jego rolę podobna Bogu.
Właśnie ojciec rodzi duchową zestawiającą człowieka. Na wszystkie dziewięć miesięcy ojcowie powinni zestawiać program, kształtującą duch, charakter, intelekt przyszłego człowieka.

- Mówisz, Anastazjo, o programie, o ojcu, posiadającym pońocennymi znajomościami o procesie wychowania swojego dziecka, znajdującego się w macierzyńskim łonie ...

- Mówię nie o wychowaniu ojcem dziecka, a o urodzeniu. Ojciec nie wychowuje, a właśnie rodzi drugie niematerialnego «JA» swojego przyszłego syna albo córki swojej.

- Takiego pojęcia, według mnie, u nas w ogóle nie istnieje. Prawdopodobnie, na próżno nie istnieje. Liczy się, główna rola ojca w urodzeniu dziecka kończy się po poczęciu. Po nim ojciec w najlepszym razie pomaga według gospodarki ciążarnej żonie, zabezpiecza jej wszystkim niezbędnym.

- Niestety, tak często i dzieje się.

- A kto w takim razie formuje główną duchową zestawiającą człowieka, jeśli ojciec nie rozumie swojego przeznaczenia?

- Przypadkowości, albo kto zechce, wiedzący o niej, swoją prześladować przy tym cel.

- I staję się, mężczyzny, nieznani z możliwościami pełnego udziału w formowaniu przyszłego swojego dziecka, począwszy od momentu jego poczęcia, potem wychowują jak by nie całkowicie swoje dzieci?

- Niestety, nierzadko tak i dzieje się.

Ja, wydaje się, zaczął rozumieć znaczenie powiedzianego Anastasja i na jego tle wszystek tupizm naszego życia. Być może, wszystkie społeczne kataklizmy jak raz zza tego i dzieją się, że jesteśmy w swojej przeważającej większości, nawet znajdując się szeregiem z swoimi dziećmi, faktycznie mało do niego mamy stosunki. Rzucamy ich na samowolę losu, oddajemy ich komuś. Ale w moment rozmowy na ten temat z Anastasja nie społeczni, a osobiste okoliczności wezwały w mnie smutnych, a być może i biezyschodno smutne uczucia na całe życie. Nawet dialogu dalej kontynuować nie chciało się.

- Zbladłeś, Władimirze, oczy zgasnęły, dlaczego? - Powiedziała Anastazja, zobaczywszy mój stan.

- Nie sił o tym więcej mówić, Anastazjo.

- Mniej więcej wiem, że wydarzyło się teraz z tobą. Ale będzie ci łatwiej, jeśli sam będziesz w stanie sformułować przyczyny swojego smutku.

- A co tu formułować i tak wszystko jest jasne. Kiedy zrozumiałem całą ważność twojej informacji o urodzeniu dzieci, to równocześnie zrozumiał i to, czego nie przyjmowałem wystarczającego udziału w urodzeniu swojej córki Pauliny. Ale w tym czasie ani mnie, ani moja żona nie wiedzieli, jak tak naprawdę trzeba odnosić się do urodzenia dzieci. Ale znałaś o tej informacji, urodziła syna, córkę, a ja, staję się, znów w stronie. Wiedziałaś i, tym nie mniej, nie opowiedziała w porę mi, że robić winny ojciec. I mało tego, pamiętam, jak mówiłaś, że w ogóle jakiś czas nie powinienem widzieć swojego syna nawet po jego pojawieniu się na światło. Po co tak postąpiłaś, Anastazjo?

- I, mówiłam tak tobie, Władimirze. Ale ty pomyśl sam, czemu b uczyć zostałeś synem, z mną szeregiem dziewięć miesięcy w tajdze żyjąc? Chcesz, podpowiem ci odpowiedź?

- No podpowiedz.

- Przecież prosiłeś mnie, żeby w ten czas zostawiłem polankę rodową w tajdze, moje Miłości jest przestrzeń, które jeszcze rodzice moich sformowali. Chciał, żeby w mieście rodziłam, w szpitalu. Potem mówiłaś, że syna naszego oddać koniecznie trzeba w przedszkole i szkołę lepszą, że zrobisz jego biznesmenem i on przedłużyć twoje podziało winny będzie.

- No mówił, wtedy nie znałem liczego. Potem wszystko że pogodził się z tym, czego w mieście nie możesz albo nie chcesz żyć, ale ty wszystko jedno nie zaproponowała mi w tajdze z tobą zostać.

- A jeśli zaproponowałyby, został?

- Nie wiem, ale może i został by.

- I co by robić zaczynał?

- Jak wszyscy, jakąś męską pracę według gospodarki.

- Ale że wiesz, Władimirze, fizyczna pomoc żadna mi nie potrzebna, tu wszystko gotowe do usługęju bezinteresownemu: I powietrze i woda i zwierzęta i trawa. Ja, pytając o sprawach twoich, poznać chciała główne, o czym twoi byliby myślami w oczekiwaniu syna? Milczysz. A przecież oni takimi, jak słowa twoi, ciebie ówczesnego i pozostawali.

I żałowałbyś, że nie udało się mnie namówić żyć w mieście. Jeszcze jesteś planem wynaszywał, jak siłą wywieść mnie rodzić w szpital. Tak? Przyznaj się.

- No w ogólnym-to była niedługo myśl taka.

- Teraz przedstaw, Władimirze, że winny syn nasz czuć przy takich myślach, idących od ojca. Do tego sam myśli agresywnych.

- I, w ogólnym-to rozumiałe mi teraz, niedobrze jemu byłoby. I wszystko że smutno od tego, co ja teraz ... No jak by staję się, że jestem ojcem niepełnowartościowym. I syna urodziłaś, córka, oraz, staję się, nie zupełnie pońnocennymi.

- Uwierz, Władimirze i nie niepokój się, nie martw się, ojciec ty pońnocennyj dla swoich dzieci. I dzieci naszych otrzymały wszystko w całości. A syn nasz nawet troszkę przeładowany informacją i zmysłowością, pradieduszka mój Mojżesz przesadził w tym, sobą nie sowladaw pewnego razu.

- Ale jak że tak? Obok ciebie nie znajdowałem się, kiedy ty ciężarnej była, programu żaden nie zestawiał, przy rodzajach nie być obecnym, dzieci swoich urodzić się nie wzywał i, tym jest nie mniej, jak mówisz, ojcem północnym został. A przed tym udowodniła zupełnie powrotne.

OBRZĘD DLA KOBIETY, RODZĄCEJ BEZ MĘŻA

- Wiedruskiej ma cywilizację, Władimirze, było mnóstwo obrzędów. Słowo «obrzęd» dla tych przedstawień nie bardzo-to podchodzi, po prostu inne słowo zebrać nie mogę. Dla krótkości skorzystamy im, ale tylko ty zrozum, obrzęd wiedruskiej w nowoczesnym języku można nazwać naukowym i racjonalistycznym przedstawieniem człowieka, założony na znajomościach Światowych wszystkich energii, współzależności z nimi ludzkiej duszy. Obrzędy, wiesz, pokolenia guślarzy, wielkich mędrców, prosczytywać, ich z gwiazdami sprawdzali. Inne pokolenia na praktyce ich sprawdzały i doskonaliły z każdym rokiem.

Wśród pozostałych jest obrzęd dla kobiet, które wynaszywało, rodzić dziecko winne byli daleko od męża. Takie sytuacje chociaż i bardzo rzadko, zdarzały się i w Wiedruskiej są cywilizacje. Zdarzało się, do dalekiego marszu iść mężczyzna winny był. W domu zostającej ciężarnej jego żona i dokonywała zewnętrznie prosty obrzęd, ale długotrwały według czasu i złożony dla rozumu i woli. Jeśli miłość do ojca dziecka u kobiety tej silną była, to osiągała cel kobieta jedna w urodzeniu dziecka północnym. Miłość jest wielką energią - jej w tym pomagała.

- A na jakich działaniach obrzęd takiej polegał? W naszej współczesności są też kobiety, którym jest przypadany wynaszywało dziecko, a potem rodzić bez męża, obrzęd, o który mówisz, może i im przyda się.

- Poczynająca dziecko kobieta, znajdująca się daleko od ojca swojego dziecka, na przeciągu dziewięciu miesięcy nie poniżej trzy godziny codziennie winna jest w myśli obcować z dzieckiem od imienia ojca. Czasami w myśli rozmawiać z ojcem o przyszłości dziecka, można sprzeczać się, ale ani w kojem wypadku nie dopuszczać agresji nawet w zarodniku. Dialog rodzicielski winny jest być tylko życzliwym według stosunku do siebie i dziecka.

Pożądane, żeby dialog dział się w jedno i to że czas. Obcowanie kobiety z dzieckiem od imienia ojca można rozdzielić na dwie części, rano i wieczorem. Mniej Więcej za 15 jest 19 minut przed myślowym dialogiem z dzieckiem od imienia ojca kobiecie koniecznie trzeba jest przyjmować niedużą ilość bystrouswaiwajemnej jedzenia albo napoju, pożytecznego dla niej i dziecka.

Napój, używany przed myślowym dialogiem, winny być w kółko na przeciągu wszystkich dziewięciu miesięcy. Ani w jakich innych wypadkach, oprócz myślowego dialogu, jego używać nie podąży.

Ja, na przykład, przygotowywała napój, składający mniej więcej z stu gramów cedrowego mleka, trzech kropli cedrowego masła, szczypty kwiatowej pyłcy, troszkę miód na pałeczkę brała, mieszała w drewnianym moździerzu i piła bardzo małymi przełykami.

Napój można zestawiać i z innych produktów, ale tylko oni powinni być obowiązkowo naturalnymi, ekologicznie czystymi, lehkouswaiwajemnymi organizmem matki, pożytecznymi i przyjemnymi dziecku, znajdującemu się w łonie macierzyńskiej. To jest bardzo ważne.

Jeśli używany przez matkę napój będzie niepolezjen i nieprzyjemny dziecku, on będzie kojarzyć dialog z ojcem jak nieprzyjemne zjawisko i ottorgat' z powodu ojca, sprzeciwiać się obcowaniu z nim.

Po urodzeniu dziecka kobieta powinna używać tego napoju na krótko do tego karmienia, kiedy ona przypuszcza obcowanie od imienia ojca.

Jeśli podrastające dziecko przestanie używać macierzyńskiego mleka, a ojciec jeszcze nie ukazał się, wybrany przez kobietę napój nigdy nie podąży dawać dziecku. Jego on powinien wręczyć w moment pierwszego kontaktu z ojcem.

Jeszcze kobieta powinna wybrać na niebie gwiazdny gwiazdę, przez którą ona będzie obcować z swoim ukochanym mężczyzną. I każdy raz przed myślowym dialogiem z dzieckiem przypominać o niej.

Obcując w myśli z dzieckiem, kobieta jak można bardziej miarowo przedstawiać należycie jego ojca: Charakter, intonacji, mirowozzrieńje i nie łukawit', nie przyozdabiać mężczyzny. I jeśli nie zgodna w czymś z nim, próbować objaśnić rozumienie swoje, nie agresywnie, a z miłością. Winy w niezrozumieniu nie składać na mężczyznę, uważać się niezdolną myśl przekonująco, zrozumiale przedstawiać. Albo pomyśleć, być może, jeszcze uważniej nad tym, co mówił mężczyzna.

Jeszcze podczas dialogu pogłaskać kobieta ciężarna sobie brzuch winna, przy tym w myśli sposób ojca przedstawić.

I bardzo z powagą w dialogu z swoim mężczyzną wszystkie negatywne momenty wyłączać, jeśli oni zdarzali się wcześniej. Przypominać koniecznie trzeba tylko lepsze w obcowaniu z nim.

Wszystkie dziewięć miesięcy jest taką kobietą jak można powinna więcej starać się być w odosobnieniu. Wtedy dziecko będzie czuć ją i swojego ojca. I niech nie obok nich będzie mąż-ojciec, wszystko z w aurie ojca dziecko znajdować się będzie.

Jeżeli danego obrzędu przedstawienia kobieta dokona, mężczyzna do niej przyjdzie, wróci do niej i do swojego dziecka. Niech nawet jeśli słabej wcześniej jego miłość była albo nie było jej zupełnie, w nim siłą niezwykłą miłość zapali się, na dobrych jego wezwawszy sprawy.

Obrzędu tego przedstawienie, siłę jego dużo wiedrusskich kobiet znali. Potem guślarze starali się u kobiet z pamięci jego wytrzeć i stosowali, skoro kiedy upewnianymi byli w nieobecności u kobiety zepsutych uczuć.

- Jakich zepsutych uczuć, Anastazjo?

- Za pomocą obrzędu danego i będąc zepsutej, kobieta zakochana mogła mężczyznę zawładnąć jej nie pokochali. I nawet jeśli on żyje z inną żoną. I nawet jeśli bliskości z nim nie było intymnej.

- Ale jak bez bliskości intymnej? Bez bliskości dziecko poczęte być nie może i komu ona może w tym razie opowiadać o ojcu?

- Kobieta mogła począć nie z powagą od jakiego mężczyzny, a obcować z poczętym dzieckiem od imienia ukochanego. I ukochanego mężczyznę tym samym przyciągać do siebie. Do tego sam na

ukochanego mężczyznę, nie na ten, kto przy niej był tak naprawdę, dziecko będzie i zewnętrznie pochodzić. Ty to powinieneś wiedzieć, Władimirze, według zjawiska tielegonii.

- I, wiem, ale po co że ty, Anastazjo, wydajesz to, co było schowane przez guślarzy. Zaczną teraz pewne kobiety uprowadzać z rodzin podobających się im mężczyzn przy pomocy tego obrzędu. Jego nie wolno publikować.

- Ty publikuj go bez obawy, Władimirze. Jestem elementem jednym z tego obrzędu usunęła, szczęśliwej siedmiu tietier on nie zburzy.

- Ale jeśli byłeś w stanie usunąć jakiś element, to dlaczego jego nie usunęli guślarze?

- Guślarze nie wiedzieli, że zamiast niego koniecznie trzeba jest zrobić.

- Guślarze nie wiedzieli, jak że byłeś w stanie poznać? Do tego sama mówiłaś, Anastazjo, guślarze zawsze na praktyce sprawdzali skuteczność swoich obrzędów. Ale sprawdzić nie mogłaś.

- Była w stanie.

- Kiedy? Na kim???

O Boże! Przypomniałem sobie słowa Anastazji, powiedzianych przez nią wielu lat temu. Wtedy im nie nadałem żadnego znaczenia, ale teraz ... oto te słowa: «Zwrócę ci, Władimirze, szacunek córkami i miłością żony». Nieprawdopodobnie, ale ona to zrobiła! Ale dlaczego wtedy żona nie być zazdrosnym do Anastazji? I dlaczego córka do niej odnosi się z poważaniem? W tym roku byłem w rodzinie. Anastasja była w stanie zrobić nieprawdopodobne. Niezrozumiałe jak, jaką siłą, ale była w stanie.

Wszyscy razem wziętych ziemskich instytutów, szcząc się swoimi technicznymi osiągnięciami, nie mogą zdecydować głównej na ziemi zadania - zwracać w rodziny miłość i szacunek, ona może. Boże! Jacy że kolosalne, istotnie Boskie znajomości zatracą ludzkość? Dlaczego? Kto da odpowiedź?

I jest jakie siły miłości godny sam Anastazji! To, że ona zrobiła, oceniam, prawdopodobnie, potomni w bliższej stopnia, czym my dzisiejsze. Mi zachciało się zrobić dla niej coś dobre, podszedłem do Anastazji, wstałem na jedno kolano i pocałowałem jej rękę. Ona też opuszczała się na kolana, objęła mnie za szyję. Usłyszałem bicie jej serca, poczuł niezwykle aromat włosów, upajający oddech, zapach piersiowego mleka jak niby od matki piersi i wyszeptał:

- Co zrobić, żeby ciebie godny być, Anastazjo?

Ale nie odpowiedziała ona, ledwie głowę moją mocniej do piersi przycisnęła. Los moja, prawdopodobnie, nie wiedziała, szczęśliwiej sekund, zegarka i dni.

I GDZIE ŻE NAM RODZIĆ DZIECI?

Jak trudno pisać suchym stylem i wszystko że koniecznie trzeba spokojnie, bez emocji zorientować się, gdzie że lepiej, bardziej komfortowo dla rodziców i niemowlęcia mogą zdarzać się rodzaje? W szpitalnej operacyjnej czy w domowym umeblowaniu?

O ile mi wiadomo, pierwsze położnicze domy ukazały się w Dawnym Egipcie i Rzymie przy rabowładzielczeskom ustroju. Organizowano ich dla ciężarnych rabyń.

Rodzająca dziecko rabynia od 5 do 9 dni znajdowała się z niemowlęciem, potem znów przystępowała do pracy, przychodząc do dziecka do karmienia i na noc.

Tak trwało do 6 albo 12 miesiąca. W różnych miejscach jest różnie, w zależności od tego, jak odnosili się rabo-właściciele do swoich niewolników. Po odłączeniu matki od swojego dziecka im zajmowały się

najpierw specjalnie wyszkolone rabyni-niańki, późno, kiedy dziecko podrosło, on przechodził na wychowanie innym niewolnikom, w zależności od określonego przez władcę dziecku przeznaczenia.

Na przykład, chłopców oddawano specjalistom, którzy przygotowywali z nich wojowników. Ci wojownicy, nie wiedzące swoich rodziców, przechodzący specjalne fizyczne przygotowanie i psychologiczną obróbkę, byli najbardziej oddanymi swojemu rabowładcemu. Im podsuwali od dzieciństwa, że on jest dla nich i matki i ojciec, ogólnie, Bóg. Oni mają nawet religię dla takiej sugestii specjalnie opracowywała się.

I jak podobną, wydawałoby się, dawna sytuacja jest na dzisiejszą rzeczywistość. Szpital położniczy - żłoby - ogród - szkoła - instytut - niewolnik przygotowany. A tak jak władca jest niewidoczny, niewolnik uważa się wolnym i, więc, nie będzie buntować się.

Wybitni ludzie Dawnego Rzymu, Egiptu i i średnia klasa, nawet w koszmarnym śnie nie mogli przedstawić urodzenia własnego dziecka poza domem.

Domyj oni zapraszali najpierw kobiety-babki, później lekarzy, przepowiadaczy.

W Rosji pierwsze chaty dla położnic przeznaczały hulaszczym babom-prostytutkom. Czasami ta kategoria kobiet szła rodzić w cygańskim tabor, gdzie i zostawiała swoje niepożądane dzieci na wychowanie. Cyganie ich przyjmowali.

W ogóle położniczy dom jest nonsensem. On jest jaskrawą ilustracją zguby zdolności u kobiet rodowego instynktu i zguby nowoczesnym człowiekiem znajomości nie tylko pierwoistoków, ale i elementarnej kultury uczuć. Zguba uczucia prawdziwej miłości do kobiety i swojego dziecka, jak do części siebie i swojego przedłużenia.

Urodzonym w szpitalu położniczym dziecko nie może być tylko waszym. On jeszcze czyjś. Proces urodzenia włącza w siebie poczęcie, wynaszywanie i pojawienie się niemowlęcia na światło. I ostatnie jest nie mniej znaczone, czym wszystko inne. Jeśli oddajecie jego w cudze ręce, w ogólnym-to są obojętni w odniesieniu do was i waszego dziecka, to macie niepełny stosunek do urodzenia swojego czadu. W wyniku nie powstaną u was do niego ojcowskie uczucia w pełnej objętości, a on poczuje to, następnie odpłaci wam nieobecnością silnych synowskich albo córczych uczuć.

I i miłość nie będzie pońocennoj; Takie dzieci lubić nie będą w stanie nie tylko swoich rodziców, ale i życie. Nie wydała się ona jemu od samego momentu pojawienia się na światło pociągającej.

Oczywiście, dane niedopatrzenie można kompensować przy pomocy pewnych czynów w odniesieniu do rodzącego się, ale to nie po prostu.

Pojawienie się dzieci przy różnych narodach świata można uważać więcej dokonany według miary odejścia w głąb historii i do absurdu prymitywnym w nasze dni.

W dzisiejszym, nowoczesnym świecie ono podobne z usunięciem wyrostka z ciała chorego człowieka.

Dlatego i chciałoby się mówić o radośniejszym. Wszystko że ludzkość zaczyna zastanawiać się nad istotą dziejącego się.

W Rosji, USA, Francji zaczynają pojawiać się «Szkoły duchowego położnictwa». Działają już w szeregu krajów «Stowarzyszenie przedurodzeniowego wykształcenia».

Funkcjonują kursy według domowych rodzajów w Moskwie i Sankt Petersburg. Ludzie starają się zwrócić stracone znajomości i tradycje. Straconą miłość.

Popatrzymy, jak działają się rodzaje dzieci w wiedruskiej rodzinie. Według opowiadania są Anastazji, działa się następne.

WIEDRUSSKIJE RODZAJE

Mama i babcia opowiadały położnicą, jakie u niej powinny ukazać się symptomy, odczucia są przed rodzajami. Oto i babcia Lubomiły w szczegółach opowiadała, jak ona rodziła swoje dzieci.

Wiedrusskaja kobieta rodziła, zazwyczaj, w własnym domu, w drewnianym korycie, podobnie do naszej wanny, tylko krótszej według długości i mniej głębokiej. Tym była specjalna pojemność, przeznaczona dla rodzajów, ona że następnie eksploatowała się i jak kolebka dla niemowlęcia.

W nią zalewała się czysta źródłana woda, podgrzana jest do temperatury ciała. Z bokowi wanny, z zewnętrznej strony, były wystęпами, na których kobieta stawiała stopy nóg.

Brzegi wanny były zagięte tak, żeby za nich wygodnie było trzymać się rękami. Temperatura powietrza w pomieszczeniu nie wyjaśniała się wtedy termometrem, mówili, że ona powinna być takim, żeby obnażone ludzkie ciało nie czuło ani upału ani chłodu przy spokojnym stanie.

Wanna dla położnic stawiała się na pół i obracała się tak, żeby siedząca w niej kobieta patrzyła na wschód.

Obok wanny stawiało się jeszcze jedno naczynie z wodą, pomiejsze.

Na ławkę, dostarczaną obok wanny, kładli się czterej lnianych rusznika bez wyszywania i rysunków. Tkanina powinna być nie grubej.

Przy wiedrusskich rodzajach w pokoju razem z położnicą znajdował się tylko jej mąż.

Ani doświadczonej babka-babki, ani rodzice albo najbliżsi krewni w pokoju nie znajdowali się.

Przed początkiem starć ojciec podpalał zawczasu złożone przy wejściu do posiadłości ognisko, z którego szedł biały pachnący dym. Oto przy tym ognisku i zbierali się, zazwyczaj, najbliżsi krewni, przychodziła doświadczona babka-babka, często guślarz.

W węzełkach i koszykach rodzice położnicy i jej męża przynosili z sobą jedzenie, napoje, siadali na ławki pod daszkiem, zbudowanym obok ogniska mężem położnicy.

Po wiedrusskim regułem, nikt z nich nie miał prawa przestąpić granicę posiadłości. Mąż położnicy także nie miał prawa podchodzić do niego i nawet wydali rozmawiać.

Takich rządziła nie plód niejakich przesądów, to bardzo dokładny, psychologicznie wywierieny przyjęcie. Nikt i nic nie należy rozpraszać myśli ojca, a już tym więcej położnicy od przyjęcia swojego dziecka.

Jednakże obecność przy wejściu w posiadłość rodziców, doświadczonej babki-babki działało na młodych przyszyłych rodziców uspokajająco. Oni na wypadek niestandardowej i niebezpiecznej sytuacji zawsze mogli przyjść z pomocą. Zdarzała się taka konieczność krańcowo rzadko.

Podczas starć matka stale rozmawiała z rodzącym się dzieckiem, wspierała go, pomagając bez strachu wstąpić w nowy dla niego świat. Wiedrussy dobrze rozumieli, o ile z powagą obcować w myśli i na głos z rodzącym się człowiekiem, tak w procesie uczestniczą matka, dziecko i ojciec.

Także bardzo z powagą, żeby pierwsze spojrzenie matki na nowo narodzonego był bez przestachu z jego powierzchowności (przypłaszczono tymczasem noska, rodowego koloru skóry i t. p.), czułym i zachwyconym.

Urodzony w wodę dziecka ojciec wyjmował z wody, natychmiast ustami wysysał śluz z jego usteczek i noska i kładł na brzuch matki, która potem dawała dziecku pierś. To prowokowało odejście płacenty, którą ojciec mieścił w zawczasu przygotowaną pojemność, a potem obcinał zdezynfekowanym na ogniu nożem pępowinę i zawiązywał ją.

Potem ojciec brał na rusznik dziecka, obmywał go, zawijał w drugim rusznik, kładł na pościel, obmywał żonę wodą z naczynia, kosztującego obok wanny, wycierał jej czysty rusznikom, odprowadzał do pościeli, na której leżało dziecko.

Dalej ojciec ustami albo rękami nacedzać z piersi żony mleko i kroił im lniane prześcieradło, któremu nakrywał rodzącą żonę z niemowlęciem, leżącym u niej na brzuchu albo piersi.

Potem ojciec siadał, patrzył milcząco na żonę i jeśli ona chciała, to rozmawiała z nim, jeśli zasypiała, on nie odchodził z pokoju.

Zatem, mniej więcej za piętnaście minut, zapalał zawczasu założone drzewa w ognisku.

Wodę, w którą działały się rodzaje i wodę, której omywała się położnica, on wylewał między dwoma drzewami, posadzonymi wkrótce po poczęciu. Tam że prikapywałaś płacenta.

Zbierający się przy wejściu do posiadłości krewni widzieli dym z rury, działanie ojca rozumieli - rodzaje wydarzyły się pomyślnie - i od tego momentu zaczęli gratulować się i częstować przyniesionym z sobą jedzeniem albo napojami, po czym rozchodzili się po domach.

Wiedrussy rozumieli: Niemowlę jeszcze w łonie matki czuje myśli i uczucie rodziców. Przy pojawieniu się na światło on kontynuuje znajdować się w rodzicielskiej aurie. Jeśli w pomieszczeniu będzie znajdować się ktoś obcy, nawet krewni, z dobrymi myślami o niemowlęciu, wszystko że ich uczucia, niech nawet dobrzy, dziecku nie znajomi; Oni będą wzywać w nim nastoróżjonnost'.

Do tego sam, swobodnie albo mimo woli krewni będą rozpraszać od niemowlęcia myśli jego rodziców, w psychologicznej podłodze których jemu najbardziej komfortowo.

W dowód to może przeprowadzić eksperyment.

Liczne kobiety wiedzą, że przy karmieniu dziecka nie wolno odrywać się na obcej rozmowie, myśli, zwłaszcza o złym. Oni są rozprawiani na swoim dziecku, na jego karmieniu, w myśli rozmawiają z nim.

Żeby otrzymać dowody tego, co niemowlę rzeczywiście czuje myśli matki, proszę spróbować wejść w pokój, gdzie ona karmi dziecko i przemówicie z karmiącą matką. Dziecko natychmiast że zaniepokoi się, może nawet przestać ssąć pierś, zapłakać. Jemu zostało niekomfortno, myśl mamy o nim osłabła albo poszła dokądś od niego.

Ale może być, niemowlę przeszkodził dźwięk głosu wchodzącego człowieka czy zapach?

Zadzwoiłem do swojej córki Paulinie. Ona wzięła telefoniczną rurkę i zaczynała ze mną rozmawiać. Za trzydzieści sekund usłyszałem płacz swojej wnuczki Maszeńka.

- Dlaczego ona płacze? - Spytał córki.

- Karmię jej piersią, tata, - odpowiedziała Paulina, - jej nie podoba się, kiedy odrywam się.

Postarałem się skończyć szybko rozmowę. I robił to każdy raz, jak tylko dzwonił w nieudany czas. Zawsze wnuczka zaczynała płakać.

Liczne karmiące matki, znajomi z kulturą karmienia piersiowych niemowląt, potwierdzają ten efekt.

Z niemowlętami, których matki nie znają ważności psychologicznego kontaktu z swoim niemowlęciem, gadają podczas karmienia z kim wygodnie albo myślą o swoich problemach, podobnego w ogóle nie dzieje się. Dlaczego? I dlatego, że ich dziecko w ogóle nie wie, że to takie, psychologiczny kontakt jest z swoją matką. U niego jego nigdy nie było, a więc, jemu i porównywać nie z czym.

Jeść dawne porzekadło: «Wchłonał z mlekiem matki». Co dzisiaj wchłaniają z mlekiem matki niemowlęta?

Ludzka społeczność nauczyła się tworzyć przeróżne satelitów i śródlądowe bojowe rakiety. I utraciło ważniejsze - kulturę urodzenia i wychowania człowieka. W wyniku i kierują bojowe rakiety ludzie na siebie.

Kto powie, jaki związek z kulturą przedurodzeniowego wychowania, karmienia niemowlęcia i wojnami? Prosta!

Przy licznych jeszcze zachowała się w pamięci historia z rostowski maniakami Czykałilo. On szydził sadistski nad młodymi kobietami, a potem zabijał ich. Podobni maniacy, naprowadzając przerażenie na ludność, pojawiają się i w licznych innych miastach.

Każdy raz na ich schwytanie kieruje się mnóstwo milicjantów.

Ale oto jaka interesująca prawidłowość. Zainstalowane, przynajmniej u trzech rostowski maniaków: Ich matki robiły nieudane próby zabić płód jeszcze w swoim łonie. W wyniku rodzący się i wyrosnięty płód zaczynał mścić się kobietom.

Oto i proszę powiedzieć, pomyślawszy, że z powagą dla absolwentki średniej szkoły, na doskonale przekazać fizykę, chemię, język obcy czy na doskonale wiedzieć o kulturze poczęcia, wynaszywania i wychowania dziecka?

Myślę, niezmiernie z powagą ostatnie. A przecież dyscypliny, przedstawiające te znajomości, w szkolnym programie w ogóle nie są znaczone. Oto i rodzą absolwentki szkół i wyższych uczelni, poczynawszy przypadkowo. Często rozmyślają się, a kosztuje w ogóle rodzić, może, lepiej poronienie?

Bywa, że rodzą, tylko jakich niemowląt? Takich, którym nie tylko osiągnięcia fizyków, chemików nie wolno pokazywać, ale nawet noże i pałki koniecznie trzeba jest od nich dalej sprzątać.

Urodzenie wysokoduchowego człowieka zwłaszcza z powagą w warunkach naukowe-technicznego progres.

Złe, że maniak Czykał zabijał i męczył kobiety. Dobrze, że podobnego jemu maniak nie siedzi przy jądrowej pinetce.

dobrze-to, dobrze, ale tak i chce się dodać: Póki nie siedzi. Będzie siedzieć, jeśli społeczeństwo nie zmieni swojego stosunku do kultury urodzenia człowieka.

Wiedząc tę kulturę, Radomir i Lubomiła urzeczywistniono przejście swojego syna-pierworodnego z macierzyńskiego łona w nowy dla niego świat dosyć płynnie i bezboleśnie. Można, nawet radośnie i dla siebie i dla niemowlęcia.

Lubomiła rodziła łatwo i nieustraszone. Nawet wesoło. Kiedy niemowlę poszło, ona wydała nie krzyk bólu, a radosny, powitalny. Sama wyjęła go z wody i przycisnęła do siebie.

Kiedy Radomir obmywał Lubomiłę czystą wodą, a potem wycierał ją, każdy kwadrant jej ciała jemu chciał rozcałować. Jeszcze on chciał zostać przed nią na kolana. I on wstał na kolana, kiedy leżała uśmiechająca się Lubomiła z synem-niemowlęciem pod prostynioju. Wstał i powiedział niegłęboko i przenikliwie:

- Dziękuję, Lubomiła. Stworzyłaś, jesteś boginią. Możesz prierworiat' marzenia.
- Stworzyliśmy, Radomir, - odpowiedziała mu z uśmiechem Lubomiła.

WALKĘ NIE OSTATNI RADOMIRA

W szczęśliwym życiu przechodzili lata. Już w swoich posiadłościach dzieci żyły, wnuki, prawnuki. Ale nie porzuciła miłości Radomira i Lubomiłu. Chociaż i byli oni siwymi, ale z każdym rokiem niby szczęśliwiej stawali się.

Radomir, siwy staruszek, stał jeden na wyjściu z posiadłości swojego. Patrzył na drogę, która do pagórka szła i za pagórkiem znikła. Po tej oto drodze dwa dni wstecz poszły walczyć synowska jego i wnuki. Nawet wnuczkowie jeszcze nieletni poszli.

Wróg niezwykły był przed nimi. Przyprowadził książę ludzi jakichś z innego kraju w czarnych odzieżach długich, mnichami ich z jakiegoś powodu wołali. I ogłosili wszystkim sjeleńjam, że dotychczas niepoprawnie wszyscy żyli. Co wierzenia i obrzędy dawiesznije trzeba znieść, innemu Bogu schylić kolana.

I książę z swą i z drużyną schylili ich. Jak tylko wiarę książę przyjął inną, to ludzie w czerni jego władzę od Boga danej ogłosili.

Jeszcze z czarnymi ludźmi przyszli żołnierze, ich w odiejańje książęcej drużyny oblekli.

Oni według kolejności na sjelenja napadali i żądali, żeby wszyscy po-nowemu o Bogu myśleli. Kto nie chciał ich Bogu hołdować, mieczem rąbano, paliły domy, ogrody.

Seniora rodzajów rada trzymali, jak być? Mnichów wzywano na radzie i księcia, ale im mnisi z księciem mówili o dobru wyższym, że dla wszystkich Bóg nowy przyniesie, tym w błąd wprowadzali nie rozumiałym nikomu uczeńjem. Z widać dotychczas zjawiskiem seniora zderzyli się. Kiedy przeciwnik jawny na sjelenje napadał, mężczyzny wszystkich rodzajów obq-jedinialis' w pospolite ruszenie szybko, wroga z ziemi swojej spędzali zgodnie.

Ale tu są mnisi w czerni o miłości, pokorze twierdzili. O dobru mówili, o cudownym rajskim życiu wszystek, nowej wierze podporządkuje się.

Seniorzy nie natychmiast rozumieli, że za pięknymi słowami, jak za tarczą, chowała się istota, wcale nie od Boga wysłana im.

Wiedrusskij Bóg nie działał mieczem. A za mnichami drużyny agresywni stali. Mieszkańcy pewnych osiedli w rusztowania poszli. Inni w walkę wstępowali. Ktoś w zadumę był głębokim.

I o świcie widział Radomir, jak odchodziły z posiadłości jego wnuki, synowie jego z posiadłości według sąsiedztwa. Zebrano się na godzinę wczesny przy posiadłości Radomira jak niby umówili się w przeddzień.

«Oczywiście, umówili się», - Radomir zdecydował, przecież przed starszym synem, ich z Lubomiłoj pierworodny, powiedział:

- Odchodzimy jutro na igrzyszcza wojskowych. Uczyć się będziemy, jak wrogów na nasze ziemie nie puszczać.

Oni poszli i zbliżał się do zachodu dzień drugiej, ich nie było. I Radomir siwy oglądał wszystko na drogę.

Nagle na pagórku powstał jeździec. W wszystek oparć on pędził po drodze do posiadłości Radomira. Na biegunie zuchwałym starzec siwy, jak Radomir, siedział umiało. W nim przyjaciela dzieciństwa swojego Argu poznał, pryszczurias', Radomir.

Stękając z konia zlaź siwy jeździec i szybko zaczął Radomiru mówić:

- Kto został ci w posiadłość? Tylko szybko mów.

- Troszczy się Lubomiła nad wieczera i młodszy prawnuk z pytaniami do niej przyczepia się, - spokojnie Radomir odpowiedział i dodał: - Ty jakoś dziwnie, Arga, rozmowę ze mną zaczął z pytania natychmiast, nawet zdrowia nie życzył.

- Mi niegdyś, śpieszę. I ty bierz szybciej dwa konie, produktów na trzy dni i z Lubomiłoj, prawnuka z sobą wzięwszy, ze mną natychmiast proszę skakać.

- Dokąd?

- W rusztowania do driewlanam. Tam jedna rodzina mi dobrze znajoma, ona nas przygarnie. W głusza leśnej nas nie znajdą wrogowie. Roku przejdą, być może, opamięta się naród. Uratujesz prawnuka, Radomir, a znaczy, rodzaj uratujesz.

- A liczyłem, w pomoc do mnie przyskakać, Arga. Oto dwa miecze wiedrusskich są pritoroczeni do twojego siodła, po co oni tobie, jeżeli w lesie zebrał się od wrogów chować się?

- Miecze tak po prostu. Drzeć się z nikim nie zbieram się. Ich mnóstwo, oni nas zwyciężą. Do czego bezsensowne umirańje?

- I, wiem, ty nigdy z nikim, Arga, nie dał się, nawet na Mięsopust w grach nie uczestniczył męskich.

- Mowa nie o tym teraz. Wiesz, Radomir i wiem: Życie człowieka może wiecznej być, w ciało ziemski prysznic znów może wcielić się. Ale dla tego nie powinien myśleć przed śmiercią o śmierci człowiek. W przyszłe pięknym myśl kierować koniecznie trzeba. Gdzie myśl okaże się, tam znów i odrodzi się człowiek.

- Znam wszystko to, Arga, z tobą razem u guślarzy studiowali.

- Wtedy powinieneś pamiętać, Radomir, w walce możesz ranny być śmiertelnie i nie zdążyć pomyslit' o nowym wcieleniu swoim.

- Pamiętam, ale z posiadłości rodowego nie będę w stanie pójść, Arga. Ono jest żywe, nie zrozumie, po co jego gospodarz-przyjaciel nagle zdradza miłość darująca jemu przestrzeń? Wrogowi na rastierzańje zostawia.

- Żywe, nie zrozumie. Sentymentalnym byłeś zawsze, Radomir, takim został. Co ż, pozostawaj. Pozostawaj.

Arga przeszedł się szybko do przodu i do tyłu, konia po kłębie podniszczył, znów do Radomiru podszedł. Dwaj siwi starcy stali przyjaciel przeciw przyjacielowi i milczeli. O czym serca u nich stukały, teraz nikt nie powie. Myśli o różnym byli u siwych przyjaciół, być może. I znów ze wzruszeniem przemówił pierwszy Arga.

- Ty pozostawaj, jeżeli zdecydował tak, Radomir. Ale ... ale ... oddaj mi Lubomiłu, prawnuka, konia: Niech chociaż oni uratują się. Ty pozostawaj, jeżeli z żywym swoją przestrzenią nie chcesz rozstawać się.

Na przyjaciela Radomir spojrzawszy, odpowiedział:

- Z Lubomiłoj możesz sam porozmawiać, Arga. Wiem, lubiłeś jej całe życie. Dlatego nie był w stanie zenić się ani na jakiej dziewczynie inny, swoją posiadłość rodową wyposażyć.

- Kto? Ja? Lubił? I co za majaczenie! - Arga nagle znów przechadzać się szybko zaczynał, jak niby sam się on przekonywał. - Malarz ja, obrazy rysować całe życie chciał i statuetki wycinać. Do czego żona mi? Jestem przyjacielem twoim, zdecydował rodzaj pomóc ci uratować. A Lubomiłu zupełnie zapomniałem.

- Malarz ty, Arga, wielki. I snycerz jest lepszy. Domu osiedli licznych tobą statue zrobione ozdabiają. I tylko ludzie wiedzą, wszystkie kobiety twoich obrazów na Lubomiłu są obowiązkowo podobne. I statuetki też.

- Podobne? Tak i co ż z tego? Doskonale w obrazach typ jednej twarzy.

- Całe życie swoją miłość dokładnie ukrywałaś, Arga. Ukrywasz i teraz. Mnie sosna miała, że przy lesie na brzegu kosztuje jedna. Lubiłeś często, wiem, siedzieć pod nią i wycinać z drzewa swoje statujki. Tam twój schówek znalazł ostatnio ja, tam nie skończoną schowaną twoją pracę. Na niej ślicznotka-dziewica poskramia gorącego konia. Tak tylko Lubomiła mogła robić i to znasz ty i ja.

- Lubił, nie lubił, rysował, wycinał. Mowa nie o tym jest teraz, zrozum, - niewiele pomilczawszy, Arga wrzasnął, prawie krzyknął:

- Radomir! Radomir, wszyscy synowie twoich w walce zginęli, zginęli wnuki wszystkich.

Radomir, zewnętrznie spokojny, patrzył na Argę i milczał.

- Ratuj się, - Arga kontynuował. - Widziałem przed walką ich. Odwieść próbował wstępować w nierówną walkę. Twój starszy syn, twój pierworodny, on, jak i ty, on jest kopią twoją ...

- Zwlekasz, Arga, mów, jaką odpowiedź dał starszy syn? - Przyjaciela dzieciństwa Radomir spytał, jak niby nie niepokojąc się.

- On mówił: «Przyjmijmy walkę. Mnichów czarnych zatrzymamy chociaż na godzinę albo dwóch». - «Dla czego wam ginąć? Po co potrzebni wam te dwie godziny?» - Syna pytałem twój.

«Tak nasza cała rodzina zdecydowała na radzie», - odpowiedział starszy syn twój, Radomir. On mówił: «Niech życie szczęśliwa, chociaż b na dwie godziny przeciągnie się naszych rodziców - Radomira, Lubomiły».

Oni razem z dziećmi z sąsiednich z waszym sjelenjem powstrzymywali prześcigających w liczebności wojowników, mnichów czarnych, cały dzień. Potem dzieci mnisi wszystkich porabiali, wrócili w legowisko swoje, a z raną skierują się do posiadłości twojemu.

Radomir słuchał przyjaciela i milczał. Arga ze wzruszeniem wszystko kontynuował:

- Przyskakać pomóc wam rodzaj uratować. Wiem, wiesz: Znów wcielić się można na Ziemi. Ale gwarancji więcej będzie w rodzinne ciało wcielić się. Jeden tylko prawnuk wam zdolny rodzaj przedłużyć. Oddaj mi Lubomiłu z prawnukom, ja ich ...

Nagle jak potknął się Arga na słowie, zamilkł, patrzeć zaczynał koło Radomira. W tę stronę i obrócił się Radomir. Z tyłu niego, do drzewa przysłonias', stała Lubomiła, z oczu łezki zwijali się i ręka, przyciśnięta do piersi, drżała.

- Słyszałaś, że mówi Arga? - Zapytał przy Lubomiły Radomir.

- I, słyszała, - odpowiedziała drżącym głosem ona.

- Tak co ż płaczesz, Lubomiła? - Do niej zwrócił się podchodzący Radomir i włosy zaczynał prasować, rękę całować. - Oddały swoje życia dzieci przez nasz szczęśliwy dzień. Nie wypada nam jego w smutku przeprowadzać.

- Nie wypada, - przez łzy uśmiechnęła się Lubomiła.

- Ty mądra, moja żona. Guślarze ciebie mają mądrością lepiej innych poznała. Wymyśl, jak resztę dnia szczęśliwie przeprowadzić nam, noc i poranek.

- Pomyślę, żeby dzieci nie martwić, pójdziemy do Lubow przestrzeń nasze. Tam prawnuczek, jego pora karmić.

I, wzięwszy się za ręce, oni poszli do wejścia do posiadłości rodowe.

Arga w siodło wlaź i krzyczał im w ślad:

- Szaleńcy, durnie sentymentalne wy oba. Ratować się trzeba. Nie możecie walkę z nikim przyjąć, zranieni, może, nie zdążycie wysłać w przestrzeń myśli o wcieleniu swoim. Ja oto teraz umczus', uratuję się. I wam ratować się proponuję.

Radomir przy wejściu obrócił się i odpowiedział przyjacielowi swojemu siwemu:

- Ratuj się sam, Arga. Skacz w ukrycie leśne, spaszęja droga u nas inny.

Arga konia spiął ostrogami, na dyby podniósł i poskakał w las w wszystkiek oparc.

ONI Z GWIAZD WRÓCĄ ZNÓW NA ZIEMIĘ

Kiedy szli do domu, gdzie prawnuk Nikodim na ich czekał, powiedziała Lubomiła:

- Myślę, teraz nam, Radomir, z dzieckiem naszym wszczać grę w życie koniecznie trzeba.

- Co za grą? O taki nie słyszałem, - zdziwił się Radomir.

- W nią i nigdy nie grałam. Ale w dzieciństwie słyszała, jak dwaj starzy guślarze o niej z sobą mówili. Gry tej są sensem w tym polegał, że jeden przegrywał z dzieckiem etapy życia wszystkiej, drugi - w szczegółach w myśli wszystko, co o życiu znał, szybko przypominał. O nich opowiadał dziecku w myśli. I, jeśli jaskrawej myśli narratora była, dziecko podświadomością opowiadanie zapamiętywało. Wzrosleja, on mógł w sobie znaleźć podpowiedzenia mnóstwo o życiu.

- Kto będzie z wnukiem grać, jak liczysz, Lubomiła?

- Ty, Radomir, poprowadzę w myśli opowiadanie.

- Ale jak zdążysz wszystko mądre o życiu ty opowiedzieć w godzinę? Przecież za godzinę nam Nikodimku spać układać pora.

- Zdążyć postaram się, ty zacznij grę, bawelną w dłoni etapy życia oznaczaj.

Czteroletni Nikodim naprzeciw nim biegł, rozstawiwszy ręce. Jego, chwyciwszy, podrzucił w powietrze Radomir, na ziemię znów postawił i powiedział:

- Ostatnio o interesującą grę poznałem. Chcesz pograć w nią?

- Chcę, - odpowiedział Nikodim, - ale jak w nią grają?

- Będę nazywać z życia cokolwiek słowami, a bez słów, chociaż cokolwiek sprawami, gestami przedstawisz. A babcia patrzeć na twoje działania i gesty będzie.

- Jak ciekawie, - od radości na miejscu podskakiwał Nikodim, - proszę dawać bezpośrednio teraz grać zaczniemy.

- Zaczniemy, - w dłoni klasnął Radomir, przedłużył: - Na światło urodził się chłopiec Nikodim. On zupełnie mały jeszcze, zupełnie niemowlę.

Maluch na ziemię szybko położył się, długopisy rozstawił, nóżki zgiał w kolanach, «Ua, ua ...», - przemówił, niemowlę przedstawiając.

W dłoni klasnął Radomir, przedłużył:

- Wstawać na nóżki zaczynał maluch.

I Nikodim na nóżki natychmiast wstał, krok zrobiłby jak niby po raz pierwszy, poruszył się, na czworakach opuścił się, skradał się tak metr i znów wstał, przeszedł się już pewnie.

Znów bawelna. Radomir powiedział:

- Wszystko w życiu było interesujące maluchowi: Rozpatrywał żuczki on, trawę, jak jabłoki rosną zrozumieć próbował, dlaczego słoneczko wstaje i dlaczego jemu wśród wszystkiego tak dobrze i latem i kiedy zima przychodzi.

Mały Nikodim nachylał się, rozpatrywał w trawie żuczków, patrzył na niebo i od radości podskakiwał, potem nagle do dziadka podbiegł, objął za nogi starca i do babci pomknął, siedzącej na trawie. Chwycił ją za szyję, policzkiem do policzka przytulił się i pocałował.

W dłoni klasnął Radomir, powiedział:

- Zdarzyło się tak, że z swoich posiadłości ludzie wszystkich poszli. Nie po drogach, a dokąd - niewyraźnie. Być może do gwiazd, jak ptaka, odlecieli. Do posiadłości, gdzie maluch jednym został, szli wrogowie, żeby palić domy i wyrąbywać ogrody.

Mały Nikodim słuchał strasznego opowiadania dziadka, nie ruszał się, niczego nie przedstawiał, potem powiedział:

- Nie podoba się mi tak grać. Taki nie należy w życiu zdarzyć się.

- I, w życiu nie należy. Ale to przecież gra, - pra-wnukowi odpowiedział Radomir.

- A w nią grać nie będę, - tupnął nóżką pra-wnuk i wykrzyknął: - Nie będę!

- Zagram, - z trawy wstawszy, oświadczyła Lubomiła. - Maluch, kiedy wrogów zobaczył, przywołał niedźwiedzia, przy którym kiedy kruszynką był jeszcze grał. Chwycił niedźwiedzia za dolną część grzywy, jak robił i nie raz. Wczepił się mocno w sierść i na niedźwiedziu w las umczała.

Przy tych słowach Lubomiła krzyknęła, obróciwszy się w stronę gaju nieduży, w której żyły ich domowe zwierzęta:

- Hej, bury, pobiegać do mnie! No że, szybciej!

Z gaju wyskoczył niedźwiedź i skierował się skokami do Lubomile. Ona jego pogłaskała po mordzie, kiedy on szeregiem wstał. Na ucho coś poszeptać. Po kłębie podniszczyła, potem rękami za sierść schwyła i na plecy niedźwiedziowi wskoczyła.

- Egiej, Egiej! - Niedźwiedziowi krzyknęła.

On pobiegł w krąg co jeść siły, póki nie zatrzymała niedźwiedzia Lubomiła.

- A dlaczego on na niedźwiedziu, nie na konia umczała w las? - Zapytał Radomir i Lubomiła odpowiedziała:

- Koń po polu szybciej biec może, czym niedźwiedź. Ale oto w lesie bezradna konik. Niedźwiedź znajdzie w lesie jedzenie i dach. I lepszym z ochroniarzy będzie w lesie niedźwiedź. Oto tak. Grę proszę dawać kontynuować.

Niedźwiedź w las biec puścił i od wrogów okrył w lesie dziecka. Strzegł go, póki w lesie rósł człowiek.

Kiedy że wyrósł on, pewnego razu zobaczył dziewczynę w lesie, że jagody z polanki zbierała, ona jemu spodobała się - on jej. Oni i wzięli ślub. Znalezione okryte od oczu niedobrych miejsce na ziemi, zbudowano posiadłość, zaczęli rodzić dzieci. Do niego krewni wszyscy, do gwiazd są kiedyś odlatujący, wrócili.

Zasypując, Nikodimka myślał o grze: Ona jemu nie podobała się.

A za tych czasów Lubomiła i Radomir chodzono po posiadłości rodowemu i przypominano przeżyte życie. Wszystka radosnej oni mieli ją.

Dziesięć śmiała się Lubomiła, kiedy ją w trawie wartościową dziewczuszką przedstawić próbował Radomir.

- Pamiętasz? Pamiętasz, jak wtedy krzyczała, że jestem niegodziwcem - poła odzieży twojego podniosła? Wycierałem Łzy tobie im, o hańbę mówiłaś.

- I, całe ja pamiętam, - przez śmiech odpowiedziała mu żona. - Ale oto pomyślała teraz: Mógłbyś łzy otrzeć mi wydrażonej swojej koszuli.

- Ja mądry chłopiec był. Zdecydował: Do czego koszulę brudzić, kiedy pracować koniecznie trzeba odzież?

- I, mądry chłopiec. A poła odzieży mojego że podniosłeś wszystko, niegodziwiec. Oj, patrz na naszym miejscu, na pagórku wienchalnom, nowi weszli kwiaty. O, jakim majestatycznym cedr został. Był małym zupełnie, kiedy jego my w dzień ślubu kościelnego sadzaliśmy.

Do pnia przycisnęła dłonie Lubomiła i policzkiem do niego przypadła. Zamilkła. Za pleczy objął Lubomiłu po dawnemu zakochany Radomir, powiedział:

- Gdzie będziemy spać dzisiaj: Tu albo w domu?

- Jak powiesz, ukochany.

Rano żołnierzy z pół setki wejść w posiadłość. Wśród nich mnichami dwaj w czarnych odzieżach byli. Zobaczyli żołnierze: Cedr ma staruszka siwy kosztuje. Plecami do niego przytuliwszy się, starucha. Po dwa miecze w rękach trzymali staruszkowie.

- Oto widzicie, - starszy mnich krzychał żołnierzom. - Oto widzicie, bezbożnicy kosztują. Od nich, bezbożnych, rodziły się dzieci. Nie strzałami, mieczami na kawałki rąbiecie ich.

Dwaj wojownicy z różnych stron do staruszków podeszli, miecze podniosły. Uderzenia nanieść próbowali, ale wybił broń Radomir u wojownika swoim mieczem. I Lubomiła atak odbiła. Staruszkowie odbili i drugi atak i trzecią. Wtedy po dwóch zaczęli żołnierze walczyć z każdym z staruszków. Ale dwa miecze w rękach przy Radomira były, oni jak błyskawicy i on ataki odbijał dwóch wojowników równocześnie, ale krwi żołnierzy nie przelewał.

Śmiejąc się, ataki odbijała i siwa Lubomiła.

- Wszystkich proszę odejść, - zakrzychał starszy mnich. - Nieczysta im pomaga siła! Wszystkich proszę odejść. Z cebuli wszystkich proszę strzelać w nich.

Żołnierze z mieczami odeszli. Inne łuki wytworzyły, ale, kiedy wzięli się za tietiewu, siwi staruszkowie nagle rzucili miecze, do siebie obrócili się i objęli się. Radomir szeptał coś Lubomile i uśmiechała się ona do jego w odpowiedź.

- Co zwlekacie? Proszę puszczać z strzały! - Wrzeszczał mnich. - Oni bezbożnicy! Wy Bogiem posłani! Proszę puszczać z strzały albo przeklnę!

Strzała wbiła się w Lubomiłu i w Radomira dwóch. Ale jak bólu nie czując, po dawnemu objąwszy się stali staruszkowie.

Leciały strzały. Krew ziemię skropiła. I powoli na ziemię osiadali, a może, do gwiazd odlatywali Lubomiła z Radomirom. Kiedy leżały ciała ich na ziemi, starszy mnich, kapłana poseł, w ich twarz wpatrując się o siebie szeptał: «Oni nie myśleli o śmierci przed śmiercią. Ich myśl jest o życiu. Na twarzy ani strachu, ani smutku. Co zrobić, żeby nie dać im wcielić się znów?». Decydował się on gorączkowo, z strachem.

Nagle u mnicha za plecami rozbrzmiało narzekanie wzbudzony. Mnich obrócił się i zobaczył: Pod jabłonią leżano sześciu martwych żołnierzy, w ręce ogryzki jabłek każdy miał. Mnichowi zostało jasnym wydarzające się. Kapłana naczelnego poseł znał: wiedrusskije ogrody wspaniałe płody przynoszą, ale jeść ich można, skoro kiedy gospodarz ogrodu częstował. Wiedrussy zwracali się z drzewami, kolorami, jak z żywymi istotami i oni płacili im swoją miłością. Kiedy zobaczyły drzewa i kwiaty, jak postąpili przybysze z ludźmi, miłość swoją darowującymi im, to jabłonka z wnętrza ziemi korzeniami soki pogoniła do płodów inni, nasyciła płody najsilniejszym truciznom.

- Proszę nie dotykać! Tu niczego proszę nie jeść, - zakrzychał mnich. - Mówiłem wam: To diabelskie plemię i miejsce jest tu nieczyste. Wszystko jest tu, wszystko wyrąbać - rozkazuję imieniem Najwyższego.

- Patrzycie, - zakrzychał jeden żołnierz, - patrzycie oto tam, - ręką na wyjście z posiadłości pokazał.

Wszyscy obrócili się i zobaczyli, jak do wyjścia po brzegu ogrodu ogromnymi skokami niedźwiedź dążył. Na nim, w sierść wczepiwszy się, leżał maluch. Niedźwiedź z posiadłości wybiegł i do lasu skierował się.

- Dogonić, dogonić, - zapiszczał mnich. - Nie wracać, póki nie porubajecie nasienie na kawałki.

On wiedział, jeśli uratuje się chociaż jeden z rodzaju przy wiedrussow, waż rodzaj znów odrodzi się na Ziemi. O tym on nie mówił żołnierzom. O wole Boga im twierdził:

- Dogonić! Każe Bóg wszystko nieczyste z ziemi zabrać. Widzicie, jak tu nieczysto?

Rozporządził dowódca oddziału dziesiątkę wojowników prześladować niedźwiedzia, dogonić i malucha zabić.

Żołnierze na konie wskoczyli, galopem pomknęli w ślad za niedźwiedziem.

Niedźwiedź skokami pędził do lasu bardzo szybko. Ale długo do takiego tempa nie mógł biec niedźwiedź. I konie w galopie jego doganiały. Odległość jest między nim i kawalerzystami, chociaż i powoli, ale wszystko że skracało się. Do lasu pozostawało metrów stu, kiedy dogonił jeden z jeźdźców niedźwiedzia. Skakał z nim szeregiem, miecz podniósł, żeby zarąbać dziecko. Ale nagle na tylne łapy niedźwiedź podniósł się i przyjęło na siebie uderzenie. A koń z jeźdźcem w stronę szarachułaś i została na dyby. Zraniony niedźwiedź znów do lasu skierował się. Zaledwie metrów pięćdziesięciu jemu do lasu pozostawało, ale oddział jeźdźców teraz jego prawie dogonił. Rzucaj na izgotowku w rękach ich byli.

Ale nagle zobaczyli żołnierze: Z lasu na przełaj oddziałowi jeździec pędzi na szybkim koniu. Siwy staruszek w siodle pewnie siedział. Na wietrze włosy siwe rozwiewali się i broda. I dwa miecze trzymając w rękach, staruszek nogami kierował swoim koniem:

- Egiej, egiej! - Krzyczał staruszek i przyspieszał galop niebywałego konia.

- On z nami walka gotowy przyjąć, proszę przygotowywać się do walki z obłąkanym starcem, - naczelnik oddziału zakrzyczał.

- Ale on jeden, nas dziesięć. On jest staruszką, do czego bać się? - Wojownik sprzeciwiał się. - Pościg trzeba kontynuować.

- I, on jeden, ale on wiedruss, przygotuj się do walki, kto nie jest tchórzem.

Dookoła oddziału koń starca, który napadł na oddział, skakał. Staruszek mieczami wybił broń u znajdujących z brzegu wojowników, popręgi zdążył ścinać przy dwóch koniach, kiedy strzała zraniła jego niezwykłego konia.

Ale poskakał staruszek siwy nie do lasu na rannym koniu, wzdłuż lasu on skakał, wszystkich za sobą w pościg zniewalając. Brzeg rusztowania, przy sośnie, wartościowej ma odosobniono, jego potknął się koń. Upadł. Staruszek wskoczył z ziemi i podbiegł do sosny. W trawie szukać on czymś został. Oddział jego dogonił.

W pierś swoją siedem strzał przyjęła sosna, ale ósmy przebiło pierś Arga. Na trawie leżał wiedruss, nie jęczał. Z piersi strumyk krwi spływał. Nie umiała płakać sosna drewniana, myśl Arga wzbiła się wzwyż, okazująca:

«Nie pomysłu dla siebie znów urodzenia,

Im oddam swoją myśl dla tworu.

Oddaję dla ich szczęścia, dla ich natchnienia.

Proszę ucieleśniać się, proszę spotykać się, ożywiacie w powiekach,

Radomir, Lubomiła, jestem waszym przyjacielem, a nie wróg».

Na trawie leżał wiedruss, nie jęczał. Wszystko że był w stanie, słabnący i do piersi przycisnął statuetkę miłej.

«Być dobru», - wyszeptał ukochanej jak w majaczeniu. I zapłakała sosna drewniana. Po pniu płynął natręt bardzo dziwna.

Nagle wiedruss oka otworzył, jasny spojrzenie. I, z pracą tłocząc sylabę, powiedział:

- Nie martw się, sosna, wszystko tu bzdura. Myśl przebiję moja licholetija. Znów przyjdą powieki jasnowietija. Wszystkim ziemskim boginiom jest z raną myśl moja podpowie: Być dobru.

Nie byli w stanie dogonić niedźwiedzia z chłopcem żołnierze. W las oni wejść spróbowali, ale niedruzelubien im las wydał się. Konie wschrapywali, tropy pod nogami znikwały. Wrócili żołnierze, mnichowi powiedzieli, że chłopiec jest zabity.

Niemnogo lot przeszło i ludzie zaczęli mówić, że widzieli w lesie, kiedy grzyby szukały, chłopca lat dziewięciu albo więcej. On z krzaków patrzył na nich, ale podejść bał się. I przy nim stary kulawy niedźwiedź zawsze był szeregiem.

A później dwaj chłopcy w lesie zabłądzili i do niego, przestraszonym, naprzeciw wyszedł młodzieniec, on gestami ich za sobą zawołał i wyprowadził na skraj lasu, do drogi, że w osiedle prowadziła, sam znów w lesie skrył się. Po tym wypadku przestali leśnego młodzieńca bać się ludzie. I kiedy po upływie roku do zbierających na polanie jagody dziewczyn on wyszedł, dziewczyny jego nie przstraszyły się i nie uciekły.

Młodzieniec był zgrabnym, niebieskookim, odzież jest spleciona z traw. On stał na brzegu polany i patrzył z jakiegoś powodu tylko na jedną dziewczynę według imienia Praskowja. On patrzył na nią, nie odprowadzając spojrzenia i wszyscy, przestając jagody zbierać, rozglądać młodzieńca.

Potem on bardzo powoli, żeby nie przstraszyć, trochę kroków zrobił do grupy dziewczyn, zatrzymał się. Zobaczywszy, że nie rozpędzają się i boją się jego dziewczycy, on podszedł do Praskowja młodej, naprzeciw wstał, przygładził włosy swoje, powiedział, z pracą wymawiając słowa:

- Z tobą, wspaniała dziewczica, mógłbym stworzyć Lubow przestrzeń na powieki.

Praskowja niczego z tych słów nie zrozumiała, ale z jakiegoś powodu zapaliła się rumieńcem i z młodzieńcem przemówiła:

- Gdzie żyjesz? Wszyscy mówią, jeden żyjesz w lesie.

- Na Ziemi tymczasem jeden żyję, - odpowiedział młodzieniec.

- Jeden? Ale gdzieś przecież żyją rodzice twoich? Nie może człowiek bezrodnym być.

- Żyją. Ojciec i matka moi i bracia są starsi i siostry. I dziadek mój Radomir i Lubomiła jest babcią moją.

- I gdzie ż oni żyją? Oraz w lesie?

- Oni na gwiazdy odlecieli wzwyż. Na Ziemię wrócą wszyscy, kiedy sużenuju odszukam. Miłości przestrzeń stworzę i w nim urodzą się nasze dzieci.

- Ale jak w lesie będziesz sużenuju dla siebie szukać?

- Szukać nie będę, już znalazłem ją.

- Kto że ona?

- Ty, wszystkich piękniej, dziewczica. Proszę cię, pójdziemy ze mną do mojej przestrzeni, jego ja już zacząłem tworzyć. Zbuduję Dom, mi by tylko instrument zdobyć. Bez instrumentu ja tymczasem szalas zbudował. Obserwowałem z dala, jak to ludzie robią.

Dziewice między sobą poszeptowały, z młodzieńca śmiali się, zupełnie już ośmieliwszy się.

Praskowja, na propozycję nie odpowiadając, od młodzieńca do dziewczyc odeszła.

On postać jeden troszkę, potem spojrzał na niebo, rozprowadził rękami, niby przepraszając przed kimś i powoli poszedł z polany.

Dziewice zamilkły. Praskowja w ślad jemu patrzyła i nagle pewnie i głośno powiedziała młodzieńcowi:

- Czekaj na mnie jutro tu. Ja ojciec ma jak posąg instrument ściągnę.

Młodzieniec szybko obrócił się, do Praskowja podbiegł.

Zobaczyły dziewczice, jak on po raz pierwszy uśmiechnął się. I zarumienili się u dziewczyn wszystkich policzka. Uśmiech młodzieńca nie-obyczajnoju był, oczy jego świeciły.

- Jak on wspaniały! Tnij, nie zawołał mnie, - jedna z dziewczyn szeptała.

- I ja gotowa z nim iść, - inna wypaliła nagle.

A młodzieniec Praskowja mówi, nie widząc nikogo dookoła:

- Ściągnąć nie wolno. Niedobre diejańje.

- Zażartowałam, sam mi wszystko odda ojciec.

Od tamtej pory nie widzieli ludzie ani razowi leśnego młodzieńca i z nim idącą Praskowja nie wiadomo dokąd.

I W CHAOSIE JEST SENS

Życiem trwała na Ziemi. Ale życie jest inne. Wielka cywilizacja Wiedrusskaja, jej tradycje, obrzędy i kultura, która istniała dziesiątki tysięcy lat, były zamienione na chaotyczny barbarzyński zespół urządzeń ludzkiej społeczności. Początkiem nim została w naszym państwie książęca Ruś. Rabowładielczeskij okres zaczynał się i trwa on blisko do dzisiejszego dnia.

- A w innych miejscach Ziemi jeszcze wcześniej była zniszczona Wiedrusskaja cywilizacja? Mówiłaś, Anastazjo, pamiętam, wiedrusskij sposób życia ludzie mieli, które teraz żyją na terenie Niemiec, Anglię, Polski i w Nadbałtyckich krajach.

- I, mówiła. Tym wszystkim jeden naród był, jeden język, jedna kultura. Ty popatrz uważnie, Władimirze, przecież nawet zewnątrznie wszyscy oni podobne na siebie. I to pomimo tego, co jest powyżej dwa tysiąclecia kazirodustwem ich z Azjatami zdarzyło się.

- Ale dlaczego, Anastazjo, dlaczego tak wyszło? Mówiłaś - wielka cywilizacja, wielka kultura, a tę cywilizację raz-dwaj i zniszczyli mieczem, ogniom i strzałami.

- Nie zniszczyli, Władimirze, tu to słowo nie podchodzi. Póki striemleńja jest chcąc b u dziewięciu ludzi, żyjących na planecie, do uświadomienia sobie Boskiego bytu ziemskiego, cywilizacja wiedrusskaja jest żywa. A przecież nie dziewięciu ludzi, a setki tysięcy wszystko więcej otwierają prawdę w sobie i sposób życia swój wymieniają. Nimi szybko będą miliony, ale przed tym setki tysięcy są winne samych w sobie razgadku odszukać. Zrozumieć przyczynę wydarzającej się katastrofy.

- A jeśli nie rozumieją? Precz w Internecie, na naszej stronie, mnóstwo ludzi już nie pierwszy rok próbują określić, jaki błąd dopuściła ludzkość w obrazowym okresie swojego życia. Tam rubryka jest. Ona tak i nazywa się «Błąd obrazowego okresu». Ale ludzie dotychczas tak i nie określili jej - błąd tę.

Wersji mnóstwo, a ogólnej odpowiedzi nie ma. Jego nie będzie, może, jeszcze tysiąc lat. A może, ludzie w ogóle błąd tej określić nie będą w stanie?

- Będą w stanie. Być może, za dzień albo za pięć-dziewięć lat. Oni ją określą.

- Dlaczego ty tak upewniana?

- Sam rozważ, Władimirze, zupełnie ostatnio o niej w ogóle nie mówili i nawet nie było prób myśleć w tym kierunku, teraz mówisz mi sam, że tajemnicę odgadnąć starają się mnóstwo ludzi. Myśl jest włączona, ona jak ziarnka rostoczek znajdzie drogę do światła.

- Znajdzie kiedyś, może być. Ludzie głównie znajdują się w tiekuczkie codziennych spraw. Twój dziadkowie i ty mają możliwość zastanawiać się o wiele więcej. Do tego sam informacją w wielkiej

objętości skłanianie o przeszłości i przecież też macie swoje zdanie. Dlaczego by im nie podzielić się? Nie odpowiedzieć?

- Innymi słowami, Władimirze, chcesz, żeby odłączyłam ludzką myśl?
- Dlaczego to ja chcę, żeby odłączyła? Dlaczego odpowiedzenie może to zrobić?
- Kiedy ją przyjmą jak prawdę wszyscy ludzie, które razgadku swoją myślą dzisiaj odgadnąć próbują, to natychmiast zatrzymają pracę swojej myśli.

Potem innych odpowiedzi będą czekać. Oni posypiąs z wszystkich stron niezwłocznie. Tak dzieje się i teraz. Podpowiadają ludziom co godzina, że im pożytecznie jest i pić. Jak ubierać się podąża, gdzie lepiej odpoczywać, jak żyć, gdzie szukać Boga. I co w wyniku? Życie staje się wszystkim gorzej. Bóg miroздаńje myślą stworzył, Im człowiekowi myśl podarowana była. Ją cały czas ktoś próbuje zatrzymać.

- Znaczy, znasz razgadki, ale nie chcesz ich mówić?
- Nie wiem, a przypuszczam.
- No, na przykład, powiedz, jakiego przypuszczenia twoi?
- Być może, potrzebny był okres chaosu, błędów, żeby ludzkość była w stanie ich utrwalić i odtąd nie powtarzać. W historii podobne zdarza się, kiedy ludzkość przed otwarciem kosztuje wielkim. Otwarcie Światowej skali.

- Dobrze i obnadziejwajuszczaje przypuszczenie. Opowiadanie twoje Anastazjo, o rodzinie wiedruskiej, Lubomile, Radomirze zakończył się bardzo smutnie, tak nie podobny on na twój stały optymizm.

- Włodzimierz, dlaczego zdecydowałaś, że zakończyło się opowiadanie? Życie trwa, a znaczy, ani jedno opowiadanie o życiu nie wolno skończonym uważać.

- Pamiętam, prawnuk Nikodim poszedł z Praskowja i przedłużył rodzaj, ale wszystko że żal ludzi konkretnych, Radomira, Lubomiłu i innych. O nich opowiadanie przedłużyć nie można. Tylko o przedłużeniu rodzaju można mówić. Jeśli możesz coś opowiedzieć, tak opowiedz jeszcze, proszę, Anastazjo.

- Dobrze, ja o zdarzeniach zdarzających się, w najbliższej przyszłości opowiem.

MAŁŻEŃSKIE ZLOTY

Obco taki czas, kiedy ludzie zaczęli rozumieć konieczność poszukiwania swoich ukochanych. Wcześniej wnoszało, jak sami, wolą losu, zakochani powinni spotkać się. Oczywiście to tak, ale przecież losem może człowiek sam też kierować. Albo przynajmniej znak podać losowi, czego pragnie od niej sam człowiek.

I zaczęli ludzie w różnych miastach przedsięwzięcia zorganizować specjalnych, które sprzyjały spotkaniu dwóch połowinok. I nawet część obrzędów Wiedruskiego okresu używać, troszkę przerobiwszy ich, żeby w współczesność dopasować.

A jesienią, kiedy kończyły się letnie sprawy, urządały w różnych miastach wielkie zloty. Na nich zjeżdżali młodzi ludzie, starsi ludzie, kto nie miał jeszcze rodziny szczęśliwej.

Głównie to czytelnicy twoi, Władimirze. Ta część jest z nich, kto skierował się posiadłości tworzyć, w których ich zaczęli się rodzaj szczęśliwy.

Dwaj, bywało, trzy miesiące te zloty przechodziły w różnych miastach. Zawczasu o nich są zawiadamiani czytelnicy twoich. I przyjeżdżali z różnych miejsc i krajów oni. Kto na tydzień, kto na miesiąc przyjeżdżał. I było u czytelników przed wszystkimi, kto szczęśliwą siedmiu stworzyć stara się, przewagi są większe. Przy wszystkich zjeżdżających cel była jedynej - oszoznannost' i przedstawienia, jak wyposażyć szczęśliwej życie swojej przyszłej rodziny.

- Anastasja, poczekaj, a dlaczego właśnie czytelnicy mieli przewagi wielkie? Przecież mnóstwo rodzinnych par nie spośród PREPD czytelników mają jedynej cel. Oto, na przykład, artyści często tworzą rodzinne pary. Ale większość z nich rozwodzą się i nie według jednego razu. Cel jedna, dążenia jedni, a życia nie jest nie ma szczęśliwej.

- O różnych celach my z tobą, Władimirze, mówimy. Zawód nie może, nie powinna być celem życia człowieka. Jeśli podobne zdarza się, sam poniża się człowiek.

Oto rozważ, zawód jeść - sprzedawca, czy właściwe synowi Boga albo córki Je liczyć swoją życia celem tylko sprzedawca? Czy prowadzić samochód, pracować bieliznę, albo chodzić cały czas do fabryki, do fabryki, jednego i tego że podziało robić każdy raz?

- Ty, Anastasjo, nazwałaś chociaż i niezbędne zawody, ale wszystko że nieprzystojnyje. A jeść prestiżowych albo, powiedzieć dokładniej, poczytajemyje wszystkimi ludźmi. Na przykład, znany wszystkim chirurg albo kosmonauta, dowódca, marszałek albo prezydent kraju.

- Ich znaczącość tylko w tym, co bijesz, czym inni, tworzą iluzję ważności i znaczącość. Kto znać, być może, człowiek, który stał dowódcą albo prezydentem, specjalnie i skusili iluzoryczną znaczącość ich zawodów, posad, żeby nie dać rozwinąć się duchowi, zdolny Światowe diejańja rozstrzygać. Diejańja ich nie interesujący Bogu, kiedy że człowiek sam osobiście rajską przestrzeń wyposażył na Ziemi i został protoplastą najszczęśliwszego rodzaju, jego diejańja upodabniali się Bożym i sam on stawał się im.

I cel szlachetna czytelnicy, którzy na zloty przyjeżdżali, mieli, jedyną u kobiet i mężczyzn. Ich przewaga w tym polegała, że sposób życia swój i przyszłej rodziny mężczyzny, kobiety w swoich marzeniach tworzyły. Kiedy spotykali się razem, oni mają temat dla rozmowy obu interesująca była.

Tobie jest wiadomo, przecież, Władimirze, jak często w rodzinach nowoczesnych między małżonkami zupełnie nie ma ogólnego interesującego tematu dla rozmowy. Nie ma ogólnych spraw i ogólnych dążeń. Dwóch ludzi, pobrawszy się, wspólnie w domu zamieszkują, a każdy myśli, marzy o swoim. Tacy ludzie sobie stają się cudzymi, a życie wspólne ich drażni tylko.

Na zloty ludzie przyjeżdżali nieżonatych, ale nawet nie znajomi między sobą, oni sobie bliżej byli, czym w małżeństwie składający.

Oni chodzili na wycieczki, urządzały pokazy mód, w których udział przyjmowały kobiety wszystkich wieków. Potem mężczyzny. Na tych pokazach demonstrowałaś odzież, zsyta przez sam kobiety albo kupiona w sklepach.

Co wieczór, w skwerach albo gdziekolwiek jest na polanach, grali w gry małżeńscy, «Strumyk», do przykładu, o którym tobie opowiadałam.

I nie wstydzili się, nie ukrywali, że szukają satelity sobie. I kobiety, która z dziećmi bez męża pozostawiali, na zloty małżeńscy ze sobą przywozili swoje dzieci. I dzieciom swoim cel przejażdżki wyjaśniali. Udział dzieci, ich myśl im pomagali w poszukiwaniu. Patrz, oto tobie obrazek pokażę, że ludzie robili na zlotach.

Oto letni teatr pod otwartym niebem, natłoczonych sal ludźmi różnego wieku, dziećmi.

Tu oni sobie z sceny przedstawiali się. Kto był posmiejeje, na scenę wychodził, jemu dawało się pięć minut albo dziesięciu, żeby o sobie opowiedzieć, odpowiedzieć na pytania. Czasami oni o sobie w żartobliwej formie mówili. Mogli czastuszku-goworuszku zaśpiewać i zatańczyć. Wolność pełnej w przedstawieniu była. Oto popatrz.

Na scenę wyszła dziewczyna lat dwudziestu pięciu. Priczjosana według mody, ubrana w obcisły strój, skoro dwa kroki wydrążywszy do mikrofonu, ona nagle salto zrobiła i zaśmiała się. Potem przeszła się po scenie, jak po podium fachowy model, pieriekrużyłaś. Poprawiła fryzurę, do mikrofonu podeszła, zalotnie mówi:

- Co, dobra ślicznotka, mężczyzny?

Na sali rozbrzmiał śmiech, oklaski i dziewczyna przedłużyła w żartobliwej formie o sobie opowiadać.

- Nie główne w powierzchowności moja zaleta - skończyłam na «doskonale» Akademię posiadłości rodowych. Mogę przygotowywać jedzenie na «doskonale», mogę z ciała każdą chorobę wywarami wypędzić, mogę pościel słać niezwykle. dzieci-bohaterów rodzić mogę ...

Siebie nie proponuję nikomu, ogłaszam konkurs wśród mężczyzn. I konkurs ten nie prosty, niech pretendent co chce robi, pokazując się. Ten zwycięzca będzie, w kim zakocham się.

Po dziewicy na scenę do mikrofonu wyszedł chłopiec, mówi:

- Dzień dobry, ja Dima. To tak mnie wołają. A mam jedenaście lat. No w ogólnym-to nie zupełnie jedenastu, ale szybko będzie, w grudniu. Moja mama nazywa się Swietłana, albo Swietłana Nikołajewna. Ona jako kucharz pracuje bardzo dobrym w restauracji. Wcześniej pracowała, a teraz w restauracji nie pracuje. Najpierw ona płakała, kiedy przestała pracować, ale teraz ona bardzo dobre stoły robi do świąt różnym bogatym ludziom. Ona dała ogłoszenie w gazecie i do jej oni dzwonią przez telefon.

Uczę się w szkole. Mama mówi, nie bardzo dobrze uczę się, a wiem, że dobrze. Mi po prostu nie potrzebnej piąteczki, mi i trójki chwytą.

Z mamą przyjechaliśmy tu, żeby spotkać jej przyszłego męża, a mi tatę. Wtedy u nas wydarzy się dobra zgodna rodzina. Moja mama jest bardzo dobrym człowiekiem. Ona jest piękna, chociaż i w żaden sposób nie może schudnąć. Ona wszystko jedno piękna. Z mamą wielu wieczorów rozważamy, jak będziemy żyć całą rodziną. A teraz żyjemy w mieszkaniu jednopokojowej, za którą trzeba pieniędzy płacić. A kiedy rodziną będziemy żyć, to dom będziemy budować i ogród usadawiać.

Mamie już ziemię dano, tam w namiocie latem cały miesiąc przeprowadziliśmy. Było dobrze.

Ona, moja mama, nie wyszła ze mną na scenę, ona wstydzi się. A jej mówię: Trzeba wychodzić, jeśli nie wychodzić, to po co tu przyjechaliśmy i pieniądze wydali dużo, które na dom odkładali.

Ty wyjdź, mama, na scenę, - zwrócił się chłopiec w salę.

Ale nikt nie podszedł do sceny i wtedy ludzie, siedzący na sali, zaczęli klaskać, żądając mamę chłopca podnieść się na scenę.

Do sceny skierowała się niewysoka, z lekką połowatą kobieta lat trzydziestu. Ona wstała obok chłopca, czerwieniąc się od zmieszania, objęła syna za pleczy, ale niczego nie mówiła. Wtedy chłopiec po-służbowemu dostał z kieszeni spodni paperek, rozwinął ją i zaczynał czytać tekst po papierku:

- Z mamą żyjemy w Briański obwodzie, w mieście Nowozybkowie. Tam wcześniej była radiacja, ale teraz mniej zostało radiacjami, a będzie jeszcze mniej. Tu na zlocie jesteśmy znaczeni pod numerem 2015, jeśli ktoś zechce, może do nas napisać. Wszystko.

Mama wzięła chłopca za rękę i oni poszli do wyjścia z sceny pod oklaski sali. Ale brzeg sceny ma chłopca nagle uwolnił swoją rękę i szybko, prawie biegiem, znów podszedł do mikrofonu:

- Jeszcze zapomniałem powiedzieć, nie napisał, dlatego i zapomniał. Moja mama może na gitarze grać i pieśnię pod gitarę śpiewać piękni, chociaż i smutni. I jeszcze mama może rysować. Ona jest ogrodem i dom narysowała. A też siedmiu budować pomagam. I dom też będę pomagać budować. Kiedy wybory deputowanych w naszym mieście były, za pieniędzmi ulotki na płoty kleiłem. A szybko jeszcze wybory będą.

Sala znów zaklaskała i chłopiec wrócił do matki. Oni, wzięwszy się za ręce, poszli do wyjścia z sceny i siedli na swoje miejsca.

Z sali podnieśli się natychmiast czterech mężczyzn i skierowali się do mikrofonu. Pierwszym szedł, z lekką utykając, mężczyzna lata czterdziestu. Ale z innej strony parteru jego wyprzedzono i on okazał się w kolejności przy mikrofonie ostatnim. Mężczyźni, którzy podchodzili do mikrofonu, opowiadali o sobie, ale w mużja kobiecie na wprost siebie nie proponowali. Tak jak nie przyjęte było na zlocie proponować publicznie. Trzeba było napisać. Ale to, co oni wyszli, już pokazywało ich życzenie bliżej zapoznać się z kobietą i jej synem. Kiedy kolejność doszła do z lekką utykającego mężczyzny, on, podszedłszy do mikrofonu, powiedział:

- Mnie wołają Iwanem. Żyję w Moskwie w swoim mieszkaniu. Mi jest szybko czterdziestu latami. Były oficer-desantowiec. Komissowan według inwalidztwa ma trzy lata temu. Opracowuję w wielopoziomowym marketingu, sprzykrzyło się. U mnie zachował się marszowy namiot, siekiera, kociołek. Ogólnie, przynależności desantowca współpracownicy podarowali. Marzę postawić ten namiot w Briański obwodzie pod miastem Nowozybkowem. Szeregiem z waszej, Dima. Za udzielenie terytorium

pod dyslokację namiotu odpracuję. Schrony podziemne wyszkolony budować, myślę i wyrąb będę w stanie postawić, oto tylko z ogrodem warzywnym -ogrodem nie wiem, jak załatwić.

- Wiem, pokażę, - krzyknął z sali wskazujący z swojego miejsca Dima.

Za dzień Swietłana Nikołajewna, jej syn Dima i były oficer-desantowiec Iwan porzucili złot.

- Anastasja, opowiedz, proszę, jak złożył się los tych trzech człowiek?

OBRZĘD ŚLUBU KOŚCIELNEGO DLA KOBIET Z DZIEĆMI

- Dobrze złożył się ich los. Iwan zaprosił Swietłana z synem do siebie w gościach i oni tydzień żyli w jego mieszkaniu, potem korespondowali z sobą. Kiedy przyszła wiosna, Iwan puścił w swoje moskiewskie mieszkanie za dobrą płacę lokatorów, a sam odjechał do miasta Nowozybkow. On postawił swój marszowy namiot obok namiotu Swietłana i Dima. Były desantowiec miał wszystko dla życia w marszowych warunkach. Nawet marszowy ogrzewacz dla namiotu. Iwan z entuzjazmem zaczynał kopać wykop pod fundament przyszłego domu. Z jeszcze wielkim entuzjazmem jemu pomagał Dima, przyjeżdżający z mamą po wyjściowych. Kiedy zaczęły się wakacje, oni zaczęli żyć w namiotach we trzech. Każdego wieczora zbierali się przy ognisku i dyskutowali projekty przyszłej posiadłości.

Pewnego razu, kiedy zbliżał się czas pakować się spać i dopalało się ognisko, Dima powiedział:

- Mąż z żoną w normalnych rodzinach śpią razem w jednym pokoju, ich dzieci są w inny. Może, pośpię w twoim namiocie Iwan, a jesteś z mamą w naszej?

- Ale my że jeszcze nie mąż i żona, - jemu sprzeciwiła się Swietłana.

Iwan wstał, przeciągnął Swietłana rękę, pomagając jej wstać i uroczyście, z lekką niepokojąc się, powiedział:

- Z tobą, wspaniała bogini i z naszym synem zuchem mógłbym stworzyć Lubow przestrzeń na powieki.

Swietłana cicho odpowiedziała mu:

- Tobie my pomagać gotowych w stworzeniu wielkim.

Dima wskoczył i zaklaskał w dłoni, potem pod gwiazdnym niebem oni dokonali obrzęd ślubu kościelnego, zestaw mężem i żoną, równocześnie i obrzęd adoptowania i Dima został bliskim synem Iwana.

- Ty, może być, chciała powiedzieć, Anastazjo, że chłopiec Dima został odbiorczym synem Iwana?

- On został bliskim synem. Iwan dla Dima został bliskim ojcem.

- Ale jak takie mogło wydarzyć się, Anastazjo? To że przeczy wszystkim biologicznym prawom.

- Ale nie przeczy Podniebieniu. Wiedrussy prawa Podniebienia wiedzieli. Obrzęd ślubu kościelnego jest dla kobiet, już mających dzieci, wiedrusskij był znany Iwanowi, Dima i Swietłana. Oni jego i dokonali.

- Jaki obrzęd? Skąd oni jego znali?

- Opisałeś.

- Nie pisałem.

- Tak że mówię, Władimirze, o zdarzeniach, w przyszłości które wydarzą się. I o obrzędzie jeszcze napiszesz, opowiem ci.

W nim główną siłą występują myśli, życzenia trzech ludzi wspólnie budować przyszłe. Rola kobiet w przygotowaniu do tego obrzędu podstawowej jest. Kobieta powinna zdołać wyjaśnić dziecku konieczność

żyć rodziną, konieczność mieć ojca i razem z nim tworzyć posiadłość, budować dom, sadzać ogród. Kiedy u dziecka powstanie, urodzi się takie życzenie, koniecznie trzeba jest jego przyciągnąć do poszukiwania przyszłego małżonka i ojca. Każda matka zna swoje dziecko lepiej innych i jakiś jedyny sposób osiągnąć wymagalnego rezultatu nie, każda matka ma go różnym może być, główne - osiągnąć cel.

U licznych dzieci daleko nie natychmiast pojawia się życzenie, żeby u matki, w ich domu ukazał się jakiś człowiek. I tymczasem życzenie dziecka nie powstanie mieć ojca, szukać jego wspólnie z mamą, lepszego od nikogo w dom nie przyprowadzać.

Rola matki w przygotowaniu do obrzędu ślubu kościelnego tylko początkowo podstawowej jest. W moment dokonania obrzędu podstawową energetyczną siłą będzie myśl dziecka.

Jeśli mężczyzna i kobieta zdecydowali wspólnie żyć, a dziecko u kobiety zupełnie mały, oni mogą wspólnie żyć, nie dokonując obrzędu, póki dziecko nie podrośnie i nie będzie zaczynała świadomie rozumieć istota rodzinnego życia. Do jego uświadomionego rozumienia i powinni dołączać wspólnych sił mężczyzna i kobieta. Jeśli dziecko, podrastając, przyswaja swojego ojczyzna jak bliskiego ojca, ten obrzęd ślubu kościelnego wszystko jedno niezbędny. Tak jak on zdolny porodni' z ojcem według ducha i po krwi odbiorczych syna albo córkę. Ten obrzęd może okazywać ogromne dobroczynne oddziaływanie tylko w tym razie, jeśli zdarza się na ziemi przyszłej rodowej posiadłości, niezależnie, mężczyzna zaczął pierwszy jego obustraiwat' albo kobietę, z powagą, żeby ono podobało się wszystkim i w pierwszej kolejności dziecku.

Dziać się obrzęd winny pod otwartym gwiezdny niebem. Powinien palić się ognisko albo trzy świece. Swietłana i Iwanowi powiozło: Po ich obopólnym uznaniu w życzeniu wspólnie budować życie nad nimi w niebie było wiele gwiazd, paliło się jeszcze ognisko i nie przytrafiło się czekać na inną noc, a wziąć ślub natychmiast. I zrobili oni wszystko poprawnie.

Iwan, Swietłana zostali przed Dima i pierwszym przemówił Iwan, na gwiazdy nocmorpew:

- Tu, na ziemi posiadłości rodowego, chcę nasz rodzaj do szczęśliwego życia przyprowadzić. Zbudować dom, ogród posadzić.

Ciebie proszę, Dima, mi swoją zgodę dać na zawsze z matką twoją wziąć ślub, mi synem bliskim zostać.

- Będę bardzo zadowolony, jeśli ty, Iwan, będziesz z mamą żyć i ze mną. Nawet uczyć się, można, lepiej zostanę. A można ciebie tatą będę nazywać?

- Oczywiście, - odpowiedział Iwan.

Potem przemówiła i Swietłana:

- Dziękuję tobie, synek, mi pomogłeś męża odszukać. Jemu żoną ja słusznej zostać zgodną. Żona opiekować się winną mężem. Pozwól, synek i mi troską okrążyć Iwana, twojego ojca.

- Oczywiście, mama, ty obowiązkowo opiekuj się Iwanem. I będę opiekować się nim. Kupmy. Widziałem, jak on stary swój owija izolentoj.

Słowa nie obowiązkowo w kółko w obrzędzie danym mówić. W nim głównej myśl jest, która usłyszanej winna jest planetami być, w dany moment wartościowymi nad poślubiającą parą, ich dzieckiem albo dziećmi. Dla tego koniecznie trzeba z zawczasu przyniesionego naczynia z szerokim gardłem, na przykład, szklanki albo kubka, każdemu z uczestników nabrać wody, odpić nie poniżej trzech łyków i, nalewając wodę na dłoń, włosy obmyć. Potem wszyscy trzej kładą się na trawę, nie mniej niż na dziewięć minut, głowa do głowy, za ręce biorą się i oglądają w niebo gwiezdne, w myśli prosząc planety, kosztujące nad nimi, pomóc szczęśliwej życie zbudować rodzajowi i poprosić miłość w posiadłość ulokować się rodowym. Tak i zdarzy się, jeśli będzie szczerą przy wszystkich trzech i silnej myśl.

Miłość nie obowiązkowo w moment ślubu kościelnego winna silnej być. Dostyc sympatii wzajemnej albo pasji. Miłość przyjdzie do niego silnej na pewno. Na przykład, wiedrussow ma ją prawie zawsze zdarzała się za rok albo dwóch.

Obrzęd ten najsilniejszy, on nie jest okultystycznym. Kiedy przynajmniej część znajomości astronomowie, psycholodzy zwrócą, że byli w przeszłości u ludzi, zrozumieją go kosmichye-skują się.

Włodzimierz, rozumiałeś? Przyjmują w nim udział rośliny, woda, Ziemia, planety i myśl ludzka. W jedyne życzenie ludzi zlewając się, żywioły kieruje sobie w dobro i Kosmosu Boską istotę.

Wiesz przecież już, Władimirze, jak ciasno współdziałają z planetami, że w niebie jest daleko, trawki i kwiaty, żuczki i żywe wszystko Ziemi. Woda jest przypływami i odpływy dokonuje pod oddziaływaniem planet.

Oczywiście że i człowieka życie pod wieloma względami pod oddziaływaniem planet dzieje się, ale w danym razie, obrzęd takiej zwieszając, trzech ludzi, razem zlawszy się, dają zadanie planetom albo prośbę złączyć sojusz w dobro ich. Planetom prośba człowieka, kiedy cel jego programowi Boga odpowiada, jest wielkim darmo, dumą sobą i człowiekiem. Jego uświadomiony szczerzy obrót przyprowadza w niebie mnóstwo planet w zachwycone, błagostnoje przyśpieszenie. Ciała są niebiańskie, w taki moment kosztujący nad leżącymi ludźmi, między sobą nieujawniony sojusz zamkną ludziom tym pomagać w diejańjach ich.

To otwarcie guślarz zrobił, on dziewięćdziesiąt lat do swojego otwarcia szedł. Planety obserwował, zestawiał z czynem ludzi.

Kiedy ten obrzęd uczeni-guślarze próbowali uświadomić, to do wniosku przyszli: Jakimś cudownym sposobem planety albo kosmicznych energii siła pierze z pamięci ludzki z zeszłego życia nieprzyjemnego wspomnienia, uwalniając miejsce dla nowych odczuć jasných.

Jeszcze te energie z zachwytem rodniały trzech ludzi między sobą.

Oto ty, Władimirze, o tielegonii mi mówił, nauce nowoczesnej znanym zostało, jak niejakie energie uczestniczą w formowaniu fizycznych ciał zwierzęcych i ludzi. Zauważ, energie, nie widziane okiem i nie w materii widocznej uwięzieni oni, ale skuteczna ich siła. Przy czym udział ich dzieje się po wole człowieka. Kiedy po wole działają oni, to w stu krat mocniej stają się ich działania.

Z powagą powiedzieć, że istota obrzędu jest w tym, co tielegonija jego odwrotnie, nie staremu związkowi utworzenie w nowy sojusz urzeczywistnia, a starego sojusza energii wszyscy wypędzają, przydziela nową siłą, życie nową daje.

- Trzeba że, zupełnie króciutki ten obrzęd, a działa niezwykle. Ludzi rodnił.

- Króciutki? Włodzimierz, ty uważnie pomyśl. Przygotowanie jest do tego, jak powiedziałeś, krótkiemu obrzędowi trwa, bywa, nie jeden rok. Temu obrzędowi poprzedzają dwa ważne obyczaje.

Do przykładu pierwszy: Matka dziecięcia swoje powinna przygotować, potem, ty obróć uwagę, Władimirze, Iwan przecież początkowo powiedział, że chce postawić namiot swoją i za udzielenie miejsca odpracować w gospodarce.

To przyjęcie jest z innego obrzędu. Każdy bobył - tak wołali wcześniej nieżonatych niemłodych mężczyzn - powinien był raz w roku w ciągu miesiąca pracować w gospodarce kobiety, wdowy samotnej albo z dziećmi żyjącej. Nie obowiązkowo cały miesiąc pracować u jednej wdowy. Bobyl jedna mogła mieć tydzień, potem w najem iść do innej. Obyczaj ten, oczywiście że, nie dla tego istniał, żeby według gospodarki samotnej kobiecie pomóc. Cel jego - zapoznawać między sobą ludzi i pomagać siedmiu im tworzyć. bobył -mężczyzna przychodził do wdowy i mówił:

- Gospodyni, szukam pracy dla siebie. Być może, u ciebie jeść podziało dla mnie?

Jeśli kobiecie już z pierwszego spojrzenia bobył nie podobał się, ona odpowiadała:

- Wszyscy przerobione podziała w gospodarce. Do tego sam płacy tymczasem dać nie mogę.

Jeśli mężczyzna podobał się kobiecie, ona dawała mu jakąkolwiek sprawę dnia na dwóch albo trzech. Potem jeszcze zadanie dawała. Nie z powagą, z jakim rzemiosłem i wprawą praca spełniała się, główne - według charakteru prichodilis' ludzie sobie albo nie.

Jeśli według charakteru, to kobieta mogła prosić mężczyznę zostać dłużej miesiąca i on, jeśli pozostawał, nazywał się primakom. A po roku wspólnego gospodarowania oni mogli i wziąć ślub albo rozejść się.

- Powiedz, Anastazjo, po tym obrzędzie w USC powinni iść udzieleni ślubu?

- Umowności, jeśli oni niezbędne w życiu, każdych można dokonywać, ale głównemu oni w żaden sposób już przeszkodzić nie będą w stanie.

KOBIETY Z NAJWYŻSZEGO ŚWIATŁA

Kończąc poprzedni rozdział, pomyślałam: Taki obrzęd można z sukcesem zastosować i w nasze dni. Dzisiaj w licznych regionach Rosji ludzie, głównie to czytelnicy książek serii «Dzwoniące cedry Rosji», zbierają się do grup, biorą według hektara ziemi, wysadzają tam ogrody, budują domy, obustraiwajut swoją małą ojczyznę. Robią to, zazwyczaj, rodzinami. Ale jest w tych grupach znaczna ilość samotnych kobiet. Gąszczowi razem ja bywałam w osiedlu pod miastem Władimirze. W tym osiedlu teraz nalicza więcej sześćdziesiąt budujących się posiadłości. Już podrastają urodzeni w nich dzieci. Ale jeść i samotne kobiety. Oni, wzięwszy hektar, czasami przy pomocy swoich dzieci, a czasami samotnie, budują swoją posiadłość. Przedstawiacie? Kobieta samotnie buduje dom, sadza ogród. Obustraiwajet nie po prostu niedużą daczku na sześciu sotkach, a buduje prawdziwa posiadłość. Trudno im? W materialnym sensie i. Znam jedną kobietą, która przekazuje w Moskwie w najem swoje mieszkanie i na otrzymywanych pieniądzach buduje w podłodze dom.

Zza niedoboru środków ona nie zawsze może wynająć mistrzów i znaczną część pracy wykonywać niezależnie. I robi to z radością. Ona ma cel, radość przesuwania jest do celu, niech nawet powolnego, ale to wszystko jedno kompensuje trudności i oni każutsa niewidocznymi.

Zapoznając się z informacją, postępującą z różnych osiedli, przyszedłem do przekonania: Koniecznie trzeba jest pilnie pisać książkę o nich. To będzie istotnie historyczna książka. Nasze potomni powinni wiedzieć, jak i kim zaczynała budować się ich nowa szczęśliwa cywilizacja.

A tymczasem poprosił scharakteryzować niezamężne kobiety i ich podziała żonę jednego z założycieli osiedla «Bliskie» Włodzimierskiego obwodu i oto jej krótkie charakterystyki:

- **Jewgienij T.** - Rodzajem z Mołdawii, 53 roku, geolog, ślicznotka - uśmiech da fora gołliwudskoj, w Małachowku, co pod Moskwą i gdzie znajduje się jej mieszkanie, nie jeździ, mówi: «Dom tu».

Przyjechała popatrzeć w 2003 roku. Poszła do lasu za grzybami.

«Uprzedzono mnie, - opowiada Eugenia, - "Las szczególnie". Odpowiedziała im: "Jestem geologiem, nie zabłądź". Błąkała się w promieniu trzech kilometrów 12 godzin! Przyszła do północy z rozbitymi nogami: "Moje miejsce!". Przekazała mieszkanie w Małachowkie za 10500 rub . Na tych pieniądzach budować się zaczęła, zdjęła dom w Studiencowo, szeregiem z swoją działką, piec nie paliła się lat 10, dom przekrzywił się. Z rury wyciągnęła gniazdo - nie mogła piec rozpalić. Zimowała na wsi jedna. Do Koniajewo czasami przychodziła do gości. Drzewa oszczędzała, topiła przez raz. Jesienią zrobiła fundament, postawiła wyręb łaźni 4 × 4. Całą zimę uszczelniała dom pakuł. Teraz znam dźwięk padających śnieżynek. Do domu chodziła do trzeciej spodni, w trzy swetry, kurtce, czapce. A na ulicy - bez bagażu - pracuję. Wiosną nożem szczyścić resztki kory na wyrębie. Mam teraz dom pod hebel. Słyszę, jak topnieje śnieg. Potrzebny zdun. Ciepło ubieram się, biorę wędkę (bez haczyka). Idę na staw, gdzie chłopci

łowią rybę. Opuszczam w łunku swoją wędkę (broń Boże chłopci zobaczą moje "sprzęty"), prowadzę z chłopami rozmowę - "wylawiam" zduna. A jeśli potrzebny traktor - wychodzę na drogę i zatrzymuję pierwszy trafiający się».

W ogrodzie warzywnym u niej - porządek, wszystko rośnie. W pierwszy rok zrobiła toaletę i letnią kuchnię z opłotka. Kiedy zupełnie czegoś jeść, je kaszę z tranem. Przygotowuje pięknie. Swoją aktywnością dostała wszystkich - od nas miejscowi uciekają - ale dom już kosztuje! Mówi, że myśli.

- **Miłość Je.** - Rodzajem z Dalekiego Wschodu, 58 lat, 27 lat żyła w Perm, 20 lat - w Cimlanskie Rostow-skoj obwodu, ichtiolog, pracowała w ryboochronie, teraz jest na emeryturze. Matka 84 roku, syn 30 lat, żyje w Perm (dwóch wnuków), syn 18 lat, żyje w Cimlanskie.

W tym roku zaczęła powrotne odliczenie czasu, mówi, teraz jej będzie 57. Posiadłość zaczęła obustraiwat' jesienią 2003 roku. Przyjechała na 10 dni, wykosiła burjan, posadziła ogrodzenie (świerku, sosny, brzozy, osiki, lipy, klony). Działka jest w idealnym porządku. Zimą przywiozła 50 000 rubli - wszystkich maminy oszczędności, postawiła wyręb, pokryła jego rubieroidom. Wiosną przyjechała z byłym mężem, on jej zawioz po drodze w Perm. Pracowali na działce razem. Ona mówi: «Oto jeśli tak wcześniej byłoby, ja by od niego i nie poszła ...». Przyjechała latem, 6 lipca (bardzo śpieszyła, chciała trafić na święto Iwana Kupały). Ona tak lubi święta, śpiewa, gra na gitarze, tańczy. Emerytura 2000 rub . z pracy na lato zwolniła się - pieniądze chwytą, trzeba tylko na drogę. Pomogli z cegłą, cementem, lasem. Sama przez miesiąc zrobiła fundament pod piec, założyła fundament wyrębu, zrobiła słupki pod płciowe sztandary, zakonopatiła cały dom, zrobiła daszek, złożyła letnią piec. Ciągała stębnowanie z kamieniami, piaskiem, żwirem, myślała nie będzie w stanie - była w stanie! Okrzepla, schudła, zaczynała przepływać jezioro tam i z powrotem (wcześniej nie mogła). Odmłodziła lot na 10 (a marzyła wszystek na rok). Oczy świecą, uśmiech z twarzy nie schodzi, przyjaźni się i ładit z wszystkimi. Dom buduje dla siebie, dla mamy, z której wiosną zbierają się w niego przejechać. Chce, żeby syn mógł przyjechać z wnukami z Perm, póki pobyć, a tam widać będzie. Pieniędzy nie ma, nie czekać na ich nie ma skąd. Są starodawne skrzypce włoskie, ojciec przywiózł z wojny, 15 lat temu rzeczoznawcy ocenili ją w 10000-15000 \$, bez restauracji jest minimum. Bardzo ma nadzieję ją sprzedać - skrzypce dla gry, nie dla muzeum. Wyjdzie - sprawa pójdzie szybciej, nie - jest przytrafi się wszystko samej. Ale oto i podłogi i sufitów bez desek nie zaślesz. Przeżywa, że nie jest pieniędzy, a dom-to buduje. Przyjedzie w wrześniu, znowu na miesiąc. Zimą była w Perm u wnuków, tak zajechała do siebie na podłodze na jeden dzień: Pochodzić, postać, chcąc był prosty pociąg do Rostów ...

- **Natalia D.** - Rodzajem z Wołogda, przyjechała z Moskwy, dwa dzieci są dziewczynkę 2 roku i 5 lat.

Żyje w namiocie z końca maja. Z mężem rozwiedziona, dzieci chce wywieźć z miasta, żeby ich nie tresować w systemie. Lato jest zimne, deszczowe. Ani jednej skargi. Zawiezli stary wagonik, wszystko tam obdarła, wyczyściła, bardzo chce obszyć i ocieplić go. Zakupuje deski. Pieniędzy nie jest nie, mąż daje dzieciom na wyżywienie, ona teraz żyje z dziećmi, zarabia na podłodze i pomaga mężczyznom robi fundamentów. Marzy zostać w posiadłość, jeśli nie wyjdzie w tę zimę, to przynajmniej w następną. Studiuję wszystkie możliwe projekty w dom, które ona może zbudować sama (samannyj dom, ziemianka). Dzieci zostały spokojniej, radośniej.

Kiedy zachodzi do domu do Lubej Je., Widzi, że ta była w stanie zrobić, to mówi: «Jeśli byłaś w stanie, to i będę w stanie, ja przecież młodziej, mocniej». Będzie w stanie!

Zawsze uśmiecha się, wspaniale śpiewa. Wykształcenie jest wyższe. Dusza jest piękna.

Przebaczycie za emocje, bardzo lubię ich wszystkich ...

- **Nadzieja Zach.** - farmer z Białorusi. Po Czernobyla żyli pod Azowom, rok w Parieckom pod Suzdalem (tymczasem oczekiwali pola), ostatni rok żyje w Konajewo (w cudzym domu).

Latem zaczęła budownictwo swojego domu. Dwa dorosłe dzieci tymczasem żyją w Moskwie. Działki wzięła córka i siostra z Białorusi. Chcą zebrać się wszyscy razem. Mąż i dzieci pracują, Nadzieja zajmuje się gospodarką, kieruje budownictwem i sama buduje dom. Wiele lat tańczyła w fachowym zespole, postawa baletnicy, kiedy wiedzie stębnowanie z nawozem - zalubujeszsa! W gospodarce jest 2 pies, 4 kotki (od myszy), króliki, kury (smirnowskaja rasa, zachowana w rewolucję po leśniczówkach), koza, gołębie. W domu - morze kolorów przeróżnych i prostych i egzotycznych. Encyklopedyczne znajomości są według wszystkich zarybianych dla niej pytań. Mąż i dzieci ją podtrzymują, ale samej wszystko musiane robić, oni

mają tymczasem inne życie. Ona twardo i pewnie buduje przyszłość. Ostatnio złamała prawą rękę (upadła z roweru, który jej podarowały na pięćdziesięciolecie dzieci, żeby wszędzie zdążyła). Przerwa jest jeden dzień. Na inny już przetrząsała siano (zwierzęcy na zimę). Teraz maluje i hebluje deski. Na pytanie: «Jak?» Odpowiada: «Jednej lewej». Zawsze uśmiecha się, lubi śpiewać, dusza każdej kompanii, powszechna ulubienica, kładzież znajomości, nasz konsultant. Miniaturowa, zgrabna, oparcie całej rodziny. Zdąza wszędzie: Dom, budowa, zwierzęcy, ogród warzywny, przygotowania, a jakiej nalewki!!! Nie nigdzie ani mieszkania, dokąd by można było wrócić, ani w domu. Do jesieni dom na wsi trzeba zwolnić, tam przyjeżdżają chozajewa. Zimowat' będzie w nowym domu!

Tę informację otrzymałem rok temu. Teraz wszystkich wspomniane bohaterki domy już zbudowano i cofać się od swojego celu nie zbierają się. Prawdopodobnie, właśnie o takich kobietach mówią: «Konia na skaku zatrzyma, w palącą się chatę wejdzie». A dodałbym: «Posiadłość sama zbuduje, mężczyznę w wieczność wwiodzie». Ale gdzie jest ten jej mężczyzna? Jak ona z nim spotka się, jeśli ona jest od rana do wieczora zajęta swoją wielką sprawą?

A ile panny młode i młode kobiety w różnych kącikach kraju marzą o stworzeniu rodowej posiadłości! I dobrze, jeśli by do jego stworzenia, oni znaleźli swoich satelit życia.

Oto ja i pomyślał, a co jeśli organizować bank danych, w którym będą być znaczone takie kobiety, a mężczyźni w charakterze czasowych pracowników będą odwiedzać ich? Może, oni i będą w stanie wybrać sobie sużenego. Nie mężczyźni ich powinni wybierać, a oni mężczyzn.

Jeść takie wyrażenie «kobieta z najwyższego światła», zakładające kobietę, która wchodzi w tak zwaną elitarną paczkę bogatych albo znanych ludzi. Ale jaki że to najwyższe światło, jeśli społeczeństwu od tych paczek nie doskonale żadnego proku, oprócz plotek na stronach żółtej prasy? Ale żeniwszys' na kobiecie z paczki, jak oznacza mnóstwo mężczyzn, niczego oprócz kaprysów i nadmiernych interpelacji nie otrzymujesz.

Mi że myśli się, że kobiety najwyższego światła to te zamężna i niezamężna kobiety, które budują dzisiaj rodowe posiadłości i zbierają się w nich rodzić zdrowe dzieci albo przekazać zbudowane swoim już urodzonym dzieciom.

Od nich tylko i może być pożytek, jak oddzielnym mężczyznom, tak i państwu ogólnie. Od nich urodzone dzieci będą ożywiać przyszłą cywilizację.

I tysiąc razy miał racja dziadek Anastazji, kiedy mówił o konieczności na państwowym poziomie decydować się pytania rodziny. Jak oni decydują się dzisiaj, najlepiej i znają sam rodziny rosyjskich i i nie tylko rosyjscy.

Jakoś koniecznie trzeba jest zdecydować pytanie o przewidzeniu przedsięwzięć, sprzyjających okazać wsparcie w pomocy tym kobietom, a słuszniej, pomocy mężczyznom w znajomości z kobietami, obustrajawajuszczymi swoją małą ojczyznę.

Zwracam się do administratorów strony «Anastazja. ru» z prośbą przemyśleć, jak udoskonalić rubrykę znajomości na stronie. Żeby każda niezamężna kobieta i niezamężna mężczyzna spośród PREPD moich czytelników mogły розміścić na niej swoich adresu i kontakty. Tym, kto nie ma komputera, przypominam, że prawie w każdym mieście są internet-kluby, w których można czytać wiadomości z stron, a także urzędu pocztowego, okazujące usługi przekazania informacji przez Internet.

Z swojej strony napiszę tu tekst obrotu do mężczyzn wszystkich krajów, gdzie wychodzą moje książki i poproszę wszystkich tłumaczy Europy, Ameryki wydzielić jego szczególnie.

Panowie mężczyzny, liczni z was i zwłaszcza przy ci, nie złożyło się rodzinne życie, chciałyby spotkać tę jedyną kobietę, z której można zyskać radości wspólnego życia. Ale gdzie można znaleźć taką kobietę? Ledwie nie jedyny sposób - obrót w jedną z licznych małżeńskich agencji. Jednakże obrócić uwagę, prawie wszyscy oni na pierwsze miejsce wysuwają zewnętrzne dane, wiek, skoro z lekką dotycząc charakteru i życiowych dążeń. I i to «z lekką» w żaden sposób nie wzmocnione wiarygodnością. A wiarygodność ... Ukazały się kobiety, otwarcie proponujący swoją młodość, piękno i uśmiech, gotowe założyć z wami małżeński kontrakt pod warunkiem, jeśli wy bogate i możecie dostarczyć ich materialnymi dobrami. W Moskwie już i kawiarnia istnieje, gdzie zbierają się piękne pretendenci na bogatych

narzeczonych. Zjawisko nie jest to nowym. «Ale co złego w nim? - Myślą oddzielni mężczyźni. - Mam dosyć środków i mogę pozwolić sobie zamknąć małżeński kontrakt z młodziutką ślicznotką. Niech ona dogadza mnie w pościeli i niech mi zazdroszczą na światowych paczkach, przecież, obcując z pannami młodymi i sam młodziujesz». Wszystko to tak, ale jest jedno «ale». O czym myśli i marzy wasza młoda współlokatorka? Ona przecież żywy człowiek i zdolna do pasji i miłości, a obiekt jej miłości wcale nie wy. tu-to i pojawia się życzenie uwolnić się od was jak od przeszkody w drodze na szczęście. I niech nie ucieknie się ona do zamówienia na was, chociaż, jak wiadomo, podobne zdarza się, niech nie podsypiet w poranną kawę czegoś niepotrzebnego, dosyć myśli i nawet podświadomej, żeby byliście usunięci. W ten sposób, myśląc, że przyprowadzacie w swój dom dobrą i czułą ślicznotkę, tak naprawdę wy sam wprowadzacie w swój dom jadowitego węża. Różnica tylko w powierzchowności, a dlatego, w miejsca tym żeby umieścić tego węża w akwariu z trwałym szkłem, kładziecie jej obok siebie w pościel.

Być może, w przeciwwagę zgubnym zjawiskom naszego życia i ukazały się kobiety, zwiastunki nowej szczęśliwej cywilizacji. Oni, budujący rodowe posiadłości, nie po prostu dach nad głową budują, oni zakładają zaczęło nowemu życiu. Początek!

Umierający miliarder podniesie się, zyska młodość, spotkawszy podobną kobietę. Kwitnący biznesmen zmarnieje bez niej. Nie pieniądze przedłużają życie, a myśl waszej ukochanej i przestrzeń Miłości, stworzona razem z nią. Nie po prostu przedłużają, a wiecznej robią ją, zaopatrując warunki do szybkiego i uświadomionego przeistoczenia.

Jacy by słowa ani napisałem, jakie by ani przyprowadzał argumenty, oni nie poruszą serca tak, jak może poruszyć wasze serce znajomość z tymi kobietami. Proszę spróbować spotkać się z ziemskimi boginiami wieczności.

I, można, wasze spotkanie będzie podobne na tę, o której opowiedziała Anastazja.

SPOTKANIE ZA TYSIĄCLECIA

w jeden z dni przyjechało na zlot dziewczyna według imienia Luba, lata dwudziestu pięciu jej było. Ubrana Luba była w prościuteńką spódnicę ledwie niska od kolan i bluzeczkę lnianą z wyszywaniem. Na ramieniu torba nieduża na pasie wisiała, strojów u Lubej niewiele było. Szła dziewczyna po ulicy w nadziei odszukać jakiekolwiek mieszkanie w prywatnym sektorze. Podczas zlotu wszystkie numery w hotelach, hotelach i pełnych utrzymaniu zawczasu zarezerwowali ludzie. I i nie było u dziewczyny pieniędzy dla opłaty drogich hotelowych numerów, dlatego i szukała ona mieszkania poproszcie. Ale w prywatnym sektorze podczas przechodzenia małżeńskich zlotów nie po prostu było odszukać mieszkanie. Bez szczególnej nadziei na powodzenie Luba zwróciła się do wychodzącej z furtki prywatnego domu kobiecie:

- Dzień dobry. Proszę powiedzieć, nie w waszym domu miejsca dla noclegu? Mi pożądane, żeby podieszewle.

Kobieta odpowiedziała:

- Na próżno szukasz, dziewica, wszystko zajęte dawno. Zawczasu przez biuro lokatorskie wszystkie przyjeżdżający umawiają się o zamieszkiwanie. Ty na próżno czasu nie trać, idi-ka jest lepiej na dworzec, a to i tam przysiąść się nie będzie miejsca.

- Dziękuję za radą wam, ja tak, prawdopodobnie i postąpię, - odpowiedziała jej Luba i poszła po ulicy według kierunku do dworca.

- Postój, dziewica. Podejdz do mnie, - zawołała kobieta i Luba do niej wróciła.

- Ty oto co, ty spróbuj postukaj albo zadzwoń w ten dom, że od mnie przez cztery domy będzie. Tam na furtce jest dzwonek - ty knopoczku naciśnij. Może i wyjdzie babka stara, podobna na babu-jagu: Ona jest Greczynką, nos u niej haczykiem. Mój mąż powiedział: Greczynki młode wszystkie ślicznotki, a starzy jak baby-joszki. Tak ty, dziewica, poprosis' do niej na postój. Ona wcześniej, kiedy chłop ją żywy

był, wielu ludzi puszczała, a umarł, tak od tamtej pory - ani jednego już trzeci rok, ale ty spróbuj, poprośis', a nagle ona ciebie i puści.

- Dziękuję wam, spróbuję, - powiedziała Luba. I do domu podeszła, wskazanemu przez kobietę. Ściąć trawę na knopoczku dzwonka jeden raz, za minutę jeszcze ściąć trawę pinezkę na furtce, ale nikt nie wychodził. Dziesięć minut przeszło, drzwi skrzypnęły i z domu staruszka zgarbiona wyszła. Stękając, do furtki po ścieżce, uwitoy winogronami, podeszła, furtkę otworzyła, przemówiła nawet nie przywitawszy się.

- Łamiesz się Co w furtkę, dziewczucha? - Z niezadowoleniem zapytała.

- Chcę poprositsa do was na postój. Mi dobra kobieta, sąsiadka wasza, poradziła.

- Ona nie dobra, ona śmiała się z ciebie. Już dawno nie puszczam nikogo.

- Wiem, ona mi i to opowiedziała. Ale przez cały dzień sobie mieszkania nie odszukałam, oto i zdecydowała się na powodzenie zwrócić się do was.

- Zdecydowała się na powodzenie. Nie będę miał ty powodzenia. Wy tu wszyscy przyjechali na powodzenie. I ty, jak wszyscy, pripiorłas' narzeczonego szukać?

- Ja sużenogo spotkać swojego chcę. Proszę, wybaczyć mi za niepokój, na dworzec teraz pójdę, przenocuję tam.

Kropić zaczynał deszczyk i starucha zawarczała:

- Klęska jaka z dziewczuchami. Klęska. I deszcz poszedł. Zgoda, pod daszek w ogrodzie określę cię. Tam jest hamak, ławka, gwoździe, żeby odzież wieszać. A przez noc każdą mi po pięćset rubli będziesz płacić.

- Pięciuset? - Zdziwiła się Luba.

- A ile myślałaś? Ty co, do krewnych w gościach jechała?

- Zgodna na pięciuset. Po prostu chciałam pobyc tu dziesięć dni. Ale niczego, pobędę pięciu. Zgodna ja na wasze warunki, babcia.

- Wtedy pójdziemy, gdzie będziesz spać, popatrzysz i pieniądze mi naprzód płac przez każdy dzień.

Pięć dni przeszło. I Luba rano została niechitryje swoje wieszczyczki dokładnie układać w torbę. Do niej stękając, na pałkę opierając się, starucha podeszła.

- Zasobirałas', dziewczucha? Wyjeżdżasz?

- I, babcia, pięć dni już przeszło.

- Przeszło. Bilet kupiła? - Starucha zapytała i siadła na ławkę.

- I, kupiłam bilety natychmiast tam i z powrotem. On za pięć dni będzie rzeczywistym, ale może, zmienić uda się na dzisiaj albo na jutro.

- Nie uda się zmienić, narodiszczu precz ile ponajechało. Ty oto co, dziewczucha, pożyj jeszcze pięć dni do daty swojego biletu.

- Nie będę w stanie pożyć. Mi czymś zapłacić wam.

- Czymś zapłacić, no tak nie płac, tak pożyj.

- Dziękuję, babcia.

- «Dziękuję» ona mi mówi i tłuć od twojego życia tobie nie będzie.

- Dlaczego?

- Obserwowałam cię. Tak dziś narzeczonych nie szukają. Po co z świtem wstajesz, do czego? Wszyscy narzeczeni jeszcze śpią, kiedy świt. A spać kładziesz się wcześniej. Jak raz wieczorne zabawy zaczynają się, a pakujesz się. Narzeczeni wszystkich spacerują do północy. W dziesięciu już śpisz. Ubranego jak mniszka, nie malujesz się zupełnie. Tak dziś narzeczonych nie szukają.

- Ja ciało, babcia, swoje przygotowuję do spotkania z sużenym, oto dlatego reżimu staram się dotrzymywać. Nie maluję się dlatego, żeby poznać mnie on mógł.

- Poznać? Ty, dziewczucha, z dziwnościami w głowie.

- I mama mi tak mówi. Ale ja z sobą porobić niczego nie mogę. Mi często śnią się sny, jak szuka on mnie według całego światła i znaleźć w żaden sposób nie może.

- Sny? Śnią się? I tu też śnił się?

- I, już dwa razy. Jeden raz, jak ja w ogrodzie wielkim spaceruję i on tam też był, ale w żaden sposób do siebie podejść nie byliśmy w stanie. I głos jak niby jego słyszałam, wszystko wołał mnie: «Gdzie ty? Gdzie jesteś?».

- Słyszała? Głos? Tobie do lekarza, prawdopodobnie, trzeba zwrócić się, dziewczucha. Co z trzeba tak w głowę o sużenom wbijać? Co nawet głosu w śnie.

- Mi śni się czasami, jak niby z nim kiedyś dawno temu żyłam. I mieliśmy dzieci, wnuki.

- Żyła? Byli? Ty co że, dziewczucha i powierzchowność jego możesz opisać?

- Mogę: On wzrostem na pół głowy wyższy od mnie, rusowołosyj. I skarogniady oczy. Uśmiech jest dobry, między zębami szczelinka jest nieduża. Poważny chód.

- Rozpadlina? Chód? A jeśli podejdzie inny?

- Tak podchodzili. W domu mama każdy raz wymyśla, mówi, że moje sny mnie w dziewczuchach siedzieć zmuszają.

- Zmuszają? Oczywiście zmuszają. Z takimi snami nie znaleźć ci, nie spotkać narzeczonego. Wiesz, dziewczucha, oto czego tobie powiem. Dzisiaj wieczorem weź u mnie kolorowy szal. Narzuć na plecy, pomodnieje zawiąż jej. I przespaceruj się po nabrzeżu popoznej.

- Dziękuję, babcia, wam za troskę. Ale nie mogę na bluzeczkę narzucać szal. Na bluzeczce ornament wyszła sama. On mi w śnie przyśnił się. I niby w bluzeczce z ornamentem takim kiedyś w przeszłości z swoim sużenym w ogrodzie spacerowałam.

- Z ornamentem? Spacerowała? No, dziewczucha, ty że ... Bóg tobie sędzia. Tam na stole przy domu mleko i ja placków napiekła, pojeść, do sąsiadów schodzę.

Starucha oddalała się stękając. Sobie pod nos warczała: «Puściła na swoją siwą głowę. No głupia ja. Puściła, teraz przeżyj tu za nią. Pójdę, namówię sąsiedzkiego syna: Puszczaj za dziewczuchą będzie pielęgnował. Tak, będzie pielęgnował. Tak on jest czarnowłosy, a jej jasny z rozpadliną podaj, a sąsiedzi nie mają takiego. Puściła na swoją głowę».

Luba z poranka po skwerze pospacerowała. W porze obiadowej kupiła bułkę z ziemniakiem. Kiedy koło restauracji szła, z drzwi wychodziła grupa mężczyzn. Oni śmiali się i wesoło porozumiewali się w jakimś języku obcym. Zobaczywszy Lubę, oni do niej zwrócili się w swoim języku, ale Luba nie zrozumiała mowy zagraniczną i przeszła obok. Mężczyźni natychmiast przemówili z innymi dziewczynami.

I nagle, nie oglądając się wstecz, ona poczuła: Od grupy wesołych cudzoziemców oddzielił się ktoś i idzie za nią. Ona istotnie wiedziała, że idzie on właśnie za nią. Ona jego kroki nawet uważała, swojego nie przyspieszając krok i z jakiegoś powodu serce ją drżało. Ona za sobą dychań jego poczuła i nagle przemówił idący za cudzoziemcem w niezrozumiałym języku:

(Z tobą, wspaniała bogini, mógłbym stworzyć Miłości przestrzeń na powieki. - Tłum. z nim.).

Słowa z niemieckiego przeprowadzić Luba nie mogła. Ale z jakiegoś powodu wyszeptwała:

- Tobie ja pomagać gotową w stworzeniu wielkim, - i obróciła się do nieznajomego.

Przed nią stał mężczyzna młody, jej powysze na pół głowy. Rusowołosyj, skarogniady oczy, z uśmiechem dobrą i małą rozpadliną między zębami. On ręce przeciągnął do Lubej i, nie czując się, nie wiedząc zdarzającego się, Luba do jego piersi przyłgnęła. On objął drżące ciało, jak niby wiecznie jego znał.

Przegdakać w wysokości planety od zachwyty zadrżeli: O, ile powinni byli oni zdarzeń stworzyć, nici losu wydeptywać powiekami! Ale wyszło! Spotkali się oni i objęli się!

Radomir z wspaniałą Lubomiłoj. I niech nie pamiętają zeszłego oni - ich dusze przyszłe stworzą wspaniałym.

Na plaży ludzie dziwili się: Po co chłopak z dziewczyną rysunek jakiejś tworzyli na piasku albo rysunek. Na różnych mówili językach, ale niby się rozumieli. To dyskutowano narysowane, to sprzeczały się z lekką albo nagle z czymś w zachwycie zgadzali się.

I pociągnięci rysunkiem, Lubomiła i Radomir też nie wiedzieli, że rysują na piasku oni projekt posiadłości doskonałego, który przed swoim ślubem kościelnym stworzono pięć tysięcy lat temu.

- Tu nużen staw, on winny okrągłym być, - w języku swoim powiadała Radomir i wyrwał w piasku okrągły dołeczek.

- Zupełnie nie tak, - szeptała Lubomiła, - owalnym winny jest stawem być, - i naprawiała krąg na elipsę.

- I, jakby jakoś lepiej staw-elipsa, - z nią zgadzał się Radomir, jak niby przypomniawszy sobie coś.

A wieczorem oni przyszli do domu, gdzie zatrzymała się Lubomiła. babci-gospodyni pozwolenia ona spytała, żeby satelita mógł z nią przed snem pobyc. Gospodyni pozwoliła.

Z uśmiechem zasypiała Lubomiła w hamaku, on na ławie siedział, z lekką hamak kołysał i ostrożnie gałęzią odpędzał meszek różnych. I cicho coś śpiewał.

A z okienka są domy, z lekką firankę uchyliwszy, na nich staruszka do przedrasswietnego poranka patrzyła.

Rano na stoliku przed domem dzban stał z mlekiem, plackami, tekstyliom białą przykryty. Tam że leżała notatka, napisana starczą ręką. Ją czytała Lubomiła:

- Poszłam według spraw. Mnie dwa dni nie będą. Dom stróżujecie, żeby stróżować, w pokoju wielki ożywiacie. Jest w lodówce jedzenie ...

Odjechali Lubomiła i Radomir razem, a dokąd? Powieki pokażą, gdzie ich rodzaj podniesie się.

ŚLUB KOŚCIELNY ANASTAZJI

Żegnając się z dziadkiem Anastazja, powiedziałem mu:

- Już mi wybaczyć za niezrozumienie, kiedy jesteśmy tam, w tajdze, o celach i zadaniach partii mówili. Teraz zrozumiałem: Silniejszy od rodziny w państwie, tym więcej lubiących w nim czym będzie zaczynał żyć rodziną, tym w państwie jest więcej i porządku będzie.

Uświadomieni trzeba obyczaje zwrócić, obrzędy naszych przodków. Ich trzeba tylko jakoś do współczesności dopasować. W ogóle, zaczynam rozumieć, że to nawet nie obrzędy w zwykłym rozumieniu tego słowa. Ta wielka nauka jest o życiu. A guślarze są wieliczajszysze mędrkami i uczeni.

I jeszcze wiecie, czego teraz żałuję? O tym, czego nie znał wcześniej, jeszcze do spotkania pierwszej z Anastasją, nie znał niczego o obrzędach. O tym, co z ich pomocą planety można z pożytkiem dla rodziny używać. Nie wiedziałem i przytrafiło się Anastazji rodzić syna, potem córka udzielonej ślubu.

Dziadek jakoś chytrze na mnie popatrzył, uśmiechnął się w siwe usy i powiedział:

- A teraz oto poznał i zamyślił się, od ciebie syna urodziła Anastazja i córeczkę?

- No nie to żeby mocno zamyślił się. Ale wszystko że nie zbytecznym będzie i nam z Anastasją dokonać potrzebny obrzęd.

- To dobrze, Władimirze, że żałujesz. Rozumieć, znaczy, zaczynasz istotę bytu i gdzie teraz znajduje się społeczność ludzkie. Ale żalu twoi daremne stosunkowo Anastazji. Ona udzielona ślubu była, przed tym jak noc pierwszą z tobą przeprowadzić.

Jakiś czas nawet mówić nie mogłem, potem wycisnął z siebie:

- Z kim? Ja z nie poślubiał. Jakby pamiętam.

- Nie poślubiłeś, nam jej jednej wystarczyło. Trzy dni ojciec nie mógł do siebie przyjść od jej wybryku. Takiego wybryku, że milionów lat nie mógł wymyślić ani jeden mędrzec. No, ogólnie, dana ślub ona.

- Z kim?

- Może, z tobą.

- Ale przecież nie poślubiłem. I dlaczego «może?» Wy co, ściśle nie wiecie?

- To, co ona zrobiła, Władimirze, póki ocenić niejakiemu. Można, ona stworzyła samą wieliczajszyszy obrzęd i przedstawiła możliwość wszystkim kobietom swoich niezakonnorożdzionych dzieci

zakonnorożdzionnymi zrobić. Można, jeszcze coś w niebie stworzyła. Ją stworzone, być może, guślarz jeden tylko oceniłby zdołał. Lepiej według porządku wszystko opowiem.

Kiedy pierwszy raz przyszedłeś z Anastasją na jej polankę i spać pakowałeś się w jej ziemiance, musieliśmy przyjść na polankę wnuczki.

- Po co?

- Ona zawołała. Poczuliśmy to i przyszliśmy do jeziora razem z moim ojcem.

Anastasja stała na brzegu, w rękach ona trzymała spleciony z kolorów żyłek i była wszystka jakaś uroczysta, zadbana jak narzeczona. Kiedy podeszliśmy do niej, ojciec surowo zapytał:

- Anastasja, zdarzenia jakich tobie pozwoliły myśli nasze wieczornych przerwać?

- Dieduleczki, mi ż oprócz was i niejakiego zawołać, skoro wy jedne zrozumieć mnie zdolni.

- Mów, - ojciec pozwolił mój.

- Wziąć ślub zebrałam się, w świadkach wiencańja mego was zawołała.

- Poślubiać? - Wypytałem Anastazję, - poślubiać? I gdzie że twój naręczony?

Nie powinien byłem mówić, kiedy ojciec prowadził dialog. On surowo na mnie spojrzał. Ona nie mi, jemu jak starszemu powiedziała:

- Kiedy obrzęd ślubu kościelnego dzieje się, najpierw pytają młodych, jak będzie życie urządzone dookoła. Jakie stworzone przestrzeń.

Ojciec o tym wiedział, nie zakłócając reguł, zgodził się. Oto tu-to, podobne, nas wnuczka i odłączyła, jak mówi się w waszym języku, albo oczarowała, jak w wspomniałym śnie.

Anastasja zaczynała o przyszłych sąsiadach mówić swoich. Ona umie swoją myślą hologramu budować, o tym wiesz, Władimirze.

- I, wiem.

- Ale w ten raz nad gładź jeziora ona obrazu nie-obyčajno szybko o przyszłym ziemskim wymieniała. Niezwykle jaskrawe, wlokące jej obrazy były.

To ludzie po alejach szli kwiecistym, statecznie uśmiechając się i upewniani w sobie. To dzieci do rzeczki po łące biegły, na aniołów podobni. To nagle jak niby z wysokości my w jeziorze wspomnianym widzimy planety odbicie.

I było mnóstwo obrazów i epizodów cudownych i widoków niezwykłego piękna.

I nagle, jak niby z mgły, nad jeziorem powstał jeden człowiek. A wszystko inne nagle zniknęło. Ten człowiek stał w centrum jeziora jeden i patrzył na nas. Wkrótce do niego z prawej strony podeszedł jeszcze jeden mężczyzna, potem dziewczina niezwykłego piękna, druga, trzecia. Potem do niego podeszli dwaj malczyka-blinjaszki, wzięwszy się za ręce. Ludzi stało mnóstwo, wszyscy byli zgrabni, wysocy. Na nas oni patrzyli z uśmiechem dobrej, od tego przyjemne ciepło po ciele rozlewało się. W ten moment usłyszeliśmy głos wnuczki:

- Dieduleczki, patrzcie: To prawnuki o was z ciepłym uśmiechem na ustach zamyśliły się. Patrz, dziaduleczka mój Mojżesz, kosztuje z brzegiem maluch, on na ciebie podobny i spojrzenie jego twoją duszą świeci.

Kiedy zniknęły hologramy wszystkich, a pod wrażeniem niezwykłym kontynuowaliśmy pozostawać, Anastasja nagle powiedziała.

- Jak myślicie, kto dać ślub będzie w stanie mnie?

I mój ojciec, nie czując podstęp, jak żąda tego obrzęd ślubu kościelnego, zapytał:

- Dziewica, kto dać ślub może cię?

A ona w odpowiedź:

- Wieńczę sama siebie przed wami, niebem i swoim losem. - I położyła sama sobie na głowę wieniec.

- A gdzie wybraniec wienienosnyj twój? - Zapytywał ojciec.

- Do snu przygotowuje się on. Ale kiedy czuwa, to też śpi. On niczego nie zna o obrzędach. Jego potem, za rok, trzeba zapytać.

- Złamałaś reguły, Anastazji, - surowo powiedział ojciec. - Naukę dawnych guślarzy. W obrzędzie dwóch przyjmować udział winni, poślubiać tylko z sobą mogą ludzie. Obrzęd ślubu kościelnego nie odbył się.

- Dziaduleczka, uwierz, on odbył się, jestem teraz wieńczona przed niebem. W obrzędzie dwóch przyjmować udział winni. Ale przecież zawsze najpierw pytają jeden, potem innego o żelanie wziąć ślub.

Mnie zapytano - dałam odpowiedź. Wybraniec myśli niech jak bardzo wygodnie lata. Między pytaniami ile przeciągnąć się należy czas, nikt nie wskazał. Minuta albo dziesięć lat. Ale nawet jeśli będzie przecząca odpowiedź, zostanę danej ślub przed sobą. I nie złamię wiekowego testamentu.

Powiedzieć jeszcze coś chciał ojciec, on nawet zaczął mówić, ale w niebie gruchnął grzmot, słowa jego wszystkich zagłuszając. I obrócił się i poszedł ojciec, drogich nie wybierając. Tak robił on, kiedy w wołnienie znajdował się. Ledwie dojrzywałam za nim i słyszałam, jak szybko mówił on, niby sam sobie:

- Natrętna ona, chytra, mądra, jej sprzeciwić się nie natychmiast udaje się. Jej niby niebo wiecznie pobłąza. Ona planetami współdziałanie wymienia. Co ż, kobiety mają teraz możliwość samym poślubić i na prawnym założeniu rodzić dzieci? Trzeba uświadomić dokonane Anastasja, ale najpierw trzeba zwrócić wszystko w dawne prawa bytu. Nie na próżno ż oni powiekami byli. Żeby zwrócić, trzeba ciężkie sprzeciwić się. Ale nie byłem w stanie: Ona jest chytra, mądra, ale ja ... Oto znalazłem, jak sprzeciwić się i znieść obrzęd.

Ojciec nagle ostro rozwinął się i do jeziora skierował się. Kiedy do jeziora zbliżyliśmy się, ale jeszcze nie wyszli z krzaków, zobaczyli nad jeziorem ledwie dostrzegalne niezwykle światło. I gwiazdy odbijały się na wodzie. I padliny, jak niby zwieżdopad zdarzył się. A nasza wnuczka jedna siedziała na powalonej sośnie w swoim wieńcu kwiatowym, patrzyła w stronę ziemianki, gdzie spałeś i cicho śpiewała.

Mój ojciec nie zaczynał wychodzić z krzaków, posłuchał jej śpiewu, potem powiedział:

- Ona powienczana.- I stuknął kijem o ziemię. - Nikt nie władczy znieść jej ślub kościelny. Według siły równych nie jemu i, - dodał cicho ojciec mój: - Niebem wnuczka nasza wieńczona albo sama sobą - jedno i to że.

- A co śpiewała Anastazja? Jaką pieśń?

- Taką oto:

*Ja sama sobą dana ślub -
I teraz twoją ja jestem kobietą.
Mój jedyny mężczyzna ty.
Wcielą się w życie nasze marzenia.
Na Ziemi, planecie błękitnej,
będziemy Mieli szczęśliwy syna z tobą,
Będzie córka piękna i mądra,
Ludziom dużo przyniosą dobra.
Niebem ja z tobą dana ślub.
Na wieki twoja ja jestem kobietą.
Na gwieździe, dalekiej i wielkiej,
Będą wnuki nasze żyć ze sobą.*

c.d.n. ...